MAGAZYN

Przemysł fake newsów. Machina dezinformacji działa coraz sprawniej
– Str. 10-11

Michał Leksiński zakończył wędrówkę po Koronę Ziemi. Zajęło mu to 10 lat
– Str. 14-15

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 28

www.kurierlubelski.pl

Nr 81 (18.257) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 10–12.07.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z naszych stron

Lody kontra antyki? Co z miejscem dla giełdy staroci?

– Lokale gastronomiczne zajmują miejsce handlującym na giełdzie staroci – alarmuje radna miejska opozycyjnego PiS
– Str. 4

Z naszych stron

Magia cyrku i tysiące uśmiechów w centrum miasta

Spektakle sceniczne i plenerowe, pokazy uliczne, koncerty i wydarzenia towarzyszące znalazły się w programie Carnavalu Sztukmistrzów
– Str. 5

Kiedy przejść na emeryturę? Ważny nie tylko miesiąc, ale też dzień złożenia wniosku
– Str. 20

40 lat pasji, setki eksponatów i Muzeum Radia. Grzegorz Urban kolekcjonuje unikatowe pamiątki związane z historią radiofonii
– Str. 16



FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Gwiazda tygodnia

Blanka: Każdego ranka dziękuję za kolejny dzień

Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie – mówi wokalistka, jurorka programu „The Voice Kids”
– Str. 18-19



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Jedyny taki kościół w Europie

Z naszych stron

Świątynia w Borowicy od ponad dwóch stuleci zachwyca swoją architekturą i historią. Dziś pilnie potrzebuje nowego dachu
– Str. 17

FOT. ANNA PASZKOWSKA

eprasa.pl 7f63fa0f3e

TYDZIEŃ Z KURIEREM LUBELSKIM

Poniedziałek - Sportowy24 Wyniki, tabele, transfery. Sportowy niezbędnik kibica, **Środa - Strefa Biznesu** Wiadomości ze świata gospodarki i biznesu, **Piątek - Puls** Najciekawsze teksty publicystyczne, reportaże i krzyżówki

10.07.2026
Piątek

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Marek Podgajny
Barbara Woźnica

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800, redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa,
ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KALENDARIUM

1865
We Wrocławiu założono Ogród Zoologiczny, najstarszy na terytorium dzisiejszej Polski.

1913
W Dolinie Śmierci w Kalifornii odnotowano najwyższą w historii temperaturę na Ziemi – 56,7 st. C. Wynik był podważany, ale Światowa Organizacja Meteorologiczna uznaje go za rekord.

1941
Doszło do pogromu w Jedwabnem, podczas którego spalono żywcem żydowskich mieszkańców miasta i okolic.

1992
Hanna Suchocka uzyskała poparcie Sejmu i została powołana na Prezesa Rady Ministrów, stając się pierwszą kobietą-premierem w historii Polski.

POGODA

dziś
18°C/12°C

jutro
21°C/12°C



Prenumeruj Kurier Lubelski
tel. (12) 312-53-88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

OPINIE

„Czytam, ale oczy już nie te”. Kurier przyszedł z rozwiązaniem

Adrianna Romanek

Większa czcionka, bardziej przejrzysty układ stron, więcej krzyżówek i nowości dla miłośników seriali. Tak zmienił się „Kurier Lubelski”. Zapytaliśmy naszych Czytelników, jak oceniają nową odsłonę gazety.



FOT. KONRAD SUGIER

– Czytam, czytam, ale wie pani... oczy już nie te – przyznawali Czytelnicy, których spotkaliśmy podczas zakupów na targu.

To z myślą o nich „Kurier” przeszedł kolejną metamorfozę. – Papier zawsze był dla mnie przyjemny – mówi jedna z Czytelniczek. – Lubię wracać do przeczytanych gazet nawet po kilku miesiącach. No i bardzo lubię rozwiązywać krzyżówki.

Informacja, że w nowym „Kurierze” pojawi się ich jeszcze więcej, spotkała się z entuzjazmem.

Nowy układ, odświeżona forma - jak zmiany oceniają Czytelnicy? Zapytaliśmy ich o pierwsze wrażenia

Nowe elementy gazety przypadły do gustu kolejnej rozmówczyni. – Większa czcionka to bardzo dobry pomysł. A krzyżówki rozwiązuję regularnie. Jestem polonistką i wiem, że taka słowna gimnastyka dobrze wpływa na pamięć. Może to stara metoda, ale skuteczna – mówi.

Zmiany zauważyła także następna spotkana mieszkanka. – Bardzo mi się podoba większa czcionka. Kiedyś książki miały bardzo drobny druk, dziś jest on większy i to samo dzieje się z prasą. To bardzo dobra zmiana, bo wzrok już nie jest taki jak kiedyś – przyznaje. ©℗

Krzyżówki są miłym dodatkiem do kawy

Witaj w świecie „KL”

Pani Barbara,
stała Czytelniczka
z Lublina

Lubię, kiedy coś się zmienia na lepsze. Większa czcionka na pewno ułatwi czytanie, bo oczy z wiekiem już nie te, a dzięki temu można wygodniej zapoznać się z całym wydaniem. Krzyżówki zawsze są miłym i przydatnym dodatkiem do porannej kawy – pozwalają rozruszać umysł i umilają początek dnia. Horoskop też chętnie przeczytam, choć bardziej dla uśmiechu niż z przekonania. Oby tylko nadal nie zabrakło lokalnych wiadomości, bo to właśnie one są dla mnie najważniejsze. Myślę też, że dzięki większej czcionce chętniej sięgnę po dłuższe reportaże i wywiady, bo będzie je po prostu wygodniej i przyjemniej czytać.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

LUBLIN

Były prezes TVP wygrał konkurs na dyrektora Teatru im. Juliusza Osterwy

Zanim Matyszkiewicz przekonał do siebie komisję konkursową, inne marszałkowskie instytucje wydeptywały mu ścieżki w lokalnym środowisku.

Joanna Jastrzębska



FOT. CSK

Mateusz Matyszkiewicz podczas seminarium w CSK

O tym, że Mateusz Matyszkowicz miałby zostać nowym dyrektorem Teatru Osterwy, słychać było jeszcze wiosną. O tym nazwisku było najgłośniej, kiedy we wrześniu 2022 r. zastąpił Jacka Kurskiego na stanowisku prezesa TVP . Był nim do lutego 2023. Wcześniej od 2019 r. pełnił funkcję członka zarządu telewizji, w latach 2017-2018 był dyrektorem TVP 1, a w 2016-2017 TVP Kultura .

Trzeba zmienić dyrektora

Tylko do końca sierpnia p.o. dyrektora Teatru Osterwy będzie Krzysztof Adamczuk. Jego dni na tym stanowisku były policzone od początku, bo Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie zgodziło się na powierzenie tej funkcji bez konkursu. W żadnym z ogłoszonych nie wziął udziału.

Na początku lipca rozstrzygnięty został drugi konkurs na dyrektora Teatru Osterwy. Drugi, bo pierwszy nie przyniósł rezultatu. Jak pisaliśmy, udział wzięły w nim dwie osoby. Mateusz Matyszkowicz nie mógł, bo nie pozwalały na to wymagania, które jednak zostały poluzowane w drugiej odsłonie poszukiwań. Kiedy ogłoszono konkurs w maju, mogły w nim startować nie tylko osoby pracujące na stanowiskach kierowniczych w instytucjach kultury lub urzędach, ale też zajmujące podobne funkcje w innych branżach. Ważne, żeby działo się to przynajmniej przez 10 lat. Matyszkowicz, zanim trafił do TVP, był redaktorem naczelnym w pismach „Teologia Polityczna" i „Fronda Lux".

Komisja (skład: Agnieszka Wolińska, Tadeusz Szymanek, Piotr Szczepanik, Małgorzata Mostek-Łączyńska, Michał Kotański, Andrzej Król, Aleksandra Semeniuk, Piotr Bartoszewicz i Michał Czyż) spotkała się dwa razy. Na pierwszym posiedzeniu oceniła oferty pod kątem formalności – spośród ośmiu osób odrzuciła pięć (Jacka Suta, Przemysława Predygiera, Dominikę Lewandowską, Wojciecha Starosteckiego, Mariusza Malca), dwie zaprosiła do rozmowy (Krzysztof Kozyra, Mateusz Matyszkowicz), a jedną wezwała do uzupełnienia uchybień (Marka Żerańskiego). Ostatecznie rozmowy przeprowadzono z całą trójką. Krzysztof Kozyra dostał dziewięć głosów przeciw, Marek Żerański sześć przeciw i trzy wstrzymujące, a Matyszkowicz pięć za, dwa przeciw i dwa wstrzymujące.

– Komisja Konkursowa wzięła pod uwagę kryteria, które są gwarantem kompetencji pozwalających uznać, że Pan Mateusz Matyszkowicz będzie odpowiednim kandydatem na stanowisko Dyrektora Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie w szczególności z uwzględnieniem znajomości przepisów prawa dotyczących funkcjonowania instytucji kultury, w szczególności teatrów; znajomości zagadnień związanych z pozyskiwaniem środków zewnętrznych na działalność w sferze kultury (...) – czytamy w protokole posiedzenia.

Tym samym komisja rekomenduje zarządowi województwa powołanie na dyrektora zwycięzcę konkursu.

Najpierw spotkania w CSK, teraz teatr

Mateusz Matyszkowicz od kilku miesięcy dawał się lepiej poznać lubelskiej kulturze. To za sprawą instytucji marszałkowskich , które zapraszały go do współpracy. Prym wiodło tu Centrum Spotkania Kultur , które zorganizowało seminarium „Sztuczny człowiek. Lewiatan w epoce sztucznej inteligencji" , rozłożone na sześciu spotkań.

Przyszłego dyrektora Osterwy mieli okazję poznać również dyrektorzy i dyrektorki bibliotek podczas szkolenia w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego. Odbyło się 25 czerwca. Występowały dwie osoby: Agnieszka Kawa z Fundacji Good Culture i Mateusz Matyszkowicz.

LUBLIN

Z Dworców do skansenu. Roszady personalne w spółkach podległych marszałkowi

Jakub Sarek

Jak ustalił „Kurier" Beata Mazurek, była europosłanka PiS i prezes Lubelskich Dworców, zmienia stanowisko. Ma zostać zastępcą dyrektora Muzeum Wsi Lubelskiej.



FOT. ARCHIWUM

Mazurek obejmie stanowisko w Muzeum Wsi Lubelskiej

Roszady personalne w jednostkach podległych Jarosławowi Stawiarskiemu, marszałkowi woj. lubelskiego. Z naszych ustaleń wynika, że Beata Mazurek, od lutego 2025 r. prezes Lubelskich Dworców, zmieni stanowisko i zostanie z-cą dyrektora Muzeum Wsi Lubelskiej.

Zastąpi Wiesława Szajewskiego, który został zdegradowany do roli kierownika administracyjnego.

To, że Mazurek odchodzi z LD potwierdził nam w czwartek (9 lipca) Marcin Jakóbczyk z biura prasowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego.

– Zgodnie z paragrafem 11 Statutu Muzeum, instytucją zarządza dyrektor. Dyrektor dokonuje czynności z zakresu prawa pracy w stosunku do pracowników Muzeum, w tym zgodnie z par. 12 ust. 2 Statutu Muzeum, powołuje i odwołuje zastępców dyrektora - przypomina Jakóbczyk.

Beata Mazurek nie odbierała od nas telefonów. Podobnie, jak Bartłomiej Bałaban, dyrektor Muzeum Wsi Lubelskiej.

Beata Mazurek może pochwalić się bogatym politycznym doświadczeniem. W latach 2002-2005 była radną miejską w Chełmie, potem aż do 2019 r. posłanką PiS.

W latach 2016-19 pełniła funkcję rzeczniczki tej partii, w latach 2018-19 piastowała stanowisko wicemarszałek Sejmu. W 2019 r. uzyskała mandat posłanki do Parlamentu Europejskiego. Otrzymała ponad 204 tys. głosów.

W wyborach do PE w czerwcu 2024 r. nie ubiegała się o reelekcję.

Lubelskie Dworce administrują dworcem PKS przy Al. Tysiąclecia i spółkami zależnymi. Zarządzają też parkingiem przy ul. Ruskiej, w lokalizacji, gdzie przez lata funkcjonowało targowisko.

Nowym prezesem LD w miejsce Mazurek został Tomasz Tokarski, dotychczasowy z-ca dyrektora ds. administracyjnych i strategicznych w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie.

Dla Tokarskiego to nie nowość. LD kierował przez miesiąc, od grudnia 2024 do stycznia 2025 r.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111543660



eprasa.pl 7f63fa0f3e

LUBLIN

Lody kontra antyki. Co z miejscem dla Lubelskiej Giełdy Staroci? Spór o przestrzeń na Pl. Zamkowym

Artur Jurkowski

– Lokale gastronomiczne zajmują miejsce handlującym na giełdzie staroci – alarmuje radna miejska opozycyjnego PiS. Chodzi o comiesięczne targi kolekcjonerskie na Pl. Zamkowym. W spór włączyło się miasto. – Prowadzono rozmowy oraz działania o charakterze mediacyjnym i koordynacyjnym – informują urzędnicy.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Giełda staroci w Lublinie odbywa się w ostatnią niedzielę miesiąca

Lubelskiej Giełdy Staroci odbywa się w ostatnią niedzielę miesiąca. Od kilku lat organizowana jest na Pl. Zamkowym i gromadzi tysiące sprzedających i kupujących. Pojawił się jednak problem. Dotyczy miejsca.

– Według licznych sygnałów od wystawców oraz mieszkańców, podczas giełdy dochodzi do sytuacji, w której stoliki, parasole oraz inne elementy wyposażenia lodziarni działających w obrębie terenu wydarzenia są ustawiane w pasie sprzedaży przeznaczonym dla handlujących. Powierzchnia ta jest opłacana przez organizatorów giełdy i powinna pozostawać do dyspozycji wystawców – informuje Justyna Budzyńska, radna miejska PiS w interpelacji do prezydenta Lublina.

Chce, aby miasto podjęło działania „mających na celu wyeliminowanie przypadków zajmowania przez podmioty gastronomiczne powierzchni przeznaczonej dla wystawców giełdy".

– Działania w tym zakresie zostały podjęte na początku czerwca. Znając stanowiska oraz oczekiwania zarówno organizatorów Lubelskiej Giełdy Staroci, jak i właścicieli ogródków gastronomicznych, prowadzono rozmowy oraz działania o charakterze mediacyjnym i koordynacyjnym – odpowiada na interpelację radnej opozycji Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Miasto przypomina, że giełda jest organizowana na terenie o powierzchni 7 tys. mkw.

– Mamy wrażenie, że podczas niektórych giełd osoby, które chcą wystawiać eksponaty nie mieszczą się na wyznaczonym terenie. Do „kolizji" z restauratorami dochodzi np. w rejonie murka znajdującego się od strony kamienic stojących przy Pl. Zamkowym – wskazuje Michał Makowski, przewodniczący zarządu dzielnicy Stare Miasto. Zastrzega jednocześnie, że do RD Stare Miasto nie wpłynęło w tej sprawie oficjalne zgłoszenie.

Miasto próbuje pogodzić strony sporu.

– W rezultacie podjętych ustaleń właściciele lokali gastronomicznych zostali zobowiązani do wyraźnego oznaczenia powierzchni objętych decyzjami na zajęcie pasa drogowego, co pozwoliło na uniknięcie wątpliwości dotyczących zakresu zajmowanego terenu i usprawniło organizację wydarzenia – wskazuje Tomasz Fulara.

Ratusz przyznaje jednocześnie, że restauratorzy mają prawo do rozstawiania ogródków letnich.

– Pozostałe elementy wyposażenia lodziarni lokali gastronomicznych funkcjonujących w obrębie przedmiotowego wydarzenia Lubelskiej Giełdy Staroci, tj. stoliki, parasole są ustawione na podstawie obowiązujących decyzji zezwalających na zajęcie pasa drogowego – podkreśla Tomasz Fulara.

Pierwsze „giełda staroci" została zorganizowana w 1973 r. Od 2018 r. odbywa się na Pl. Zamkowym.

– Miasto Lublin zna i dostrzega wartość oraz znaczenie Lubelskiej Giełdy Staroci jako wydarzenia o charakterze społecznym, kulturalnym i promocyjnym, które od lat stanowi rozpoznawalny element miejskiej przestrzeni oraz przyciąga zarówno mieszkańców, jak i turystów – podkreśla w odpowiedzi na interpelację Tomasz Fulara.

REKLAMA 0011526632



MATERIAŁ INFORMACYJNY ZAKOPIAŃSKIE CENTRUM KULTURY 0011550849

Letnie wieczory pod Tatrami – 25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Zakopanem

Gdy nad Tatrami zapada zmierzch, a powietrze nasyca się spokojem, Zakopane zaczyna brzmieć muzyką. Jubileuszowa, 25. edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej im. Wacława Geigera to zaproszenie do świata, w którym dźwięk gra rolę najważniejszą – wypełniając przestrzeń wspaniałymi kompozycjami wielkich mistrzów.

Dziewięć wyjątkowych koncertów, artyści wielkiego formatu i niezwykłe przestrzenie – od sanktuariów po ogród Czerwonego Dworu – tworzą wydarzenie, którego nie sposób przegapić.

Każdy koncert to osobny świat: inne emocje, barwy i opowieści. Wspólnym mianownikiem pozostają najwyższa jakość artystyczna oraz niepowtarzalna atmosfera Zakopanego. To tutaj, w cieniu Tatr, muzyka organowa i kameralna odnajduje swój najpiękniejszy kontekst.

Przyjedź. Zatrzymaj się. Posłuchaj.
Bo lato w Zakopanem naprawdę brzmi wyjątkowo.

Uroczysta inauguracja z udziałem prof. Witolda Zalewskiego wprowadzi festiwal w podniosły, sakralny klimat muzyką Bacha i Mendelssohna. „AVE MARIA woła cały świat" stanie się poruszającym spotkaniem klasyki i współczesności, osnutym wokół jednego z najbardziej uniwersalnych tematów w historii muzyki. W kolejnym wydarzeniu Magdalena Tul, Dariusz Kordek i Mateusz Mijal zaproszą publiczność do pełnego nostalgii świata „Pereł Muzyki Rozrywkowej", gdzie znane melodie zabrzmią na nowo w świeżych aranżacjach w wykonaniu orkiestry kameralnej Macieja Niecia.

Recital Jisunga Kima zachwyci wirtuozerią i poprowadzi słuchaczy przez różne epoki, tworząc spójną i pełną emocji muzyczną opowieść. Następnie Eugenio Fagiani zaprezentuje koncert, w którym klasyczne formy spotkają się z żywiołową improwizacją i niezwykłą ekspresją. „Od Wiednia do Budapesztu" przeniesie publiczność w świat operetki, pełen wdzięku, humoru i tanecznej lekkości, budując klimat eleganckiej, muzycznej podróży.

W bardziej kameralnym nastroju Andreas Boltz i Ruth Schwachhöfer stworzą subtelny dialog skrzypiec i organów, prowadząc słuchaczy przez repertuar od baroku aż po współczesne brzmienia. Całość zwieńczy finałowy koncert, który połączy różne tradycje i style w jedną, barwną opowieść o muzyce, pozostawiając publiczność z poczuciem harmonii i wyjątkowego przeżycia.

Serdeczne podziękowania za wsparcie Festiwalu w zakresie programowym, swoją wiedzą i doświadczeniem wsparli:
Witold Zaleski - jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich organistów sakralnych, pedagog oraz redaktor literatury muzycznej.
Łukasz Lech - autor i reżyser koncertów, twórca niezliczonych programów telewizyjnych. Według krytyków obdarzony wyjątkową charyzmą i umiejętnością pięknego mówienia.

WSZYSTKIE KONCERTY SĄ BEZPŁATNE I OTWARTE DLA PUBLICZNOŚCI.



eprasa.pl 7f63fa0f3e

CZELADŹ

Magia cyrku i tysiące uśmiechów w centrum miasta. Przed nami 17. edycja Carnavalu Sztukmistrzów

Joanna Jastrzębska

Pięć spektakli scenicznych i dziesięć plenerowych, pięć pokazów ulicznych, trzy koncerty i wydarzenia towarzyszące znalazły się w programie Carnavalu Sztukmistrzów.



FOT. PIOTR SOBIERAJSKI

Na cztery dni Lublin ponownie zamienia się w cyrkową scenę

Carnaval Sztukmistrzów odbędzie się 23-26 lipca. Przestrzeni, w których pojawi się cyrk, jest sporo: CSK, Plac Litewski i okolice deptaka, Kapucyńska, Plac Po Farze, Browar Perła. Nowością w tegorocznym programie jest scena komediowa ulokowana właśnie w Perle.

– To też jeden z obszarów naszych zainteresowań. Klaunada i komedia jest bardzo ciekawym odłamem sztuki cyrkowej, który niezwykle interesująco się rozwija. W programie są również otwarte warsztaty prowadzone przez Piotra Sikora –mówi Iwona Kornet, dyrektorka festiwalu.

Pokazy w tej sekcji (trzy tytuły) są biletowane, tak jak dwa wystawiane w Sali Operowej CSK. Co istotne, w tym roku pojawiła się specjalna 30-procentowa zniżka, z której mogą skorzystać osoby pracujące w kulturze i profesjonalnie związane z cyrkiem.

Jednym z ciekawszych występów będzie prawdopodobnie pokaz Sébastiena Wojdana „Blanc". Artysta uważa, że na najlepsze pomysły wpada podczas biegu, dlatego performens rozpocznie tuż po tym, jak zrobi 10 km joggingu.

– Sebastian to bardzo uznany artysta cyrkowy na scenie europejskiej, francuskiej szczególnie. Ma polskie korzenie i jest mocno związany z Polską. Był już na Carnavalu w 2014 roku z „Maratonem", który jest jednym z częściej wspominanych przez karnawałową publiczność. Tym razem powraca do nas właśnie z „Blanc". To swoisty unikat, bo był grany niewiele razy i artysta zapowiedział, że u nas wystawi go po raz ostatni. Trzy lata starałyśmy się, żeby do nas przyjechał – wspomina Kornet.

Jego performens będzie można zobaczyć 23 lipca o godz. 20 i 24 lipca o godz. 16.

Intrygująco zapowiada się także „Ceramic Circus" Juliana Vogla.

– Oprócz tego, że artysta jest cyrkowcem, jest również ceramikiem. Na scenie będzie wielka ceramiczna kula, która w trakcie spektaklu będzie się kręcić, a Julian, wykonując różne manewry, będzie starał się współgrać z nią tak, aby się nie rozbiła – opowiada Marcelina Gzyl z pracowni ds. Kultury i Sztuki Ludycznej Warsztatów Kultury.

Spektakl do zobaczenia 25 lipca o godz. 20 i 26 lipca o godz. 17.

Podczas gdy oba spektakle obejrzymy za opłatą, biletów nie trzeba będzie kupować na wyczyny La Bande à Tyrex, której członkowie i członkinie pokażą, jak nie powinno jeździć się na rowerze.

– Grupa dziesięciu akrobatów z Francji, spektakl muzyczny. 10 rowerów, niesamowite akrobacje, muzyka brass bandowa na żywo. To spektakl, w którym można spodziewać się interakcji z publicznością. Bardzo widowiskowy – dodaje Gzyl.

Na ulicach i na linach

Konkurs buskerski w ramach festiwalu odbywa się po raz szósty i właśnie pobił rekord zainteresowania udziałem: zgłoszeń wpłynęło 80 i choć pochodziły z różnych krajów, łączyło je jedno – bardzo wysoki poziom. Ostatecznie twórczynie programu wybrały pięć grup. Mireya Guzmàn np. przybędzie do Lublina aż z Meksyku.

– Oni przyjeżdżają tutaj grać do kapelusza i dostają od nas tylko zwrot kosztów podróży. To jest niesamowite, z jaką energią wyjeżdżają artyści uliczni, roznosząc dobrą wieść o Lublinie tak, że dotarła tak daleko.

MATERIAŁ INFORMACYJNY MCDONALD'S POLSKA

0011546318

McDonald's stawia na zabytki. Rusza wyjątkowa współpraca ze Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków

McDonald's Polska i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków rozpoczynają współpracę, której celem jest wypracowanie standardów adaptacji historycznych budynków do nowych funkcji. Sieć podkreśla, że jej restauracje od lat działają w obiektach zabytkowych w całej Polsce, przywracając im użytkowy charakter i wpisując je w codzienne życie miast.



McDonald's Polska: inwestycje i skala działań

McDonald's od lat rozwija sieć restauracji także w obiektach zabytkowych. Obecnie ponad 30 lokali spośród ponad 600 restauracji McDonald's funkcjonuje w budynkach objętych ochroną konserwatorską. Marka planuje dalszą rozbudowę sieci w Polsce, inwestując w jej rozwój i modernizację ok. 2 mld zł w latach 2025-2027.

W McDonald's jakość oznacza odpowiedzialność i najwyższą dbałość na każdym etapie działalności – od posiłków w restauracjach i standardów obsługi gości po sposób, w jaki zatrudniamy naszych pracowników, projektujemy i rozwijamy restauracje oraz współpracujemy z franczyzobiorcami, partnerami i lokalnymi społecznościami. Dlatego na każdym etapie działania stawiamy na wysokie standardy, ekspertów i sprawdzone procesy. Takie podejście od lat towarzyszy również inwestycjom realizowanym w obiektach zabytkowych, które stanowią ok. 5% naszej sieci. Wierzymy, że funkcja komercyjna może i powinna iść w parze z ochroną dziedzictwa, a odpowiedzialny inwestor może przywrócić budynkom życie i otworzyć je dla mieszkańców – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

Adaptacja zabytków i dialog z konserwatorami

McDonald's podkreśla, że każda adaptacja historycznego obiektu realizowana jest w ścisłej współpracy z konserwatorami zabytków. Proces rozpoczyna się już na etapie projektowym i obejmuje zarówno koncepcję, jak i szczegółowe rozwiązania architektoniczne. Kluczowe pozostaje zachowanie oryginalnego charakteru budynku.

- Każda realizacja w obiekcie zabytkowym wymaga indywidualnego podejścia. Łączymy funkcję historyczną z nowoczesnymi rozwiązaniami, zachowując autentyczność i charakter miejsca. Kluczową zasadą pozostaje ograniczenie ingerencji w historyczną tkankę budynku do niezbędnego minimum oraz zachowanie jego oryginalnego charakteru – dodała Anna Rutkowska z McDonald's Polska.

Wśród przykładów takich realizacji firma wskazuje m.in. restaurację McDonald's w zabytkowej kamienicy Reussenhof we Wrocławiu, lokal w historycznym centrum Zamościa czy przy ul. Radzymińskiej w Warszawie, mieszczący się w budynku z końca XIX wieku.



Restauracja McDonald's, ul. Radzymińska 94A w Warszawie

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków: doświadczenie i porozumienie

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków zrzesza specjalistów z wielu dziedzin ochrony dziedzictwa i od 45 lat działa na rzecz ochrony zabytków w Polsce. Współpraca z McDonald's ma – jak podkreślono – charakter ekspercki i edukacyjny, a jej celem jest także wypracowanie dobrych praktyk dla branży.

- Przeprowadziliśmy wiele rozmów dotyczących współpracy i jej przyszłości. Nasze stowarzyszenie działa od blisko pół wieku i skupia ponad 500 członków różnych specjalności. Naszym celem jest budowanie świadomości wartości zabytków i ich ochrony. Cieszy nas, że McDonald's funkcjonuje w obiektach historycznych. Dzisiejsze porozumienie ma służyć długofalowej współpracy i wypracowaniu standardów dla całego rynku – powiedział Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków.

Restauracje McDonald's funkcjonujące w zabytkowych przestrzeniach cieszą się szczególnym zainteresowaniem gości, którzy doceniają połączenie historii z codzienną wygodą i unikalny charakter takich miejsc. Stają się one punktami przyciągającymi zarówno lokalnych mieszkańców, jak i turystów, wzmacniając atrakcyjność lokalizacji.

Efekt końcowy to coś więcej niż restauracja – to przestrzeń, która opowiada swoją historię, ale działa w rytmie współczesnego miasta i łączy historię z nowoczesnością – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

FOKUS

• **9 lipca 1916 r. urodził się Stanisław Pagaczewski,** autor przygód profesora Baltazara Gąbki

POLSKA-UKRAINA

Godzinna rozmowa Nawrockiego z Zełenskim. Padły słowa o Wołyniu i UPA

Prezydent Karol Nawrocki rozmawiał w Ankarze z Wołodymyrem Zełenskim. Obaj przywódcy zgodzili się, że największym zagrożeniem dla Polski i Ukrainy pozostaje Rosja

Marcin Koziestański



FOT. KPRP/MAREK BORAWSKI

Polski prezydent zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje głównym zagrożeniem"

Prezydent Polski w dniach 7-8 lipca przebywał w Turcji, gdzie uczestniczył w odbywającym się w Ankarze szczycie NATO. Jak przekazał podczas konferencji prasowej, szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego był także okazją do wielu spotkań ze światowymi i europejskimi przywódcami.

– Przychodzę do państwa prosto ze spotkania z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. To spotkanie trwało około godziny. Dyskutowaliśmy z panem prezydentem, to oczywiście dobry zwyczaj i niezbędne w relacjach między sąsiadami, żeby utrzymywać kanały dialogu, kanały informacyjne. Dużo napięć było ostatnio wokół relacji polsko-ukraińskich – powiedział prezydent Nawrocki.

Polski prezydent zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje głównym zagrożeniem". – W tym samym kierunku patrzymy, jeśli chodzi o zagrożenia dla naszej niepodległości, to się nie zmienia – podkreślił.

– Natomiast nie udało nam się na tym spotkaniu rozwiązać kwestii historycznych, też nie przystępowaliśmy z taką nadzieją, że uda się wszystkie kwestie rozwiązać – poinformował prezydent Karol Nawrocki.

Podkreślił, że dla niego „kwestie UPA, symboli UPA, są nienegocjowalne". – Emocja Polek i Polaków w odniesieniu do ludobójstwa wołyńskiego jest kwestią nienegocjowalną. W obliczu, że ta kwestia jest dla Polaków tak ważna i tu liczymy na zrozumienie ze strony Ukrainy, że flaga banderowska ogranicza też przyszłość Ukrainy w UE, niesie ze sobą wiele złych symboli – musimy także brać odpowiedzialność za to, co dzieje się za sprawą Federacji Rosyjskiej – mówił prezydent Polski. – Wszystkie te wątki – historyczne, polityczne, przeszłości i przyszłości – podejmowaliśmy w rozmowie z prezydentem Zełenskim, mając świadomość, że to, co z całą pewnością nas do siebie zbliża, to świadomość, że postsowiecka Federacja Rosyjska jest zagrożeniem zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski – zaznaczył Nawrocki.

Dodał, że podczas spotkania obie strony potwierdziły swoje stanowiska. – Ja potwierdziłem nasze stanowisko w kwestii UPA, ale też dyskutowaliśmy o tym, jak ta współpraca powinna wyglądać w przyszłości – relacjonował.

– Bardzo dobrze, więc cieszę się, to było konstruktywne, jak zawsze z prezydentem Zełenskim spotkanie. Dobrze, że się spotkaliśmy – podsumował Nawrocki.

W środę późnym popołudniem wpis odnoszący się do spotkania prezydentów Polski i Ukrainy zamieścił na platformie X szef MSZ Radosław Sikorski. „Dziękuję prezydentom Polski i Ukrainy za to, że podczas szczytu NATO w Ankarze tak intensywnie starają się rozwiązać problem, który sami stworzyli" – napisał.

Wcześniej powiedział, że lepiej tonować emocje, bo to Ukraina potrzebuje wsparcia Zachodu, a Polska bardzo dużo dla niej zrobiła. Szef polskiej dyplomacji skomentował w ten sposób niedawną wypowiedź szefa Biura Prezydenta Ukrainy Kyryła Budanowa, że wkrótce napięcie w stosunkach z Polską osiągnie punkt kulminacyjny, a najtrudniejszy etap w stosunkach dwustronnych dopiero nadejdzie.

11 lipca obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. **PAP**

SPOTKANIE

Wyniki szczytu NATO powyżej oczekiwań

Karolina Wrońska

Wicepremierzy Sikorski i Kosiniak-Kamysz podsumowali szczyt jako bardzo owocny, na którym mówili jednym głosem z prezydentem Nawrockim.

– Szkoda, że nie możemy mówić o tym, co było na zamkniętych sekcjach, ale chcę, by państwo nam zaufali, że to była naprawdę dobra, sojusznicza rozmowa i w spokojniejszej atmosferze niż niektóre wypowiedzi publiczne – ocenił Sikorski. Jak dodał, polska delegacja w Ankarze „mówiła jednym głosem". – Różnie z tym w przeszłości bywało, tym razem prezydent potraktował stanowisko rządu poważnie i Polska mówiła zgodnie ze swoimi strategicznymi interesami. Między innymi dzięki temu nasz głos był prominentny i słyszalny – powiedział szef MSZ. – Wszystkie nasze cele, które mieliśmy z panem premierem Sikorskim, które miała Polska wspólnie z prezydentem, który uczestniczył w szczycie, zostały zrealizowane – dodał szef MON.

OBRONNOŚĆ

Żołnierze USA będą stacjonować w Polsce

Adam Kielar

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w czwartek, że rotacja amerykańskich żołnierzy w Polsce ma być przywrócona w ciągu najbliższych tygodni

Szef MON przekazał na konferencji prasowej, że podczas szczytu NATO w Ankarze przeprowadził dobre rozmowy z szefem Pentagonu Petem Hegsethem w kilku obszarach. – Trwa przegląd obecności wojsk USA w Europie, ale on w żaden sposób nie dotknie negatywnie państwa polskiego, może mieć tylko skutki pozytywne: w postaci zwiększenia i stałej obecności wojsk amerykańskich w Polsce – powiedział Kosiniak-Kamysz.

Stwierdził też, że obecność wojsk amerykańskich w Polsce to jest najlepsza inwestycja w polskie bezpieczeństwo. Oświadczył, że rotacja amerykańskich żołnierzy w Polsce ma być przywrócona w ciągu najbliższych tygodni w liczbie powyżej 10 tys. **PAP**

KRÓTKO

Oświata

W przedszkolach i szkołach bez komórek

Senat poparł nowelizację ustawy Prawo oświatowe, która zakazuje korzystania z m.in. telefonów komórkowych w przedszkolach i szkołach, także podczas przerw. Nowelizację poparło w głosowaniu 91 senatorów, nikt nie był przeciw, a jedna osoba wstrzymała się od głosu. Zgodnie z nowelizacją od 1 września 2026 r. uczniowie publicznych i niepublicznych szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Nowelizacja trafi teraz do prezydenta.

Bezpieczeństwo

Szef MON: Realizujemy plan budowy bezpiecznej Polski

– Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to narzędzie, dzięki któremu będzie zrealizowany plan budowy bezpiecznej Polski, najbezpieczniejszego miejsca w Europie – podkreślił wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, podczas czwartkowej konferencji poświęconej inauguracji tego Funduszu. Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to instrument wsparcia inwestycji istotnych dla bezpieczeństwa i odporności państwa. Z finansowania mogą korzystać samorządy i firmy.

Warszawa

Agenci CBA w Szpitalu Południowym

Na polecenie Prokuratury Okręgowej w Warszawie agenci CBA od rana w czwartek prowadzili czynności w ramach śledztwa w sprawie nieprawidłowości w Warszawskim Szpitalu Południowym. Funkcjonariusze zabezpieczali dokumentację m.in. w szpitalu. **PAP**



PAP/PAWEŁ SUPERNAK

11 lipca w Radrużu prezydent odda cześć Polakom – ofiarom ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej

RAFAŁ LEŚKIEWICZ
rzecznik prezydenta

eprasa.pl 7f63fa0f3e

USA-IRAN

Amerykański odwet za ostrzał statków. Są zabici i ranni. Zawieszenie broni jest tylko teorią

Anna Nagel

Irańskie media poinformowały o licznych eksplozjach i zniszczeniach w całym kraju spowodowanych amerykańskimi atakami prowadzonymi w nocy ze środy na czwartek. W odwecie irańskie wojska ostrzelały amerykańskie cele w Bahrajnie i Kuwejcie.

Według relacji irańskich mediów głównymi celami amerykańskich ataków były obiekty infrastruktury przemysłowej, głównie energetycznej oraz wydobycia ropy naftowej, a także militarnej.



FOT. PAP/EPA

– Bardzo mocno ich uderzyliśmy. Powiedziałem, że za każdym razem, gdy oni nas zaatakują, my uderzymy ich dwadzieścia razy mocniej. I zrobiliśmy to ostatniej nocy – oświadczył Donald Trump

Zaatakowane miasta

W liczącym ponad 120 tys. mieszkańców mieście Czabahar, na południowo-wschodnim wybrzeżu przez kilka godzin nie było elektryczności. Celem ataków były też wieża kontroli ruchu morskiego oraz magazyny portowe. Odłamki pocisków miały też uszkodzić miejscowy szpital.

Inne miasta, które dotkliwie odczuły amerykańskie ataki, to m.in. leżące przy Ormuzie portowe Bandar Abbas, Bandar Sirik i Dżask, a także leżąca przy wejściu do cieśniny od strony Zatoki Perskiej wyspa Abu Musa.

Amerykańskie wojska atakowały również cele w mieście Iranszahr w południowo-wschodniej części kraju, gdzie w wyniku ostrzału miejscowego lotniska zginęła co najmniej jedna osoba, a także Buszehr na północno-wschodnim wybrzeżu Zatoki Perskiej, gdzie znajduje się elektrownia atomowa. Według zapewnień miejscowych władz atak nie spowodował żadnych uszkodzeń.

W północno-wschodniej części Iranu w wyniku amerykańskiego ostrzału zniszczeniu miał ulec most kolejowy. Według dowództwa amerykańskiej armii łącznie w nocy ze środy na czwartek ostrzelano około 90 obiektów.

Irański odwet

Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej poinformował, że w odwecie irańskie wojska ostrzelały cztery amerykańskie bazy na Bliskim Wschodzie; po dwie w Bahrajnie i Kuwejcie.

Jeden z głównych irańskich negocjatorów z USA, przewodniczący parlamentu Mohammad Galibaf napisał na platformie X, że cieśnina Ormuz „zostanie otwarta wyłącznie na warunkach irańskich, a nie pod wpływem amerykańskich gróźb".

Prezydent USA Donald Trump powiedział w środę, że amerykańskie ataki to odwet za irański ostrzał statków próbujących przepłynąć przez cieśninę Ormuz.

Formalnie między Iranem i USA obowiązuje tymczasowe porozumienie o zawieszeniu broni zawarte w połowie czerwca. Miało ono zapewnić 60-dniowe okno na negocjacje w sprawie trwałej umowy. Pośrednie rozmowy w Katarze, prowadzone w ubiegłym tygodniu, nie przyniosły jednak postępu.

Są zabici i ranni

„Pomimo obowiązującego zawieszenia broni Stany Zjednoczone zaatakowały pięć irańskich prowincji" w środę i czwartek – przekazał na platformie X rzecznik prasowy ministerstwa Hosejn Kermanpur. Ataki te „doprowadziły dotychczas do 14 osób zabitych i 78 rannych", z których 47 nadal przebywa w szpitalach – dodał. **PAP**

REKLAMA 0011547152



eprasa.pl 7f63fa0f3e

UKRAINA

Trafiono w 12 tankowców rosyjskiej floty cieni

Anna Nagel

Jednostki Sił Obrony Ukrainy uderzyły w nocy ze środy na czwartek w 12 tankowców rosyjskiej floty cieni, a także w holownik i statek do przewozu ładunków suchych na Morzu Azowskim.

„W nocy z 8 na 9 lipca, w ramach działań mających na celu osłabienie potencjału wojskowo-gospodarczego rosyjskiego agresora, oddziały Sił Obrony Ukrainy zadały cios szeregowi ważnych celów wojskowych i wojskowo-gospodarczych przeciwnika. W ten sposób na Morzu Azowskim trafiono w 12 tankowców, jeden holownik i jeden statek do przewozu ładunków suchych, należące do Federacji Rosyjskiej. Skala wyrządzonych szkód oraz wyniki ataku są obecnie ustalane" – napisał Sztab Generalny w komunikatorze Telegram.

Według sztabu zaatakowane statki służyły m.in. do dostarczania paliw i smarów rosyjskim formacjom wojskowym, a także do transportu ropy naftowej i produktów ropopochodnych z pominięciem międzynarodowych sankcji. Jednostki te zapewniają eksport surowców energetycznych, co stanowi jedno z kluczowych źródeł finansowania wojny przeciwko Ukrainie.

Wcześniej, w środę, dowódca Sił Systemów Bezzałogowych (SBS) ukraińskiej armii, major Robert „Madiar" Browdi, powiadomił, że drony SBS w ciągu ostatnich 72 godzin zaatakowały łącznie 19 tankowców floty cieni, a także drobnicowiec oraz prom w Kerczu na okupowanym przez Rosję Krymie. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY REGIONALNEGO OŚRODKA DEBATY MIĘDZYNARODOWEJ 2025-2026 W WOJ. LUBELSKIM 0011551421

Regionalny Ośrodek
Debaty Międzynarodowej
2025 - 2026
lubelskie

Płonący Krym i puste okopy. Jak demografia i logistyka kształtują oblicze wojny

Cztery lata od wybuchu pełnoskalowej wojny przypomina ona coraz bardziej ponure zmagania pozycyjne znane z okopów I wojny światowej. Błyskawiczne kampanie militarne odeszły w przeszłość. Dziś o przetrwaniu decydują rezerwy ludzkie, przepustowość szlaków logistycznych i determinacja społeczeństw, a perspektywa szybkiego zwycięstwa ustępuje miejsca widmu obopólnego wyczerpania państw. Z analizy obecnej sytuacji wyłania się obraz wojny na wyniszczenie, w której obu stronom brakuje sił.



Kleszcze zaciskają się na Donbasie

Środek ciężkości rosyjskiej machiny wojennej ostatecznie przeniósł się do obwodu donieckiego, gdzie priorytetem stało się opanowanie strategicznej aglomeracji Słowiańska i Kramatorska. Sytuacja obrońców na tym odcinku jest krytyczna. Rosyjskie siły, po miesiącach brutalnego i metodycznego naporu, zdołały przełamać ukraińską obronę w rejonie Konstantynówki, otwierając sobie drogę w głąb regionu.

Armia rosyjska stosuje bezwzględną taktykę małych, mobilnych grup szturmowych, które precyzyjnie infiltrują ukraińskie linie obronne. Dowództwo w Moskwie zdaje się zupełnie ignorować gigantyczne straty we własnych szeregach, rzucając kolejne fale żołnierzy, byle tylko zrealizować polityczny plan minimum – przełamanie potężnego ukraińskiego „pasa twierdz" i całkowite wchłonięcie Donbasu.

Demograficzna zapaść i pustki w koszarach

Ten potężny napór wroga zbiega się w czasie z pogłębiającym się ukraińskim kryzysem mobilizacyjnym. Choć obie armie ponoszą potężne straty, Rosja wciąż potrafi rekrutować około 30 tys. żołnierzy miesięcznie, co pozwala jej na zachowanie operacyjnej inicjatywy. Ukraina z kolei powołuje pod broń od 17 do 24 tys. osób, co nie wystarcza nawet na załatanie „frontowych wyrw". W efekcie wiele jednostek bojowych Kijowa operuje na poziomie zaledwie 30% planowanego stanu, a to paraliżuje i tak rzadkie rotacje.

Płonące zaplecze wroga i iluzja stabilności

Wobec topniejących sił konwencjonalnych Kijów z sukcesem zintensyfikował wojnę asymetryczną, przenosząc koszty konfliktu na terytorium wroga oraz okupowany Krym. Metodyczne ataki ukraińskich dronów na rafinerie, infrastrukturę wojskową i terminale naftowe, a także uderzenia docierające do samej Moskwy i Petersburga, zrujnowały kreowany przez kremlowską propagandę obraz w pełni stabilnego państwa. Na Krymie zapanował logistyczny i energetyczny chaos – wprowadzono racjonowanie paliwa, dochodzi do przerw w dostawach prądu, a sektor turystyczny załamał się w obliczu masowo anulowanych rezerwacji.

Mroźny finał na horyzoncie

Analiza bieżących wydarzeń nie pozostawia złudzeń: wojna najprawdopodobniej nie zakończy się rozstrzygającym uderzeniem militarnym. Obie strony nieuchronnie zmierzają w stronę krytycznego punktu załamania wydolności państwa. Z jednej strony armia ukraińska balansuje na krawędzi zapaści demograficznej i kadrowej, z drugiej – Rosja sukcesywnie traci swoją sprawność logistyczną i gospodarczą.

Wszystko wskazuje na to, że finałem tej wyczerpującej wojny będzie chłodne, wymuszone obopólnym brakiem zasobów zamrożenie konfliktu na linii frontu. Zakończenie działań zbrojnych nastąpi w momencie, gdy fizyczne i gospodarcze wyczerpanie nie pozwoli Ukrainie i Rosji na kontynuowanie walk, tworząc nową, choć niezwykle trudną do zaakceptowania dla obu stron rzeczywistość geopolityczną.

Autor: dr Andrzej Szabaciuk – pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz analityk Instytutu Europy Środkowej

Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Zadanie publiczne finansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w konkursie „Regionalne Ośrodki Debaty Międzynarodowej 2025-2026"

KULTURA

Zmarła piosenkarka Bonnie Tyler. Jej charakterystyczny głos znają miliony ludzi

Kazimierz Sikorski

Nie żyje Bonnie Tyler, walijska piosenkarka znana z takich przebojów jak „Total Eclipse of the Heart" i „It's a Heartache" – poinformowała w czwartek jej rodzina. Artystka miała 75 lat.



FOT. IMAGO/MIX1

Mocny, chropowaty głos to znak rozpoznawczy brytyjskiej wokalistki

W maju artystka pochodząca ze Skewen w południowej Walii została wprowadzona w stan śpiączki farmakologicznej po operacji jelit, którą przeszła w Portugalii.

Niedawno wybudzono ją ze śpiączki

W zeszłym miesiącu rzecznik gwiazdy o chropowatym głosie, która podbiła serca milionów słuchaczy na całym świecie, przekazał, że została wybudzona ze śpiączki, ale jej stan zdrowia pozostawał bardzo poważny.

Tyler, urodzona jako Gaynor Hopkins, dorastała w mieście Neath. Została odkryta przez łowcę talentów Rogera Bella w jednym z klubów w Swansea, a swój pierwszy singiel „Lost in France" wydała w 1977 roku.

Wydana w tym samym roku ballada w stylu country-pop „It's a Heartache" dotarła do czwartego miejsca na brytyjskiej liście przebojów i trzeciego na amerykańskiej liście Billboard Hot 100.

Podbiła słuchaczy po obu stronach Atlantyku

Jej największy przebój „Total Eclipse of the Heart", ukazał się sześć lat później – w 1983 roku – i zdobył szczyty list przebojów po obu stronach Atlantyku.

Za ten przebój otrzymała nominację do nagrody Grammy; była również dwukrotnie nominowana do tej nagrody za album „Faster Than the Speed of Night" oraz singiel „Here She Comes".

W 2013 roku Tyler reprezentowała Wielką Brytanię w Konkursie Piosenki Eurowizji, zajmując 19. miejsce na 26 uczestników, a w 2023 roku została odznaczona Orderem Imperium Brytyjskiego (MBE) za zasługi dla muzyki.

0011551708

Szanownej Pani dr hab., prof. UMCS

Dorocie Filar

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają
Dyrekcja i Pracownicy Instytutu Językoznawstwa i Literaturoznawstwa UMCS

eprasa.pl 7f63fa0f3e

Jedyny taki kościół w Europie. Oto drewniana perła z Borowicy- **Str. 17**

PULS *regionów*



Informacja na usługach Kremla - **Str. 10**

BT

eprasa.pl 7f63fa0f3e

TEMAT TYGODNIA



FOT. GETTY IMAGES

Ulegamy dezinformacji. Widać to na przykładzie danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji

Przemysł fake newsów. Machina dezinformacji działa coraz sprawniej

Polacy są coraz podatniejsi na dezinformację, tak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026". Produkowaniem fake newsów zajmują się dzisiaj świetnie zorganizowane korporacje, między innymi te na usługach Kremla, które wytwarzają codziennie tysiące memów, fałszywych cytatów, spreparowanych wideo. Wrzucają je potem do przestrzeni medialnej i czekają aż połkniemy haczyk

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Ankarze, rocznica rzezi wołyńskiej, poważny zgrzyt w relacjach polsko-ukraińskich – służby ostrzegają: Rosja zintensyfikowała swoje działania dezinformacyjne na terenie Polski, więcej – szykuje prowokację.

– To, do czego są zdolni, to jakiegoś rodzaju prowokacja z użyciem fałszywej flagi i dronów – tak ocenił rosyjskie możliwości wicepremier RP Radosław Sikorski w wywiadzie dla CNN. – Oni grają w takie gry, musimy być na to przygotowani – dodał.

Sikorski potwierdził, że Polska ma alarmujące informacje od szefów służb specjalnych kilku krajów sojuszniczych, także władze w Waszyngtonie miały kilkakrotnie ostrzegać nasz kraj przed możliwymi rosyjskimi prowokacjami. Sikorski podkreślił: „Rosja prowadzi wojnę hybrydową, prowadzi wojnę kognitywną, próbuje nas skłócić pomiędzy sobą".

– Nasz przekaz do Władimira Putina jest następujący: wiemy, co planujesz, nie rób tego – mówił na konferencji przed szczytem NATO w Ankarze.

Także serwis Disinfo Digest zajmujący się przeciwdziałaniem dezinformacji pisze o tym, że rosyjska operacja propagandowa obrała za cel stosunki Polski z NATO. Wśród zmanipulowanych tematów są między innymi Tarcza Wschód i wspólne ćwiczenia z żołnierzami Sojuszu.

„(...) Zmasowana kampania dezinformacyjna w sieci będzie absolutnie pewnym elementem tego uderzenia. Według doniesień celem rosyjskiej prowokacji miałaby być eskalacja napięcia, która zmusiłaby państwa Zachodu do wstrzymania pomocy dla Ukrainy. Spodziewajcie się więc tsunami dezinformacji. Prawie z całą pewnością ewentualna prowokacja będzie uszyta w ten sposób, by dolać benzyny do polsko-ukraińskiej relacji, która umówmy się, już teraz jest w opłakanym stanie. (...) Bądźcie ekstremalnie ostrożni wobec przekazu polityków skrajnej prawicy. W sytuacjach kryzysowych ci państwo mają fascynującą tendencję do zachowywania się tak, jakby sami byli trybikami w rosyjskiej machinie informacyjnej. I nie chodzi tu o moją niewątpliwą niechęć do tych środowisk, a po prostu o pamięć, jak zachowywali się, kiedy na teren Polski wtargnęły rosyjskie drony. Teraz najważniejsze: Zdaję sobie sprawę, że zaufanie do instytucji państwowych w Polsce szoruje po dnie, ale w sytuacji bezpośredniego zagrożenia państwa musimy polegać na oficjalnych komunikatach władz, a nie na rolkach dzikiego trenera. Jeśli macie problem z obecnym rządem i nie ufacie ministrom, to wsłuchajcie się w przekaz z Pałacu Prezydenckiego. (...) Gdy wydarzy się coś niepokojącego, zweryfikujcie źródła, nie podawajcie dalej niesprawdzonych informacji i przede wszystkim zachowajcie zimną krew" – tłumaczy Shmoo, autor kanału Widzimy Się Jutro. Na TikToku obserwuje go blisko 80 tysięcy osób. Na Instagramie prawie 60 tysięcy. Jego rolki coraz częściej stają się wiralami, osiągając nawet ponad półmilionową widownię. Shmoo walczy w sieci z narracją skrajnej prawicy, ale także z dezinformacją.

Podatni na kłamstwo

Ostrzeżenia nie są takie bezpodstawne. Ludziom, nie wiedzieć czemu, wydaje się, że dziennikarze wiedzą więcej niż oni.

Poranek, 10 września 2025 roku, mały osiedlowy sklepik.

– Słyszała pani? – to pani Kasia, właścicielka.

– Tak, słyszałam.

– To podobno ukraińskie drony. Jedni piszą, że specjalnie je do nas wysłali, inni, że im się kierunki pomyliły – pani Kasia nie kryje przerażenia, bo od rana bombardowana jest informacjami o dronach zestrzelonych nad Polską.

– Ale jakie ukraińskie? Przecież to rosyjskie drony. Gdzie pani te informacje wyczytała? – szeroko otwieram oczy.

– Jak to gdzie? W internecie!

Z pół godziny tłumaczyłam pani Kasi, że nie ma co panikować, że Ukraina na pewno nie wypowiedziała nam wojny, że trzeba czekać na informacje służb. Pokiwała tylko głową.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

Innym razem, na pobliskim targowisku usłyszałam rozmowę między dwiema starszymi kobietami. Dyskutowały o tym, jak to nas Ukraińcy pozbawiają miejsc pracy, a tak w ogóle, to „im się całkiem w głowach poprzewracało", bo Ukrainka, która sprząta u jednej z pań zażądała właśnie 10 złotych więcej za godzinę.

Z cztery miesiące temu dzwonił znajomy, pytał o unijny program SAFE i co ja o tym myślę, bo jego zdaniem to pętla na szyję nas i naszych dzieci, a z tym zagrożeniem ze strony Moskwy to przesada.

Mogłabym jeszcze długo przytaczać takie rozmowy zasłyszane gdzieś w autobusie czy na ulicy i takie telefony. Czasami mnie zdumiewają, bo o dezinformacji od 2022 roku mówi się nieustannie, bo zakładam – może trochę na wyrost – że ludzie potrafią czytać ze zrozumieniem, analizować fakty, słuchać tego, co mają do powiedzenia przedstawiciele władz, specjaliści od służb specjalnych, znawcy rosyjskich metod dezinformacji i prania ludziom mózgów.

Niby się o tym mówi, przestrzega i nic albo niewiele. Jak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026", opublikowanego właśnie przez Fundację Digital Poland, Polacy stali się podatni na dezinformację, a część z nas jako prawdziwe przyjmuje fake newsy z wielu dziedzin jednocześnie. Według badania, 77 proc. Polaków deklaruje, że choć raz spotkało się z fake newsem. To niższy poziom niż w poprzednich edycjach raportu (82 proc. w 2021 roku i 84 proc. w 2024 roku), co zdaniem jego autorów może oznaczać, że spada umiejętność odróżniania dezinformacji od faktów.

Najchwytliwsze fake newsy

Ulegamy dezinformacji, bez dwóch zdań. Widać to na przykładzie podstawowych danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji.

Największa liczba osób (54 proc.) wskazała jako prawdziwe twierdzenie, że samochody elektryczne zapalają się częściej niż spalinowe. Niewiele mniej (52 proc.) uznało, że żywność modyfikowana genetycznie szkodzi człowiekowi. Trzeci fake news najczęściej (48 proc.) wskazywany jako prawda dotyczył zastępowania gotówki kartami płatniczymi, co ma służyć pełnej inwigilacji i blokowaniu kont za poglądy polityczne.

Niewiele mniej respondentów (45 proc.) za prawdziwe uznało stwierdzenie, że globalna polityka klimatyczna ma zniszczyć gospodarki oparte na węglu. Wśród najczęściej wskazywanych jako prawdziwe są też narracje o zaplanowanych pandemiach, świadczeniach 800+ dla Ukraińców mieszkających poza Polską, naturalnym charakterze zmian klimatu, zamachu w Smoleńsku i utracie suwerenności Polski.

Jak wskazują autorzy badania, najsilniej na odbiorców oddziałują fake newsy z obszaru energetyki – zaufanie do nich wyraziło 39 proc. badanych, a kontakt z minimum jedną fałszywą informacją deklaruje 78 proc. Kolejne obszary to zdrowie – 35 proc., polityka i klimat – po 33 proc. oraz nowe technologie – 31 proc.

Ale też właśnie zdrowie, energetyka, polityka i klimat – to obszary, w których dezinformacja w Polsce jest najbardziej rozpowszechniona. W przypadku zdrowia, blisko dwie trzecie badanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że producenci ukrywają szkodliwe składniki znajdujące się w żywności. Prawie co trzeci badany wierzy, że zaplanowano już kolejne pandemie na świecie.

W obszarze energetyki, nadal blisko połowa respondentów uważa, że elektrownie jądrowe zawsze stanowią zagrożenie dla okolicznych mieszkańców.

W dziedzinie polityki, ponad jedna trzecia respondentów wierzy, że Polska straciła suwerenność na rzecz Unii Europejskiej, podobna liczba osób uważa, że feminizm i LGBT są ideologiami, których celem jest narzucenie większości Polaków innego stylu życia.

W kwestiach klimatycznych popularnością cieszą się liczne teorie spiskowe negujące fakt, że wzrost globalnej średniej temperatury o więcej niż 1,5°C w porównaniu do czasów przedprzemysłowych spowoduje zwiększenie występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych.

– Dezinformacja nie ogranicza się już tylko do kwestii czysto informacyjnych, lecz jest istotnym narzędziem w walce informacyjnej. Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że manipulacja służy do kształtowania opinii społecznej (74 proc.), wywoływania paniki (57 proc.) czy realizacji celów politycznych (56 proc.). Ponadto umożliwia osiągnięcie innych celów, takich jak podważanie zaufania do instytucji, tworzenie chaosu czy promowanie określonych zachowań społeczeństwa, na przykład zniechęcanie do szczepień lub sprzeciw wobec nowoczesnych technologii takich jak sieci 5G – stwierdza Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Fundacją Digital Poland.

Świetnie działające farmy trolli

Inna rzecz, że ludzie są wystawieni na natłok przeróżnych informacji i najnormalniej w świecie nie są ich w stanie filtrować, do tego dochodzi rozwój nowoczesnych technologii, mediów społecznościowych, sztucznej inteligencji. To z jej udziałem sieć zalewają kłamliwe informacje idące w tysiące, przerabiane zdjęcia, filmy wideo. Nie każdy potrafi zorientować się, że to filmiki zmontowane albo wygenerowane, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Machina dezinformacji działa coraz lepiej. Fake newsów nie tworzy już wynajęty student kaleczący język polski i nieznający realiów zachodniego świata.

„Kremlowska dezinformacja przeszła mutację i ma teraz twarz zachodniego startupu. Poznajcie Agencję Projektowania Społecznego. Machinę, która brzmi jak innowacyjna korporacja, a w rzeczywistości z chirurgiczną precyzją robi z naszych mózgów jesień średniowiecza. Na jej czele stoi Ilya Gambashidze, a nadzór sprawuje bezpośrednio administracja Władimira Putina. Ci ludzie zamiast gnić w okopach, siedzą w wygodnych biurach i masowo produkują memy, fałszywe cytaty oraz spreparowane wideo. Mają doskonałe wyczucie zachodnich lęków i bezlitośnie potrafią na nich grać. Perfidnie klonują strony internetowe szanowanych mediów. Klikasz w link, myślisz, że czytasz Le Monde, Der Spiegel albo lokalne portale, a tak naprawdę chłoniesz zręcznie napisaną w Moskwie ściemę. To właśnie ta agencja rozkręciła histerię, jakoby ukraińscy uchodźcy przywieźli plagę pluskiew do Paryża. W efekcie tysiące pożytecznych idiotów w całej Europie natychmiast podało to dalej, drapiąc się po głowach z przerażenia. Z ujawnionych dokumentów wynika, że ta rosyjska machina działa jak klasyczne, bezduszne korpo. Mają swoje dzienne normy do wyrobienia. Ich typowe plany dzienne to na przykład narysować kilkadziesiąt antyzachodnich karykatur, wyprodukować trzysta memów, napisać dziesiątki tysięcy prowokacyjnych komentarzy. (...) mają sztuczną inteligencję i precyzyjne wytyczne. W wycieku danych znalazł się jeden z takich kremlowskich promptów, więc posłuchajcie, jak brzmi instrukcja dla bota: „Napisz czterystuznakowy komentarz od trzydziestoośmioletniej Polki, która uważa, że rząd ponosi winę za wzrost cen żywności w kraju". Efekt: „Polska flirtuje z Ukrainą, pozwoliła milionowi ukraińskich migrantów osiedlić się w Polsce, podjąć pracę i otrzymać zasiłki. Nie potrafi nawet rozwiązać kwestii ukraińskiego zboża, aby chronić swoich rolników" – ostrzega Shmoo.

O tym, że rosyjska dezinformacja to tysiące świetnie zarządzanych ludzi, wyposażonych w najlepszy sprzęt i pozbawionych skrupułów, mówi się od dłuższego czasu. Zachodnie media poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „The Guardian" ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmacnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierała Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Wulkan przygotowywali, pewnie wciąż to robią, ataki na infrastrukturę krytyczną, szerzą też dezinformacje. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Wulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana", „Der Spiegel", „Washington Post" i „Le Monde". Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Wulkan posiadają program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów poprzez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal–2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Fake news uwiarygodniany jest kolejnym fake newsem. Chodzi o wywołanie chaosu, paniki, dzielenie społeczeństwa, obrzydzenie światu, a zwłaszcza Europie, Ukrainy i Ukraińców. Bo przecież NTC Wulkan nie jest jedna, takich firm działa w Rosji, na całym świecie, znacznie więcej.

Winni politycy i sztuczna inteligencja

Według raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026", 19 proc. Polaków zgadza się z połową badanych fałszywych teorii, a 11 proc. – z prawie wszystkimi. Na dezinformację bardziej podatni są milenialsi (38,6 proc.) i Gen Z (33,7 proc.), mieszkańcy małych miast (36,8 proc.) i wsi (34,53 proc.), a także osoby z podstawowym wykształceniem (39,6 proc.) i niższymi zarobkami (38,9 proc.).

Szczególnie podatni są ludzie korzystający z alternatywnych źródeł informacji (42,7 proc.), komunikatorów internetowych (42,6 proc.), używający sztucznej inteligencji (38,6 proc.), platform wideo, np. YouTube (37,8 proc.), i mediów społecznościowych (36 proc.), a także Polacy preferujący absolutną i nieograniczoną wolność wypowiedzi (43,1 proc.) oraz osoby przekonane, że big techy blokują wolność słowa (44,7 proc.).

Za najbardziej wiarygodne Polacy uznają tradycyjne media – przede wszystkim telewizję (28 proc.), radio (17 proc.), ogólnopolskie portale internetowe (16 proc.) i oficjalne źródła rządowe oraz komunikaty instytucji (16 proc.).

Co ciekawe, za główne źródła dezinformacji w polskiej przestrzeni publicznej ankietowani uznali krajowych polityków i partie polityczne (45 proc.), zautomatyzowane boty i trolle wykorzystujące sztuczną inteligencję (43 proc.) oraz twórców internetowych i influencerów (35 proc.). 47 proc. Polaków uważa, że dezinformacja stanowi dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, porównywalne z atakiem zbrojnym.

Według raportu, 37 proc. Polaków oczekuje, że w walce z fake newsami największą rolę powinni odegrać: rząd, ministerstwa oraz administratorzy stron, portali i aplikacji, ale też dziennikarze i tradycyjne media (33 proc.), organizacje fact-checkingowe (30 proc.), a także platformy technologiczne, m.in. Google, Meta, TikTok czy X (30 proc.).

Ośmiu na dziesięciu badanych uważa, że w ciągu pięciu ostatnich lat skala dezinformacji rozprzestrzenianej za pomocą AI wzrosła. Dlatego 85 proc. Polaków oczekuje, że informacje wygenerowane przez sztuczną inteligencję powinny być jasno i czytelnie oznaczone.

Darmowe słupy ogłoszeniowe

Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą, prowadzi ją z całym zachodnim światem. W tej wojnie głównym rozgrywającym są rosyjskie służby specjalne: pełne doświadczonych agentów, świetnie finansowane, cieszące się szacunkiem społeczeństwa, dobrze zorganizowane. Pomimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ściślej niż kiedykolwiek od czasów II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery

Coraz większą rolę odgrywają w tych służbach komórki odpowiedzialne za dezinformację. To stosunkowo prosty sposób na wywołanie paniki i chaosu. Dlaczego? Bo dezinformacja oddziałuje na nasze emocje: poczucie strachu, niepewności, czasami czystą ludzką złość.

Shmoo widzi to tak: „Oni nie pompowaliby w to milionów rubli, gdyby ten mechanizm nie działał. Rosyjska Agencja Projektowania Społecznego żeruje na naszym lenistwie poznawczym. Widzisz nagłówek, oburzasz się, podajesz dalej. A gdzieś w Moskwie pracownik w białym kołnierzyku odhacza kolejnego, zrekrutowanego, pożytecznego idiotę. Dlatego następnym razem, gdy poczujecie nieodpartą potrzebę udostępnienia jakiegoś szokującego newsa, który idealnie utwierdza was w waszych poglądach, potraktujcie to jako czerwoną flagę".

To dobra wskazówka dla nas wszystkich. Warto, żeby kierowały się nią osoby publiczne, zwłaszcza co pokazują także wyniki raportu – politycy. Oczywiście zakładając, że dezinformacji nie szerzą intencjonalnie, że nie mają w tym politycznego celu.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

ROCZNICA ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

Dr Łukasz Adamski: Rosja nie wymyśliła Wołynia. Ona tylko dolewa benzyny do ognia, który już płonie

–Dla Polski problemem nie jest tylko to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, ale niezdolność państwa ukraińskiego do korekty własnej polityki pamięci. Jeśli Ukraina będzie ignorowała problem Wołynia, polska opinia publiczna może odmówić legitymizacji jej drogi do Unii Europejskiej – mówi dr Łukasz Adamski, dyrektor Centrum Mieroszewskiego

Anita Czupryn

11 lipca będziemy obchodzić rocznicę rzezi wołyńskiej. Nie chciałabym jednak rozmawiać wyłącznie o samej historii, ale o tym, jak dziś ta historia jest używana przez Rosję. Dlaczego Rosja gra Wołyniem? Przecież nie dlatego, że chce przypomnieć prawdę historyczną.

Rosja jest mało zainteresowana prawdą historyczną. Gdyby była, dawno przestałaby mataczyć w takich sprawach, jak zbrodnia katyńska, odpowiedzialność ZSRR za agresję przeciwko Polsce w 1939 roku czy próby usprawiedliwiania represji wobec polskiego podziemia niepodległościowego. Myślę więc, że kluczem do zrozumienia motywacji Rosji nie jest prawda historyczna, ale chęć skłócenia Polski i Ukrainy, pogłębienia i tak już dużych napięć między naszymi państwami. Rosja ma w swoich archiwach wiele materiałów dokumentacyjnych, które bardzo często potwierdzają to, co polscy czy zachodni historycy od dawna mówią i piszą: że Ukraińska Powstańcza Armia, UPA, przeprowadziła skoordynowaną, centralnie zaplanowaną czystkę etniczną ludności polskiej na Wołyniu oraz w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Sowieckie dokumenty to potwierdzają. I Rosja te dokumenty wrzuca.

Po co?

Ponieważ Rosja doskonale wie, że ma reputację państwa agresora, państwa lekceważącego prawdę historyczną. Dla Ukraińców właściwie wszystko, co Rosja mówi o historii – każdy argument i każda teza wysunięte przez Rosję – z reguły odbierane są jako fałszerstwo historyczne. Rosja zdaje sobie sprawę, że publikując materiały dotyczące rzezi wołyńskiej, zwłaszcza jej kulminacji w 1943 roku, a przy tym z relacjami, które w świetle dzisiejszych badań są niewiarygodne, może osiągnąć określony efekt psychologiczny: Ukraińcy, a przynajmniej duża część ukraińskich komentatorów, będą jeszcze bardziej sceptyczni wobec polskich ocen, bo powiedzą: skoro Rosja mówi to samo, a Rosja ewidentnie kłamie, to znaczy, że polska narracja też jest podejrzana. To jest duża pomyłka metodologiczna i analityczna. Nie można zakładać, że skoro coś mówi Putin albo rosyjska propaganda, to prawda automatycznie leży po przeciwnej stronie. Psychologicznie można jeszcze zrozumieć to u zwykłych ludzi, ale nie u elit, nie u komentatorów, nie u historyków.

To znaczy?

To nie jest tak, jak często słyszy się w Ukrainie, że Rosja wymyśliła kwestię rzezi wołyńskiej albo że prowokuje Polaków i Ukraińców, wrzucając sfałszowane dokumenty. Rosja raczej dorzuca drew do ognia, który i tak już płonie. Dolewa benzyny. I to jest jej cel: pogłębianie rozbratu.

Zapewne też Rosja opowiada Ukraińcom Polskę. Pytanie, w jaki sposób. Czy przedstawia nas jako państwo, które chce narzucić Ukrainie swoją narrację wołyńską?

To dzieje się w bardziej wysublimowany sposób. Rosyjskie służby czy rosyjska machina propagandowa to nie są idioci. Oni wiedzą, że jeśli dziś będą próbowali przekonywać Ukraińców wprost do czegokolwiek, wywołają efekt odwrotny od zamierzonego. To działa trochę inaczej. Rosja ma pewnego rodzaju tezy narracyjne, tezy propagandowe oparte na manipulacjach dotyczących polskiej historii. Wrzuca je do sieci społecznościowych, przez armie trolli albo przez komentatorów, którzy są, ujmijmy to elegancko, analitycznymi ignorantami. Proszę zwrócić uwagę, jak często dziś ukraińscy komentatorzy albo ukraińska sieć dezinformacyjna, bo taka też istnieje, odwołują się do tezy, że Polska, która tak krytykuje Banderę, Melnyka, Szuchewycza i działaczy OUN za kolaborację z III Rzeszą, sama ma sporo na sumieniu.

Co mielibyśmy mieć na sumieniu?

Z reguły odwołują się do rzekomego „paktu Piłsudski – Hitler". Mówię rzekomego, bo taka nazwa w ogóle nie powinna mieć racji bytu. Polska w 1934 roku podpisała deklarację z Niemcami o niestosowaniu przemocy, tak jak dwa lata wcześniej zawarła analogiczny układ z ZSRR. Nie było to żadne porozumienie o współpracy i podziale tzw. sfer wpływów – jak zrobił to Hitler ze Stalinem w 1939 r. Dezinformatorzy odwołują się również do twierdzenia, że Polska wspólnie z Niemcami przeprowadziła rozbiór Czechosłowacji w 1938 roku. Ma to być dowód, że pretensje polskich polityków czy historyków są niewiarygodne, bo sami o tym nie mówią. Bardzo często wykorzystuje się również autentyczne zdjęcie Hitlera, który w 1935 roku wziął udział w nabożeństwie żałobnym po śmierci Piłsudskiego. Przedstawia się to jako dowód, że Hitler rzekomo uczestniczył w pogrzebie Piłsudskiego. Tego rodzaju narracje były przez Rosję stosowane od 2015 roku, przynajmniej na szeroką skalę. Wówczas istniała potrzeba odwrócenia uwagi albo zdyskredytowania wysiłków Polski i jej sprzymierzeńców, jeśli chodzi o kwestie historyczne w Europie Środkowo-Wschodniej: od planów uznania Związku Sowieckiego za współodpowiedzialnego za wybuch II wojny światowej, od planów potępienia systemu sowieckiego jako tego, który doprowadził do podziału Europy. Wtedy właśnie rosyjska machina dezinformacyjna puszczała tezę, że Piłsudski podpisał rzekomo jakiś pakt z Hitlerem.

Panie dyrektorze, teraz FSB uruchomiła kampanię dotyczącą Wołynia, zaczęła nagłaśniać rzekomo odtajnione materiały. W internecie regularnie krążą też zdjęcia opisywane jako fotografie ofiar Wołynia, choć część z nich ma zupełnie inne pochodzenie. O co chodzi? Dlaczego to robią?

Robią to po to, żeby wzbudzać emocje. Wśród Ukraińców – emocje wobec Polski i Polaków, którzy, w cudzysłowie, dają się nabrać na rosyjskie prowokacje. Wśród Polaków – emocje antyukraińskie. Niektóre materiały dotyczące Wołynia są fałszywie podpisywane. Tak jest choćby ze słynnym zdjęciem dzieci powieszonych na drzewie, które bywa fałszywie opisywane jako fotografia ofiar Wołynia. Chodzi więc o rozpalanie emocji. Z jednej strony o wykorzystanie ukraińskich uprzedzeń, tych zakorzenionych w ukraińskiej mentalności kodów kulturowych, zgodnie z którymi Polacy i Polska są odpowiedzialni za nieistnienie Ukrainy jako państwa, za pogardę wobec Ukraińców, za szlachtę traktującą ukraińskich chłopów z pogardą. Chodzi o to, żeby wzmocnić antypolskie resentymenty na Ukrainie, które dotąd były obecne głównie wśród zachodnioukraińskich nacjonalistów. A w Polsce – żeby wzmocnić resentymenty antyukraińskie, pokazujące, że rzekomo wszyscy Ukraińcy to naród „rezunów", naród czczący zbrodniarzy. Bez wyjaśniania kontekstu, bez wyjaśniania zupełnie innej sytuacji psychologicznej, w której znajdują się dziś Ukraińcy żyjący pod ostrzałami. W czasie naszej rozmowy dochodzi przecież do kolejnych rosyjskich ostrzałów ukraińskich miast. Rosja wykorzystuje też, jak już mówiłem, sporą niewiedzę i niski poziom kultury intelektualnej oraz metodologicznej niektórych ukraińskich historyków zajmujących się II wojną światową. Niczego nowego nie wymyśla: po prostu bazuje na istniejących problemach i wyzwaniach. Robi wszystko, żebyśmy nie znaleźli porozumienia, żeby rozniecić emocje i utrudnić dialog. A ten dialog i tak jest już bardzo trudny.

Jak zwykły odbiorca ma odróżnić autentyczny materiał historyczny od zdjęcia wyrwanego z kontekstu, fałszywie podpisanego? Jak demaskować manipulacje wokół Wołynia?

W Polsce tych wołyńskich dezinformacji, czyli dezinformacji wiążącej się z tym, co stało się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej, jest stosunkowo niewiele. Problemem jest raczej to, że niektóre osoby mające niewielką wiedzę o historii i polityce, albo działające po prostu w złej wierze, próbują z niezdolności państwa ukraińskiego do rozliczenia się ze zbrodnią dokonaną przez ukraiński ruch nacjonalistyczny, zresztą na terenie ówczesnej Polski, wyprowadzać tezę, że Ukraina jest państwem Polsce wrogim, zawsze taka była i zawsze taka będzie. A w związku z tym Polska nie ma interesu, żeby pomagać Ukrainie w odparciu rosyjskiej agresji. Problem polega więc na tym, żeby przekonać opinię publiczną, iż rozwiązanie problemu wołyńskiego czy problemów okołowołyńskich wymaga bardzo dużych zdolności psychologicznych i dyplomatycznych. I że jest to zadanie na jedno pokolenie, właśnie z uwagi na kontekst ukraiński, ekstremalnie trudną sytuację istniejącą u naszego sąsiada. Natomiast ukraińskim komentatorom i politykom radziłbym, żeby zapoznali się z pracami uznanych polskich badaczy: Grzegorza Motyki, Grzegorza Hryciuka czy Mariusza Zajączkowskiego. Żeby zobaczyli, jakie dokumenty są znane, samodzielnie je przeanalizowali i wyciągnęli wnioski. Bo te wnioski dotyczą nie tylko przeszłości, ale też przyszłości. Pytanie brzmi: czy Ukraina naprawdę powinna budować panteon bohaterów narodowych na wartościach, które w Europie są nieakceptowalne? Mam na myśli współpracę z III Rzeszą, usprawiedliwianie albo wręcz pochwalanie stosowania czystek etnicznych jako metody rozwiązywania problemów politycznych, terroryzm, zabijanie ludzi i po polskiej i po ukraińskiej stronie, którzy chcieli dialogu i porozumienia. Chciałbym, żeby ukraińskie elity zadały sobie pytanie, czy naprawdę chcą, aby warto-

eprasa.pl 7f63fa0f3e



FOT. JAKUB SZYMAŃSKI KPRP

Łuck, 9 lipca 2023 roku. W 80. rocznicę rzezi wołyńskiej prezydenci Polski i Ukrainy wzięli udział w nabożeństwie ekumenicznym

ści Bandery, Szuchewycza, działaczy OUN – radykalny nacjonalizm, według którego walka o wyzwolenie czy zdobycie niezależności jest ważniejsza niż jakiekolwiek zasady etyki, ludzkiej moralności – były wartościami przekazywanymi ukraińskim żołnierzom i młodym pokoleniom Ukraińców. Bo jeśli nazywa się ulicę imieniem Szuchewycza, jeśli toleruje się dwa pomniki postawione Dmytrowi Klaczkiwskiemu, dowódcy UPA-Północ, odpowiedzialnemu za realizację rzezi wołyńskiej w 1943 roku, jeśli mocno angażuje się politycznie w karkołomną obronę dobrego imienia UPA, to państwo ukraińskie zajmuje bardzo zdecydowane stanowisko nie tylko w sprawach historycznych, ale także w sprawach dotyczących wartości. I to ma prawo wywoływać zaniepokojenie Polaków i innych narodów Europy.

Co Pana zdaniem dziś najbardziej chłodzi stosunki polsko-ukraińskie? Czy będzie to pamięć o Wołyniu czy bardziej właśnie ukraińska polityka pamięci wobec UPA?

Z perspektywy polskiej znacznie większym problemem niż to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, jest niezdolność państwa ukraińskiego do uznania bezspornej wiedzy historycznej o tych wydarzeniach oraz niezdolność do dokonania korekty własnej polityki pamięci. Takiej korekty, która pozwoliłaby nie gloryfikować żołnierzy i nie wynosić na piedestał osób odpowiedzialnych za śmierć co najmniej kilkudziesięciu tysięcy Polaków, Czechów, Ukraińców pomagających Polakom oraz innych ofiar. To jest problem z polskiego punktu widzenia: niezdolność państwa ukraińskiego do tej korekty. Z perspektywy Ukrainy wygląda to inaczej. Ukraińcy uważają, że Polska próbuje narzucić państwu ukraińskiemu, które, uwaga, broni całej Europy przed rosyjską inwazją, własny panteon bohaterów narodowych. Że próbuje pozbawić Ukrainę części suwerenności. A oni uważają, że bronią suwerenności Ukrainy przed Rosją właśnie po to, żeby samodzielnie decydować także o własnej historii, tradycjach i bohaterach, których chcą upamiętniać.

Co mogłoby złagodzić te emocje?

Ukraińscy intelektualiści, przyjaciele Ukrainy na Zachodzie, a także wszystkie rozsądne osoby w administracji prezydenta Zełenskiego, bo takie są, powinny jasno uświadomić sobie, a najlepiej powiedzieć publicznie, że z takimi bohaterami Ukraina dostarcza przeogromnej amunicji wszystkim przeciwnikom Ukrainy w Unii Europejskiej. Dodaje też paliwa rosyjskiej propagandzie, która mówi, że współczesna Ukraina jest państwem nazistowskim czy neonazistowskim. To jest działanie nie tylko obiektywnie niegodziwe, ale przede wszystkim strasznie nieroztropne. Jednocześnie uważam, że Polska ma już bardzo niewiele instrumentów, aby ten problem rozwiązać. Może spokojnie, wyważenie i rzetelnie przekonywać do swoich racji zachodnioeuropejskich i amerykańskich polityków, opinię publiczną, dyplomatów. Może wskazywać na zagrożenia związane z obecnością tych symboli i postaci w ukraińskiej polityce pamięci. Ale tak naprawdę problem zostanie rozwiązany dopiero wtedy, kiedy w samej Ukrainie dojrzeje świadomość, że historia nie jest czarno-biała, tylko ma różne odcienie szarości. I że kraj, który ma tylu pozytywnych bohaterów, także bohaterów ostatniej wojny, nie ma żadnego powodu, żeby odwoływać się do faszyzującego programu OUN i ludobójczych praktyk UPA. Dopóki nie nastąpi ten przełom mentalny w samej Ukrainie, Polska będzie miała ten problem cały czas.

Wrócę jeszcze do 11 lipca. Czego możemy się spodziewać przed tą rocznicą? Czy znów zobaczymy fałszywe zdjęcia, nowe „odtajnione" dokumenty, emocjonalne wpisy na kontach podszywających się pod Polaków albo Ukraińców?

Możemy oczywiście spodziewać się jakiejś prowokacji, w tym także ze strony Rosji, ale nie jestem pewien, czy tylko ze strony Rosji. Nie należy wykluczać, że autentyczne emocje obecne dziś w Polsce skłonią polskie elity polityczne do podejmowania takich działań politycznych i prawnych, które ukraińskie władze będą potem publicznie przedstawiać jako rzekomy dowód na polski nacjonalizm, imperializm i kolonializm zarazem. Za dowód na to, że w Polsce panuje zamordyzm i nie pozwala się uprawiać krytycznej historii. Wtedy oni przyjmą jakąś „ustawę o ukrainofobii" i będą penalizować różnego rodzaju rzetelne interpretacje historyczne, przypominanie na przykład o zbrodniach niektórych działaczy ukraińskiego ruchu narodowego czy choćby o podzielonych racjach w wojnie za Lwów i Galicję Wschodnią. I będziemy mieli kolejną eskalację. Dlatego uważam, że po uroczystościach wołyńskich powinniśmy wziąć sobie pauzę na kilka tygodni, może miesięcy. Poczekać, aż emocje opadną, aż nastroje ochłoną. I powoli uświadamiać ukraińskim elitom, jakie są konsekwencje ich polityki pamięci. Pokazywać, że zdołali doprowadzić do sytuacji, w której naród tak ogromnie zaangażowany w pomoc Ukrainie dziś aż kipi od emocji. To byłby wariant pozytywny: dać sobie czas na pewnego rodzaju odpoczynek i przemyślenie tego, co się stało. Bo ta sytuacja jest szkodliwa także dla Polski. Dla Ukrainy jest znacznie bardziej szkodliwa, ale to nie jest tak, że Polska na niej wygrywa. Polska również straci na pogorszeniu relacji z Ukrainą.

Jaki optymistyczny scenariusz Pan widzi?

Optymistyczny scenariusz jest taki: kilka tygodni albo miesięcy spokoju, bez eskalowania, a potem praca u podstaw i mozolna odbudowa zaufania. Ale mamy też scenariusz negatywny: idziemy dalej w penalizację tego czy owego, bo elektorat tego chce, bo trwa konkurencja na radykalizm. Ukraińcy też będą w to szli. I wówczas, jeśli okaże się, że Ukraina skutecznie obroniła się przed rosyjską agresją, możemy de facto zablokować jej perspektywę wejścia do Unii Europejskiej. A tym samym zablokować także własną szansę na to, że pod bokiem Polski będzie państwo stabilniejsze, współpracujące z Polską, dzięki któremu polska gospodarka raczej zdecydowanie będzie zyskiwać niż tracić. Może być inaczej: będziemy mieli przy granicy szarą strefę bezpieczeństwa. Ukrainę jako rozsadnik różnego rodzaju zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski, także wewnętrznego, w postaci armii zdesperowanych, zdemobilizowanych żołnierzy, którym rozpadły się rodziny, którzy utracili dotychczasowe życie. W najgorszym wariancie może dojść do sytuacji, w której będziemy mieli pod bokiem państwo uzbrojone po zęby z biednych i straumatyzowanym społeczeństwem. Państwo, którego elity będą chciały przekonać społeczeństwo, iż Ukraina utraciła spore terytoria i kilkanaście milionów obywateli, którzy wyjechali za granicę, pozostali na okupowanych obszarach lub zginęli, a także nie otrzymała szansy na szybszy rozwój po wojnie nie tylko wskutek rosyjskiej agresji, ale i w wyniku polskiego „ciosu w plecy". Państwo to być może będzie liberalne gospodarczo, zdoła nawet uczestniczyć w pewnych aspektach wspólnego rynku UE, ale jeśli chodzi o standardy wartości i sposób zarządzania, pozostanie półautorytarne albo wręcz stanie się wojskową dyktaturą.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Łukasz Adamski

Dyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. Doktor historii i politolog, specjalizujący się w historii Europy Wschodniej, zwłaszcza w dziejach stosunków polsko-ukraińskich i polsko-rosyjskich.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

HIMALAIZM

Michał Leksiński. Koniec wędrówki po Koronę Ziemi. Dekada między kontynentami

– Rozpocząłem zdobywanie Korony Ziemi jako facet bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Cała wędrówka po najwyższych szczytach kontynentów świata zajęła mi niemal dokładnie 10 lat. Trochę zaczynam odkrywać teraz swoje życie na nowo – mówi Michał Leksiński, wspinacz, który skompletował Koronę Ziemi. W czerwcu z sukcesem zaatakował najwyższy szczyt Ameryki Północnej – Denali, znany też pod nazwą Mt. McKinley – ostatni, którego brakowało mu do górskiej kolekcji

Tomasz Chudzyński



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Michał Leksiński: Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda

Co zdecydowało o sukcesie na Denali tym razem? Twoje dwa pierwsze podejścia do tej góry były nieudane, w dodatku okupione urazami...

Myślę, że dwie kwestie były bardzo ważne. To przygotowanie fizyczne i mentalne, co jest oczywistością. Przede wszystkim jednak zdecydowała pogoda. To jest charakterystyczne oblicze Denali. To kluczowy czynnik, decydujący czy wejdziemy, czy nie. Pogoda rozdaje tam karty i jest bardzo nieprzewidywalna.

Najwyższy szczyt Alaski uznawany jest za najzimniejszą górę świata...

Kiedy wracałem z wyprawy w drugiej połowie czerwca, władze amerykańskie wydały około dziewięciuset pozwoleń na wyprawę. Z tego od początku sezonu blisko pięćset osób się przez tę górę przewinęło. Na szczyt weszła zaledwie setka. Co więcej, tegoroczny sezon na Denali jest tragiczny pod względem wypadków. Zginęło 5 osób, w tym rangerka pracująca w Parku Narodowym, na terenie którego położony jest szczyt. Po tych statystykach widać, że Denali ma pazury. Mnie akurat tym razem ich nie pokazała, ale nie znaczy, że było łatwo.

Tydzień spędziłeś w Talkeetnie (małe miasteczko w sercu Alaski, z którego wspinacze wylatują na lodowiec) czekając na warunki do wspinania. Trzeba tu zaznaczyć, że na lodowiec, którym wiedzie droga na szczyt, można dostać się tylko awionetką.

Pogoda blokowała wyprawy. Wszyscy czekaliśmy, koczując niedaleko lotniska, bo nie było warunków do startu. Próbowaliśmy dwukrotnie wylecieć, ale skończyło się tak, że lataliśmy nad lodowcem i mogliśmy sobie Denali obejrzeć zza szyby. Musieliśmy to przeczekać, a najgorsza była w tym wszystkim frustracja i warunki pogodowe. W tym czasie, około tygodnia, ponad stu wspinaczy zrezygnowało w ogóle ze wspinaczki. Ja nie miałem zamiaru rezygnować – przeczekałem i ostatecznie nasza ekipa oraz ci którzy zdecydowali się zostać, dostaliśmy prezent w postaci wyżu znad Hawajów. On „wyczyścił" Kordyliery i w okolicach trzeciego czerwca nastało spektakularne okno pogodowe. Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda. Lubię myśleć, że był to prezent za dwie poprzednie, nieudane próby. Żeby nie było tak idealnie – w czasie tej wyprawy również były pewne problemy, chwile zawahania. Ostatecznie jednak udało się szczyt zdobyć.

W skali trudności, jak porównasz szczyty Korony Ziemi?

Zarówno Denali, jak i Everest są w moim osobistym rankingu pod względem trudności w topie Korony Ziemi. Główną trudnością Everestu jest na pewno czas ekspedycji. To około sześćdziesięciudni fazy przygotowań, kiedy działa się z bazy w ścianie góry, plus sam wyniszczający atak szczytowy – cały manewr wyjścia z bazy, przez te wszystkie obozy do szczytu... To jest niebotyczny wysiłek. W przypadku Denali tego nie ma. Są za to inne czynniki, które oddziałują na człowieka i „wysadzają z siodła". Wieczne zimno, brak jakiejkolwiek infrastruktury... Siedzi się w namiotach, bo tam nie ma żadnej bazy, niczego. No i te sanie piekielne, które wszyscy przeklinają...

Sanie, jedyny sposób, by jakoś sensownie dostarczyć ekwipunek, zapasy żywności... Trzeba przeciągnąć przez lodowiec jakieś czterdzieści kilo parę ładnych km w przejmującym zimnie.

Nie zapominaj, że prócz tego jeszcze w plecaku niesie się od piętnastu do dwudziestu kilo. Generalnie trzeba to wszystko ciągnąć i nieść. W dodatku zmieniają się strategie agencji organizujących wyprawy, wspierające je logistycznie. Prawdopodobnie na skutek wypadków, które miały miejsce na górze. Od jakiegoś czasu nie dociera się do czterech tysięcy trzystu metrów z saniami, tylko do trzech tysięcy trzystu metrów, z obozu wcześniej. Dalej wszystko już na plecach.

Na Denali nie trzeba iść za to prawie doby w strefie śmierci w drodze do szczytu, czyli powyżej 7,900 tys. m, gdzie nie ma czym oddychać, organizm się nie regeneruje, a choroba wysokościowa jest realnym zagrożeniem dla wspinacza.

To prawda. Natomiast, na Everescie, podczas czterdziestu siedmiu dni wyprawy straciłem pięć, sześć kg masy ciała, a ostatnio na Denali podczas czternastu dni schudłem nieco więcej. Choćby te liczby pokazują skumulowaną skalę wyczerpania organizmu, jego walki z zimnem, z fizycznym wysiłkiem. Także z wysokością. Natomiast w bazie pod Everestem aprowizacja jest ciągła, żywności nie brakuje, jest całkiem pokaźna infrastruktura, regularnie latają helikoptery. Możesz zjeść tyle ryżu, ile potrzebujesz i jeszcze coś na dokładkę zawsze się znajdzie. Na Denali żywność jest racjonowana, bo mamy jej tyle, ile przewieziemy na saniach. Są porcje na każdy dzień. Nie ma tutaj komfortu. Mimo wszystko zdobycie Denali kosztowało mnie trzy próby, a Everest jedną. W mojej osobistej skali trudności szczytów Korony Ziemi stawiam Denali wyżej od Everestu. Natomiast koniec końców w górach potrzebne jest szczęście... Tym razem mi sprzyjało. Pogoda, umiejętności, brak błędów – szczyt się przed nami otworzył.

Co z doświadczeniem?

To chyba istota każdej działalności górskiej, sportów ekstremalnych czy wypraw. W 2017 roku chciałem wybrać się na Denali, mając już w głowie projekt Korony Ziemi.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

Wówczas mój serdeczny przyjaciel powiedział mi: „Pojedź najpierw na Pik Lenina w Kirgistanie (7-tysięczny szczyt w paśmie Pamir). Zobacz, jak wygląda wyprawa w surowych warunkach, surowa baza i zimno". Skorzystałem z tej rady, żeby zebrać doświadczenie. Potem wyruszyłem na Aconcaguę, którą zdobyłem, a następnie, po raz pierwszy na Denali, w 2018 roku. W kwestii owej rady mojego kolegi zgadzam się z nią całkowicie. W tej ostatniej wyprawie na najwyższy szczyt na Alasce, byli uczestnicy, z całego świata; z Japonii, z Malty i z Austrii, którzy podchodzili do Denali po raz pierwszy. I oni byli w tym samym miejscu, jak ja, 8 lat temu. Dziś moje doświadczenie, z bagażem dwóch wypraw na Denali, w tym jednej samodzielnej, było niewspółmiernie większe, dające komfort – mentalny i fizyczny. Choćby to, że wiesz, co cię na górze czeka, jak wyglądają kolejne odcinki góry, wie, jak się w bazie przygotować. No i jak odpoczywać w poszczególnych fazach wyprawy. A to, wbrew pozorom, jakkolwiek to brzmi, jest dość istotna wiedza.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Michał Leksiński: Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem

Od zawsze stawiałeś na aspekt przygotowania fizycznego i mentalnego do poszczególnych wypraw. Ostro trenowałeś, przechodziłeś kompleksowe badania wydolności, suplementację choćby w zeszłym roku, przed Everestem. Dzięki temu mogłeś być szybki na dachu świata.

Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem. One oczywiście były, wykorzystałem do opracowania planu treningowego swoją wiedzę i doświadczenie. Wykorzystałem, trochę na wyrost może, namiot hipoksyjny, który na nizinach pozwala na szybszą aklimatyzację, a co za tym idzie, lepszy odpoczynek i regenerację tam na górze. Miałem wrażenie, że dzięki namiotowi wysokość lepiej znosiłem, choć taktyka zdobywania Denali zakłada metodę wahadłową, trzeba zakładać obozy, zostawiać depozyty i cały proces przystosowania do organizmu do wysokości jest długotrwały.

Projekt Korony Ziemi się skończył, zabrał dekadę z życia... Jest pomysł pewnie, żeby odpocząć, z rodziną posiedzieć w domu...

Chyba jeszcze nie do końca obejmuję rozumem fakt, że to już koniec projektu. Na Koronie Ziemi skupiony byłem dziewięć lat, dziewięć miesięcy i dziesięć dni – od momentu, w którym wszedłem na Mount Blanc, do tego, kiedy stanąłem na Denali. Ciężko jest się odnaleźć w rzeczywistości, bo w tym czasie niemal wszystko, nawet jeśli nie bezpośrednio to i tak zahaczało o zdobywanie gór. Pod ten cel ustawione były wszelkie harmonogramy, tygodnie czy miesiące. Dziś tego nie ma i jest wręcz fascynujące poznawanie życia bez takiej rutyny. Ta sytuacja pokazuje też cienie, obok blasków, projektu, jakim jest zdobycie Korony Ziemi. To były lata trudów, wyrzeczeń, ciężkich rozmów. Nie ukrywajmy – rozpocząłem projekt jako facet bez bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Bez dwóch zdań chciałbym spędzić nieco więcej czasu z bliskimi. Chciałbym góry pokazać bliskim, pochodzić z nimi – oczywiście po tych niższych pasmach.

Co dalej? Pomysł na nowe wyprawy może pojawić się nagle.

Nie jest to wykluczone... Są pewne pokusy. Dla niektórych naturalnie pojawiają się kolejne „Korony": wulkaniczna Korona Ziemi, Koronka Ziemi... Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi. Natomiast nie chcę wpadać w kolejne, duże przedsięwzięcie wyprawowe, wędrować kolejne lata między kontynentami. Myślę, że to będzie bardziej coś sportowo-wytrzymałościowego, może formuła eksploracyjno-biegowa? Mam teraz poczucie, że mogę wszystko, ale niczego nie muszę. Daję sobie trochę czasu z wolną głową. Natomiast od początku planowałem, żeby coś po tej mojej Koronie Ziemi też zostało.

Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi

MICHAŁ LEKSIŃSKI
Himalaista

Książka? Dokument?

Książka, ale nieco inaczej. Na pewno nie będę opisywał swoich zmagań z Koroną Ziemi. Nie mam takich zdolności kronikarskich, reporterskich. Zresztą takich książek jest całkiem sporo, i to bardzo dobrych. Sam z nich korzystałem przed poszczególnymi wyprawami, bo zawierają mnóstwo cennych wskazówek czy porad. Natomiast dotarło do mnie przez te wszystkie lata, że najlepiej rozmawia mi się z dzieciakami. To jest niezwykła publiczność. Dlatego napisałem książkę o Koronie Ziemi, dla dzieciaków. Skrypt został przyjęty przez wydawnictwo, tekst się spodobał. Zależało mi na oprawie graficznej. Wydawnictwo, z którym będę współpracował, przygotowuje przepięknie ilustrowane wydania. Tak będzie i z tą książką.

Parę lat temu debiutowałeś jako autor książką pt. „Projekt: Wyprawa" o finansowo-marketingowych aspektach przygotowania ekspedycji.

Tak naprawdę dowód na kompetencje do napisania tej książki dałem post factum. Pisałem w niej o fundraisingu, czyli o pozyskiwaniu środków na projekty różnego rodzaju. Natomiast dopiero po wydaniu tej książki zdobyłem największe środki na wyprawy – czyli na ekspedycje na Antarktydę i Himalaje. To warto bowiem podkreślić – Korona Ziemi to jest niebotyczne wyzwanie finansowe. Taki projekt może kosztować nawet do miliona złotych. Pozyskiwanie środków było, obok kwestii fizycznych, mentalnych, organizacyjnych, ogromnym wyzwaniem.

Jeśli mówimy o trwałych efektach twoich ekspedycji, to na pewno jest nią pomoc dla Fundacji Happy Kids i jej podopiecznych.

W planach wakacyjnych mam spotkanie z podopiecznymi Fundacji, gdzie opowiem o ostatniej wyprawie i pewnie spróbuję podsumować cały projekt Korony Ziemi. Mam nadzieję, że Fundacja nadal będzie chciała, żebym był ich ambasadorem. Ja na pewno nie chcę rezygnować z tej funkcji, mimo tego, że projekt się kończy. W 2016 roku, kiedy startowaliśmy z Koroną Ziemi i współpracą, nie miałem żadnych kompetencji, umiejętności w działalności charytatywnej. To było dość intuicyjne. Na przestrzeni tych dziesięciu lat mnóstwo dobrych rzeczy się wydarzyło. Do fundacji zaczął przeze mnie trafiać sponsoring – zaczęliśmy organizować obozy wspinaczkowe, koncerty itp. Okazało się, że pasją naprawdę da się pomagać i można to robić, nawet jak się tego nie umie. Ta współpraca jest dla mnie ogromnym powodem do dumy. Będę nadal pomagał podopiecznym Fundacji, jak tylko potrafię.

Szlakiem Korony Ziemi

– krok po kroku Michała Leksińskiego

Mount Blanc – 4,810 m. (Europa) – sierpień 2016
Kilimanjaro – 5.895 m. (Afryka) – styczeń 2017
Elbrus – 5,642 m. (Europa) – czerwiec 2017
Aconcagua – 6,960 m. (Ameryka Płd.) – luty 2018
Piramida Carstenza – 4,884 m. (Oceania) – sierpień 2018
Góra Kościuszki – 2,210 m (Australia) – sierpień 2018
Masyw Vinsona – 4,892 m (Antarktyda) – styczeń 2023
Mt Everest – 8,848 m (Azja) – maj 2025
Denali – 6,190 m (Ameryka Płn.) – czerwiec 2026 (nieudane próby czerwiec 2018 i czerwiec 2023)

eprasa.pl 7f63fa0f3e

PASJE

40 lat pasji, setki eksponatów i Muzeum Radia, jakiego jeszcze nie było

Grzegorz Urban od ponad 40 lat kolekcjonuje zabytkowe radioodbiorniki, mikrofony i unikatowe pamiątki związane z historią radiofonii. Dziś jego zbiory staną się sercem powstającego w Kolbuszowej na Podkarpaciu Muzeum Radia

Marcin Żminkowski

W rozmowie z nami pan Grzegorz opowiada o dziecięcej fascynacji radiem, pierwszym własnoręcznie zbudowanym odbiorniku, najcenniejszych eksponatach oraz o tym, dlaczego - jego zdaniem - radio jeszcze wróci do łask. Tłumaczy także, dlaczego tworzy nie muzeum starych urządzeń, lecz opowieść o ludziach, którzy zmienili świat.

Pamięta pan moment, kiedy zaczęła się fascynacja radiem?

Chyba od zawsze. Rodzice bardzo wcześnie wstawali do pracy i pierwszą rzeczą po przebudzeniu było włączenie radia. Jako kilkuletni chłopak słuchałem porannej gimnastyki, później „Lata z Radiem", Rozgłośni Harcerskiej czy Trójki. Radio po prostu było częścią mojego dzieciństwa.

To wtedy pojawiła się myśl o kolekcjonowaniu?

Nie od razu. Najpierw fascynowało mnie to, jak radio działa. Potrafiłem godzinami zaglądać przez otwory z tyłu odbiornika i patrzeć na świecące lampy. Kiedy rodziców nie było w domu, odkręcałem radio i oglądałem je od środka. Wyglądało jak jakieś tajemnicze miasto. Nie mogłem zrozumieć, jak głos może wydobywać się z takiego urządzenia.

Pierwsze radio zbudował pan sam?

Tak. Po piątej klasie znalazłem książkę „Młody Konstruktor", w której był opis prostego odbiornika detektorowego. Nie rozumiałem schematów, więc wszystkiego uczyłem się sam. Szukałem książek, sprawdzałem symbole, pytałem kolegów o stare części. Nawinąłem cewkę, zdobyłem diodę germanową, a jako słuchawki użyłem... słuchawki z domowego telefonu. Kiedy ktoś dzwonił, rodzice nie byli zachwyceni, bo telefonu po prostu nie dało się odebrać.

Kiedy pojawiły się pierwsze eksponaty?

Na początku interesowały mnie wyłącznie odbiorniki detektorowe, bo były najstarsze i najprostsze. Sam potrafiłem je naprawić.



FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Zabijając wyobraźnię, zabijamy innowację - mówi Grzegorz Urban, twórca Muzeum Radia w Kolbuszowej, jedynego takiego na skalę Europy

Dzisiaj mam ich około 150. To od nich wszystko się zaczęło.

Ma pan swój ulubiony eksponat?

Sentymentalnie najbliższy jest mi Detefon, bo bardzo długo go szukałem. Natomiast największe wrażenie robi nadajnik iskrowy sygnowany zakładami Marconiego w Londynie oraz kompletny zestaw badawczy Edwarda Branly'ego z kohererem, galwanometrem i oryginalnym wyposażeniem laboratoryjnym.

Budowa muzeum to chyba równie wielkie przedsięwzięcie jak sama kolekcja?

Sam pomysł dojrzewał latami, ale decyzję podjąłem dopiero w 2017 roku. Chciałem, żeby budynek nawiązywał do historycznej radiostacji w Raszynie. Przez blisko rok analizowałem zdjęcia, liczyłem proporcje, wysokość, szerokość, układ cegieł. Zależało mi, żeby jak najwierniej oddać charakter tego obiektu. Wiele rozwiązań konstrukcyjnych okazało się nietypowych i stanowiło spore wyzwanie dla ekip budowlanych.

Dlaczego zdecydował się pan na prywatne muzeum?

Bo uznałem, że ta kolekcja zasługuje na to, żeby ją pokazać ludziom. Przez ponad 40 lat zbierałem eksponaty i w pewnym momencie pomyślałem, że szkoda byłoby zostawić je zamknięte w magazynach.

Ale to nie będzie klasyczne muzeum techniki?

Nie. To ma być przede wszystkim opowieść. Nie chcę pokazać ludziom kilku tysięcy eksponatów i powiedzieć: „proszę oglądać". Chcę opowiedzieć, jak rodziło się radio i ilu wybitnych ludzi pracowało nad jego powstaniem.

Czyli radio nie jest wynalazkiem Marconiego?

To duże uproszczenie. Marconi był genialnym praktykiem, który potrafił wykorzystać dorobek wielu naukowców. Wcześniej byli Faraday, Maxwell, Hertz, Édouard Branly i wielu innych. Każdy dołożył swoją cegiełkę. Marconi połączył to w działający system i wiedział, jak przekonać do niego świat.

Tę historię chce pan opowiedzieć zwiedzającym?

Dokładnie. Każdy z tych naukowców będzie przedstawiony, obok znajdzie się eksponat związany z jego odkryciami. Chcę też pokazać wkład Polaków, o którym mówi się zdecydowanie za mało.

Twierdzi pan, że wystawa z pana zbiorów, którą możemy oglądać w Mielcu, jest wyjątkowa nawet na tle zagranicznych muzeów.

Odwiedziłem muzeum radia i telewizji w Paryżu w 1994 roku i było to dla mnie ogromne przeżycie. Dzisiaj mogę powiedzieć, że wystawa przygotowana w Mielcu jest większa i pod wieloma względami bogatsza. Są na niej eksponaty, których tam po prostu nie ma.

Kiedy muzeum zostanie otwarte?

Zakładam, że w 2027 albo 2028 roku. Nie narzucam sobie terminów. To nie jest projekt biznesowy ani inwestycja realizowana pod presją dotacji. To moje hobby. A hobby powinno sprawiać przyjemność.

Wiele osób uważa, że radio przegrywa dziś ze smartfonami i mediami społecznościowymi. Pan się z tym nie zgadza.

Nie. Myślę, że radio jeszcze wróci do łask. Smartfony i Internet można wyłączyć bardzo szybko, natomiast łączności radiowej praktycznie nie da się wyłączyć. Wystarczy prosty transceiver (red. urządzenie elektroniczne, które łączy w sobie funkcje nadawania i odbierania sygnałów) i nadal można komunikować się ze światem. Ale jest jeszcze coś ważniejszego.

Radio rozwija wyobraźnię. Mamy słuchowiska, Teatr Polskiego Radia, audycje, które zmuszają do myślenia i tworzenia własnych obrazów w głowie. To jest ogromna wartość. Gdy zabijemy wyobraźnię, zabijemy również innowacyjność.

Mam natomiast coraz większe wątpliwości wobec mediów społecznościowych. Trudno powiedzieć o nich coś naprawdę dobrego. Wszystko jest podporządkowane temu, żeby użytkownik jak najdłużej przewijał kolejne treści. To uzależnia i nie sprzyja refleksji.

Dlatego chciałbym, żeby z mojego muzeum zwiedzający wyszli z pewnym pytaniem: dokąd zmierzamy? Na końcu ekspozycji planuję umieścić ogromny smartfon i ludzi bezmyślnie wpatrzonych w ekrany. To ma skłaniać do zastanowienia się, co zyskaliśmy dzięki nowym technologiom, ale też co po drodze zaczęliśmy tracić.

Co chciałby pan, żeby zwiedzający zapamiętali po wyjściu z muzeum?

Chciałbym, żeby zrozumieli, że za tymi urządzeniami stoi 150 lat pracy genialnych ludzi. Że wielkie wynalazki nie powstają z dnia na dzień, tylko są efektem współpracy wielu pokoleń naukowców. A na końcu ekspozycji chciałbym postawić ogromny smartfon otoczony ludźmi wpatrzonymi w ekrany. To będzie pytanie do każdego zwiedzającego: dokąd właściwie zmierzamy? ©℗

eprasa.pl 7f63fa0f3e

GŁOGÓW

Drewniana perła z Borowicy pilnie potrzebuje nowego dachu

To jedyny w Europie drewniany kościół zaprojektowany przez królewskiego architekta Jakuba Kubickiego - autora m.in. projektu Belwederu. Dziś stoi jednak przed jednym z największych wyzwań - pilnie potrzebuje nowego dachu

Anna Paszkowska

Kiedy jedziemy do Borowicy, mijamy złote łany zbóż. Wśród nich czerwienią się maki i błękitnieją chabry, kołysane ciepłym, popołudniowym wiatrem. Okolica jest cicha i spokojna – słychać jedynie śpiew ptaków oraz odgłosy zwierząt z pobliskich gospodarstw. Nawigacja pokazuje, że do celu zostało zaledwie kilka minut. Nagle, na niewielkim wzniesieniu, spośród starych drzew wyłania się drewniany kościół. Otoczony wiekowymi lipami sprawia wrażenie, jakby zatrzymał czas. Trudno uwierzyć, że ta niepozorna świątynia jest jedynym w Europie drewnianym dziełem Jakuba Kubickiego – nadwornego architekta króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Jedyny taki zabytek

Kościół pw. Przemienienia Pańskiego powstał w latach 1797–1799 z fundacji starosty Krasińskiego. Zaprojektował go Jakub Kubicki – autor Belwederu, przebudowy Zamku Królewskiego w Warszawie i projektu pierwszej Świątyni Opatrzności Bożej. Borowica jest jedynym miejscem, gdzie do dziś zachowało się jego drewniane dzieło.

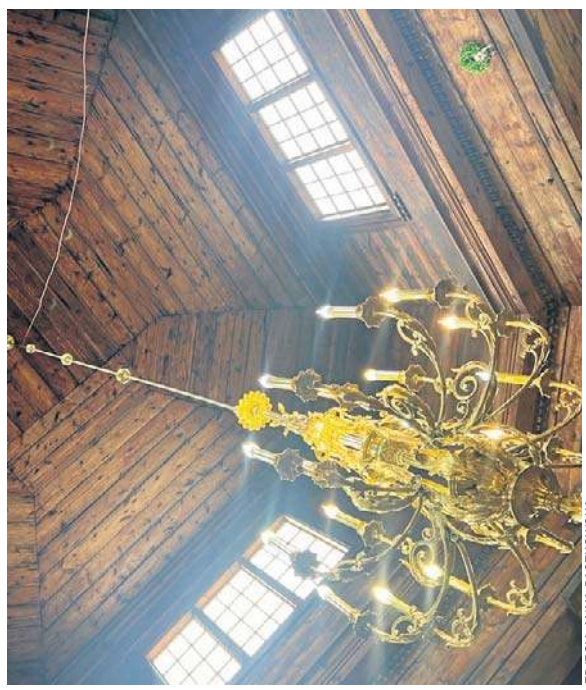
Świątynia została zbudowana w całości z drewna modrzewiowego. Belki połączono tradycyjną metodą ciesielską „w jaskółczy ogon", bez użycia gwoździ. Wnętrze zachwyca klasycystycznym układem, a sześciometrowe doryckie kolumny wykonano z pojedynczych pni drzew.

– To jedyne drewniane dzieło Jakuba Kubickiego. Nie tylko autora Belwederu, ale również architekta królewskiego, który pozostawił po sobie wiele wybitnych realizacji. Takiego kościoła nie ma nigdzie indziej ani w Polsce, ani w Europie – mówi ks. Grzegorz, proboszcz parafii w Borowicy.

Kościół przez ponad dwa stulecia przetrwał wiele dramatycznych wydarzeń. Podczas I wojny światowej trafił w niego pocisk, który wzniecił pożar jednej ze ścian. W czasie II wojny światowej w okolicy działały oddziały partyzanckie, a sama Borowica została spacyfikowana.







ZDJĘCIA ANNA PASZKOWSKA

Obecnie największym wyzwaniem pozostaje wymiana gontowego dachu. Koszt inwestycji przekracza 300 tys. zł, dlatego parafia prowadzi zbiórkę środków na ten cel

– Kościół miał w swojej historii naprawdę trudne momenty. Zapalił się po uderzeniu pocisku, ale ocalał. Co ciekawe, nigdy nie został zamieniony na cerkiew. Zawsze był kościołem katolickim i do dziś zachował swój oryginalny charakter – opowiada proboszcz.

Dwanaście lat pracy

Od dwunastu lat ks. Grzegorz konsekwentnie prowadzi prace remontowe i konserwatorskie. Dzięki nim wymieniono instalację elektryczną, wykonano nowe oświetlenie i instalację odgromową, odnowiono elewację, schody, zakrystię i wyposażenie świątyni. Powstała nowa dzwonnica, drewniane ogrodzenie oraz odnowiono otoczenie kościoła.

Łączna wartość wykonanych prac przekroczyła 800 tys. zł.

– Kiedy przyszedłem tutaj dwanaście lat temu, dach był już w bardzo złym stanie. Udało się go zakonserwować i naprawić, ale od początku było wiadomo, że to rozwiązanie tylko na kilka lat. Teraz jego wymiana jest już koniecznością – podkreśla ks. Grzegorz.

Dach zdecyduje o przyszłości świątyni

Największym wyzwaniem pozostaje dziś wymiana gontowego pokrycia dachowego. To właśnie od niego zależy bezpieczeństwo całej drewnianej konstrukcji.

– To największa inwestycja, przed jaką stoi parafia. Sam dach to koszt przekraczający 300 tysięcy złotych, a dopiero po jego rozebraniu okaże się, w jakim stanie są krokwie. Mogą pojawić się jeszcze kolejne, ukryte koszty – wyjaśnia proboszcz.

Dla niewielkiej parafii jest to wydatek praktycznie niemożliwy do udźwignięcia samodzielnie. Wspólnota liczy zaledwie 211 wiernych, dlatego prowadzone są działania mające na celu pozyskanie środków na remont.

– Jestem tutaj trzynasty rok, żeby zrobić ten dach. Dopiero wtedy będę mógł odejść z czystym sumieniem. Wiem, że później nie będzie już tutaj proboszcza i nikt nie będzie mógł zająć się tym kościołem tak jak teraz. Mam nadzieję, że znajdą się ludzie o dobrych sercach, którzy pomogą ocalić tę świątynię – mówi ksiądz.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

GWIAZDA TYGODNIA

Blanka: Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie

Wszyscy pamiętamy jej występ z „Solo" na Eurowizji. Od tamtej pory bombarduje Polskę i zagranicę kolejnymi przebojami. Nam zdradza, że jest wdzięczna za... hejt, który spadł na nią na początku kariery

Paweł Gzyl



FOT. MATERIAŁY PRSOWE

Blanka: Każdego ranka, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham

Niedawno zakończyła się tegoroczna edycja „The Voice Kids", w której zadebiutowałaś jako trenerka wokalna. Jak się odnalazłaś w tej roli?

Właściwie to trzeba by zapytać o to dzieciaki. Z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że czułam się tam wyśmienicie i na właściwym miejscu. Chciałam przekazać dzieciakom, które zaczynają przygodę ze śpiewaniem i mają wielkie marzenia, jak najwięcej i jak najlepiej. Robiłam dla nich co mogłam.

Zachwyciłaś widzów przede wszystkim niezwykłą energią. Prywatnie też jesteś taką ekspresyjną osobą?

Tak. Dużo wraca do mnie informacji, że właśnie jestem taką osobą. Wyniosłam to w dużym stopniu z domu. Każdego ranka, kiedy wstaję, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham. Dlatego ta dobra energia zawsze mi towarzyszy.

Doprowadziłaś do finału Antosię Grobelną. Nie byłaś zawiedziona, że to nie ona wygrała?

Wiktor Sas, który wygrał program, był świetny, więc doskonale rozumiem wybór, którego dokonali telewidzowie. Natomiast zawsze tak jest, że kiedy prowadzi się kogoś do finału, to chce się, aby ta osoba zwyciężyła – i jeśli się nie udaje, to trochę boli serduszko. Uważam, że Antosia jest bardzo utalentowaną dziewczynką i przed nią wspaniała kariera, jeśli tylko się nie podda. Zresztą każdy, kto znalazł się w finale, był już wgranym.

Co dała ci praca w tym programie?

Bardzo dużo sama się w nim nauczyłam. Przede wszystkim cierpliwości i empatii. Przypomniałam sobie jak to było, kiedy byłam po tej drugiej stronie. Poczułam się też bardziej pewnie w momencie, w którym obecnie jestem – jako artystka, jako osoba, która może być mentorem. Kiedy uczysz kogoś, uczysz też samego siebie, bo przypominasz sobie te rady, które kiedyś za młodu dostawałeś od innych. Często jest bowiem tak, że zapomina się je z biegiem lat. Wyciągnęłam więc bardzo dużo z tego programu i jestem ogromnie wdzięczna za tę przygodę.

Zobaczymy cię w fotelu trenerki w kolejnej edycji „The Voice Kids"?

Na razie absolutnie nie mogę nic na ten temat powiedzieć.

Gdybyś dzisiaj była dzieckiem czy nastolatką, chciałabyś wziąć udział w „The Voice Kids"?

Ciężko mi powiedzieć. Wydaje mi się, że nie. Ja zaczynałam moją karierę od tańca. Brałam udział w różnych grupach tanecznych i występowałam w różnych zawodach. Dlatego dziś uwielbiam dawać na scenie pełne show ze śpiewem i tańcem. To mi w duszy gra. A ten program przecież nie tak wygląda. Moje śpiewanie zaczęło się od pisania własnych tekstów. Dlatego dziś dla mnie ważne jest, aby wykonywać przede wszystkim swoje utwory, bo daje mi to pełną kontrolę artystyczną nad tym, co robię.

Nie chciałaś zostać profesjonalną tancerką?

Chyba nią zostałam po części. Aby się o tym przekonać, wystarczy przyjść na mój występ. Taniec zawsze mi w duszy gra. Uczyłam się go od czwartego roku życia. Dzisiaj dużo mi to daje na scenie, bo dzięki temu mogę wyrażać się tak, jak chcę poprzez śpiew i ruch. Mam do tego pełne możliwości, moje ciało jest gotowe, wie co i jak.

Jak to się stało, że zaczęłaś śpiewać?

Muzyka zawsze się u mnie łączyła z tańcem. W pewnym momencie była to bardzo spontaniczna decyzja. Kiedy miałam trzynaście lat, siedziałam w moim rodzinnym domu w Mierzynie i powiedziałam nagle: „Idę napisać piosenkę". Okazało się, że umiem to zrobić, więc od razu napisałam trzy, do tego od razu po angielsku i z pełną melodią. Poczułam wtedy, że jest to coś, co pokocham i będę chciała robić do końca życia, bo przychodzi mi to z ogromną lekkością.

Mierzyn to niewielka miejscowość na Pomorzu. Było ci przez to trudniej rozpocząć karierę w show-biznesie?

Na pewno nie ułatwia to startu. Uważam jednak, że możesz być z nieważne jak małego miejsca na świecie, ale jeśli masz w sobie odpowiednio dużo samozaparcia, siły ducha i samodyscypliny, a do tego jesteś gotów pracować ciężej niż wszyscy wokół ciebie, to na pewno wszystko ci się uda.

Jako nastolatka poleciałaś z mamą na cztery lata do Stanów Zjednoczonych. Skąd taki pomysł?

Zawsze marzyłam, aby uczyć i rozwijać się w Stanach Zjednoczonych. Mama podjęła więc taką odważną decyzję. Rzuciła wszystko, spakowałyśmy się i poleciałyśmy za ocean, gdzie mogłam pracować pod okiem najlepszych trenerów wokalnych i tanecznych. Uczyłam się też pracy w studiu za granicą, bo różni się ona nieco od pracy w studiu w Polsce. Musiałyśmy tam oczywiście przetrwać i przerobić swoje. To był więc skok na głęboką wodę. Dzięki mamie mogłam jednak spełnić swoje marzenia i przywieźć stamtąd cały bagaż doświadczeń.

Nie chciałaś zostać w Stanach i tam próbować zaistnieć?

Myślę, że wszystko jeszcze przede mną. Taki jest końcowy plan. (śmiech)

Wsparcie mamy w twoim dążeniu do spełniana marzeń było dla ciebie ważne?

Bardzo. Jeżeli jest przy tobie osoba, która wierzy w ciebie czasem nawet bardziej niż ty sam, to daje ci ogromną siłę i pozwala wzlecieć bardzo wysoko.

Nigdy mama nie sugerowała, że miałabyś pewniejszą przyszłość, jeśli zostaniesz lekarką czy prawniczką?

Nigdy. Jestem jej bardzo wdzięczna za takie wsparcie. Za to, że zawsze szła za moim głosem serca, wspierała mnie i wierzyła, kiedy nikt inny nie wierzył.

Dzisiaj dumna jest z twoich sukcesów?

Myślę, że tak.

A tata?

Tata jest Bułgarem, mieszka w Sofii i zdalnie trzyma za mnie kciuki i kibicuje mojej karierze.

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych w 2022 roku podpisałaś kontrakt z polskim oddziałem koncernu Warner. Jak ci się to udało?

eprasa.pl 7f63fa0f3e

To było zrządzenie losu. Stworzyłam piosenkę „Solo" i czułam, że może ona zrobić dużo zamieszania. Miałam ją nagrać z pewnym teamem producenckim, więc postanowiłam skonsultować się z prawniczką muzyczną. Wtedy okazało się, że tak spodobała się jej ta piosenka, że pokazała ją swemu znajomemu, ówczesnemu szefowi Warnera. Zaproszono mnie na spotkanie – i reszta jest historią. (śmiech)

Jak w hollywoodzkim filmie!

To prawda. Całe moje życie jest jak z takiego filmu.

Jak pojawił się pomysł, abyś wzięła z „Solo" udział w eliminacjach do Eurowizji?

To też był w sumie przypadek. (śmiech) W ogóle nie myślałam wtedy o Eurowizji. Kiedy jednak „Solo" zaczęła sobie bardzo dobrze radzić w radiu w Polsce i za granicą, na YouTubie praktycznie każdy komentujący pisał, że powinnam zgłosić tę piosenkę na ten festiwal. Dlatego bez żadnych oczekiwań postanowiłam to zrobić. I wyszło, jak wyszło.

No właśnie: dzięki „Solo" trafiłaś na Eurowizję. Występ w Liverpoolu był spełnieniem marzeń?

To było niesamowite doświadczenie. Jeśli dobrze wykorzystasz swój występ w tym konkursie, może to być początek wielkiej kariery. Tylko trzeba to zrobić naprawdę z głową. Dzięki Bogu w moim przypadku wszystko działo się jakby samo. Po prostu życie poprowadziło mnie przez ten czas. Było trochę memów i zrobiło to bardzo dobrą robotę, jeśli chodzi o media w Polsce i za granicą. Dostałam się nawet na brytyjską listę przebojów jako chyba jedyna osoba z Polski. Wiele rzeczy było tu nieprzemyślanych, a wyszło jakby były przemyślane i zrobiło wielkie bum. Ewidentnie to Bóg poprowadził mnie przez to wszystko, żeby było dla mnie jak najlepiej.

„Solo" miało milionowe odsłony w YouTubie. A jednak nie udało się wygrać. Polska ma kiedykolwiek na to szanse?

Oczywiście. Mamy dużo młodych talentów. Naturalnie musi się złożyć w całość wiele rzeczy: odpowiednia piosenka i odpowiedni moment. W tym roku wygrała reprezentantka Bułgarii Dara z piosenką „Bangaranga". To trochę podobny przypadek do mojego, jeśli chodzi o piosenkę, look, aurę sceniczną. Jest w tym coś bardzo charakterystycznego. Ale to dopiero teraz przyszedł dobry moment na taką artystkę i taką piosenkę. Świat się cały czas zmienia i to właśnie teraz taka skoczna i śmieszna piosenka wygrała.

Swoistym memem stał się fragment zwrotki „Solo", w którym w charakterystyczny sposób śpiewasz słowo „Bejba". Odniosłaś się do tego z dużym poczuciem humoru. Masz do siebie dystans?

Ogromny. Uwielbiam z siebie żartować. Uważam, że każdy powinien mieć do siebie dystans. Nie można przecież traktować życia tak śmiertelnie poważnie. Trzeba dać sobie trochę luzu.

Od czasu piosenki „Solo" nagrałaś aż czternaście singli. Udało ci się z nimi zaistnieć poza Polską?

Tak. Wiele osób o tym nie wie, bo się o tym nie mówi głośno. Tymczasem moje piosenki grają za granicą. Choćby tydzień temu moja koleżanka wysłała mi wideo z Grecji, jak na ulicy słychać moją piosenkę „Memories", która w Polsce nie była specjalnym hitem. Generalnie więc te utwory przedzierają się w różnych miejscach na świecie.

To dlatego większość z twoich nagrań jest po angielsku?

Tak. Zawsze chciałam śpiewać po angielsku i w tym języku czuję się najlepiej. Sprawia mi to największą frajdę. Bo moim celem jest kariera za granicą.

Nie martwi cię, że polskie radia wolą polskie piosenki?

Chciałabym dojść do momentu, kiedy nie będą mieli wyboru. (śmiech)

Masz w dorobku wspomniane czternaście singli, chyba więc najwyższy czas na twój debiutancki album.

Owszem. Album się już szykuje i jest de facto prawie skończony. Myślę, że będzie dużym zaskoczeniem. Mam nadzieję, że ukaże się jeszcze w tym roku.

Jesteś współautorką wszystkich swoich piosenek. To znaczy, że masz duży wpływ na to, co śpiewasz?

Zdecydowanie. Nie jestem artystką, która ma narzucane to, co ma śpiewać. Zawsze to ja ostatecznie wybieram swoje piosenki. Dostaję dużo utworów z propozycją ich zaśpiewania i czasem niektórych nie odrzucam, tylko zmieniam czy dopisuję coś, aby były bardziej moje. Nie jestem zamknięta na takie rozwiązania. Najbardziej jednak lubię, kiedy siedzę w studiu sama lub z drugą osobą i piszę całkowicie własny tekst. Czuję wtedy, że najbardziej przemawia to do mnie i do publiczności.

Bardziej kreatywna jesteś w pisaniu tekstów czy muzyki?

Zdecydowanie wolę pisać teksty.

Współautorami twoich przebojów są często osoby spoza Polski. Jak powstają piosenki w takich międzynarodowych teamach?

Różnie. Często organizowane są tzw. campy, na które dolatuję za granicę – do Anglii, Rumunii czy Finlandii. Wszyscy mieszkamy wtedy w jednym ośrodku, zbieramy się w różnych pokojach i wspólnie piszemy piosenki. To wspaniałe rozwiązanie, bo poznajemy dzięki temu wiele utalentowanych osób. Sporo utworów powstaje właśnie w ten sposób. Ale nie zawsze – „Solo" powstało na przykład na Skypie. (śmiech)

Swoją premierę miał niedawno twój nowy singiel – „Dance To This". To słoneczny reggaeton o bujającym rytmie. Generalnie wszystkie twoje utwory mają taneczny charakter. To ze względu na pasję z młodości?

Zdecydowanie. Kiedy nagrywamy taki numer w studiu, od razu widzę oczami wyobraźni jak powinien wyglądać teledysk i choreografia na scenie. To wszystko łączy się u mnie w jedną całość. Takie piosenki są najbliższe mojemu sercu.

Swoje taneczne umiejętności zaprezentowałaś też w „Tańcu z gwiazdami". Warto było wystąpić w tym show?

Oczywiście. To była wspaniała przygoda. Pamiętam, kiedy byłam mała, to co niedzielę oglądałam „Taniec z gwizdami" w telewizji. Dlatego występ w tym programie był na szczycie listy moich marzeń. Kilka razy dostałam propozycję, ale musiałam odmówić, w końcu jednak powiedziałam: „To jest ten moment. To jest ten czas". To była super przygoda, dzięki której dużo się nauczyłam. Bardzo dobrze przygotowałam się dzięki tym występom pod względem tanecznym i kondycyjnym na sezon koncertowy.

Wiele osób typowało cię na zwyciężczynię tego programu.

Ja siebie też. (śmiech)

To dlaczego tak się nie stało?

No właśnie: pamiętajmy, że jest to show-biznes i niektóre rzeczy po prostu nie mogą się wydarzyć, a inne – muszą. To nie jest takie hopsiup, jak się wszystkim wydaje. Ale Marysia Jeleniewska, która wygrała, też pięknie tańczyła. Była bardzo skupiona, oddała się całkowicie temu programowi i zdecydowanie zasłużyła na to zwycięstwo.

Od czasu sukcesu „Solo" dużo koncertujesz w całej Polsce. Z jakim spotykasz się przyjęciem?

Wyśmienitym. I bardzo się z tego cieszę. W tym roku robimy rekord z koncertami. Będzie więc dużo występów, ale ja kocham to robić. A żeby robić to dobrze, trzeba to kochać. Bo koncerty to nie tylko sam występ, ale też wiele godzin jazdy w busie, przygotowywanie się, próby. Bardzo dużo elementów składa się na tę całość. Kiedy wychodzę na scenę, ludzie są bardzo szczęśliwi i zaangażowani, spotykam się ze wspaniałym odbiorem. Jest dużo dzieciaków, przychodzą całe rodziny. Bardzo raduje się moje serce, że fani zawsze są ze mną, wspierają mnie, jeżdżą na moje koncerty, często ci sami są na kilku pod rząd. To wspaniałe uczucie i kocham ich za to.

Na pewno pomaga ci, że świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych. To ma duży wpływ na twoją popularność?

W tych czasach to ogromnie ważne. Dzieci i nastolatki kochają TikToka i dla nich to duża część dnia. Sama wiem to po sobie, a co dopiero młodsi. (śmiech) Spędzamy dziś na tych telefonach większość czasu. Obecność w social mediach jest więc bardzo ważna. Jeśli pojawia się jakaś muzyczna premiera i jej snippet zrobi dobrą robotę na TikToku, to prawdopodobnie mamy hit.

Ciemną stroną popularności jest dzisiaj internetowy hejt. I ty go doświadczyłaś. Jesteś już odporna na tego rodzaju złośliwości?

Jestem bardzo wdzięczna za ten hejt, którego doświadczyłam na początku swojej kariery. Mówię zupełnie serio. Początkowo oczywiście nie wiedziałam z czym to się je. Ale dzięki temu, że doświadczyłam tego na starcie, teraz już nic mnie nie zaskoczy i nie złamie. Dostałam dobrą lekcję, ale dzięki wsparciu moich bliskich i mojego teamu, przetrwałam i jestem obecnie silniejsza. To było coś złego, wyciągnęłam jednak z tej lekcji coś dobrego. Chciałabym oczywiście, aby hejtu było coraz mniej, ale wiem, że internet jest na tyle dziki, że ludzie czują się anonimowi i robią co chcą.

Funkcjonujesz już pięć lat w polskim show-biznesie. Nie jesteś rozczarowana tym, jak wygląda on od środka?

Nie. Od początku swej kariery wiedziałam, że jestem tutaj, aby spełniać swoje marzenia i pokazać ludziom, że można wszystko osiągnąć. I dalej staram się to robić. Poza tym jestem outsiderką polskiego show-biznesu: nie mam tutaj znajomych i przyjaciół, nie chodzę na bankiety, aby tylko pokazać się i pogadać o niczym. Nie mam na to czasu i głowy. Moje marzenia są tak duże, że skupiam się na swoim. Każdą chwilę spędzam na ciężkiej pracy, aby osiągnąć wszystkie swoje cele. W show-biznesie każdy musi liczyć na siebie – i zanim do niego wkroczyłam, dobrze o tym wiedziałam, więc nie jestem niczym rozczarowana.

A nie czujesz się trochę samotna?

Raczej nie. Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie. Mam ich spoza tego świata. To ludzie, którzy mnie wspierają, z którymi mogę wyjechać na wakacje, z którymi mogę pójść na kawę i porozmawiać, kiedy tego potrzebuję. Wiadomo – to przede wszystkim moja wspaniała rodzina, która od początku jest ze mną. I tak mam mało czasu dla przyjaciół. Chciałabym go mieć więcej, ale jak na razie to niemożliwe. Zawsze chciałam być tu, gdzie jestem i nie czuję potrzeby nawiązywania przyjaźni w show-biznesie.

A masz czas na miłość?

Z tym jest jeszcze gorzej. (śmiech) Jak nie ma czasu dla przyjaciół, to tym bardziej nie ma czasu na miłość. Myślę jednak, że to nie jest coś, co się szuka i znajduje. Miłość przychodzi znienacka i tego chcę się trzymać. Na razie jestem skupiona na mojej karierze, momentami nie mam czasu zrobić sobie i wypić dobrej herbaty, co więc mówić tutaj o miłości.

A chciałabyś w przyszłości założyć rodzinę – być żoną i mamą, nie rezygnując z kariery?

Oczywiście. Chciałabym mieć w przyszłości dziecko, a nawet kilkoro dzieci. Zdecydowanie nie jest to jednak coś, o czym myślę teraz.

Odważnie mówisz w mediach o swej wierze w Boga. Nie czułaś się przez to nigdy odrzucona przez swą branżę?

Nigdy. Raczej przeciwnie: kiedy mówię o tym lub wstawiam coś na social media, to czuję ogromne wsparcie, aprobatę i nawet szacunek. Trzeba o tym mówić głośno, bo wiele osób jakoś wstydzi czy boi się tego. A ja nie rozumiem dlaczego. Od zawsze jestem wierzącą osobą i czuję do Boga ogromną wdzięczność za to, gdzie jestem, co dla mnie robi i jak mnie prowadzi.

Trudno żyć zgodnie z Dekalogiem w świecie show-biznesu?

To między innymi właśnie z takich powodów nie obracam się w tym światku. Uważam jednak, że nie można popadać ze skrajności w skrajność. Dla mnie wiara w Boga to dobre serce. Nie robić nikomu krzywdy, nie życzyć nikomu źle. To najważniejsze i klucz do wszystkiego. Dlatego tego się przede wszystkim trzymam.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

Po stronie Seniora

EMERYTURA

Kiedy najlepiej przejść na emeryturę? Ważny nie tylko miesiąc, ale też dzień złożenia wniosku

Przyszli emeryci powinni z rozwagą zaplanować moment zakończenia aktywności zawodowej. Najlepiej na emeryture przejść po swoich urodzinach. Podpowiadamy, jak załatwić niezbędne formalności w ZUS

Małgorzata Stempinska

Prawo do nowej emerytury nie jest uzależnione od długości stażu pracy, ale od osiągnięcia powszechnego wieku emerytalnego - 60 lat w przypadku kobiet i 65 lat w przypadku mężczyzn. Świadczenie może zostać przyznane nawet wtedy, gdy ubezpieczony opłacił składkę tylko za jeden dzień. Wniosek o emeryturę można złożyć najwcześniej 30 dni przed osiągnięciem tego wieku.



FOT. FREEPIK.COM

Przyszli emeryci powinni z rozwagą zaplanować moment zakończenia aktywności zawodowej. Mogą wiele zyskać

Tak ZUS oblicza przyszłą emeryturę

To przyszły emeryt decyduje, kiedy zakończyć aktywność zawodową.

Warto jednak wiedzieć, jakie czynniki wpływają na wysokość świadczenia. Mechanizm obliczania emerytury to proste działanie matematyczne: w liczniku znajdują się wszystkie zwaloryzowane składki emerytalne zgromadzone na koncie w ZUS od 1999 roku oraz kapitał początkowy sprzed 1999 rokiem. W mianowniku wpisuje się średnie dalsze trwanie życia, czyli prognozowaną liczbę miesięcy życia na emeryturze według komunikatu prezesa Głównego Urzędu Statystycznego. Im większy zgromadzony kapitał i im mniejsza liczba miesięcy, tym wyższe świadczenie. W praktyce oznacza to, że im dłużej pracujemy, tym emerytura będzie wyższa.

- Moment przejścia na emeryturę wpływa na wysokość świadczenia. Każdy dodatkowy miesiąc pracy oznacza wyższą kwotę, a znaczenie może mieć nawet dzień złożenia wniosku do ZUS. Chcąc skorzystać z rocznej waloryzacji składek i kapitału emerytalnego warto poczekać do lipca i wtedy złożyć wniosek o emeryturę - podkreśla Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Dlaczego ważny jest dzień i miesiąc przejścia na emeryturę?

Osoby, które osiągnęły już wiek emerytalny i składają wniosek o świadczenie w późniejszym czasie, tj. w kolejnych miesiącach po osiągnięciu powszechnego wieku, najlepiej by to zrobiły po dacie urodzenia. Wówczas średnie dalsze trwanie życia będzie krótsze o ten jeden miesiąc, co ma znaczenie przy obliczaniu wysokości emerytury. Na przykład: jeśli ktoś urodził się 20 lipca i chce przejść na emeryturę od sierpnia, to aby skorzystać z tej zasady, powinien złożyć wniosek nie wcześniej niż 20 sierpnia.

Natomiast gdy powszechny wiek emerytalny osiągnęliśmy wcześniej (nie w tym samym miesiącu, w którym składamy wniosek o świadczenie), najkorzystniej jest rozwiązać umowę o pracę np. jeden, dwa dni przed końcem miesiąca i jeszcze w tym samym miesiącu złożyć wniosek o emeryturę wraz ze świadectwem pracy. - Rozwiązanie takie pozwala otrzymać za ten miesiąc zarówno wynagrodzenie, jak i pełną emeryturę - niezależnie od tego, czy wniosek zostanie złożony 15. czy 20. dnia miesiąca. W sytuacji natomiast, gdy umowa o pracę zostanie rozwiązana dopiero ostatniego dnia miesiąca i w tym samym dniu do ZUS-u trafi świadectwo pracy wraz z wnioskiem o emeryturę, świadczenie zostanie przyznane dopiero od następnego dnia po ustaniu zatrudnienia, a więc od kolejnego miesiąca - zaznacza Krystyna Michałek.

Jak dodaje, zanim zdecydujemy się zakończyć naszą aktywność zawodową warto przyjrzeć się swojemu dotychczasowemu ubezpieczeniu i przeanalizować jak długo były odprowadzane składki emerytalne i w jakiej wysokości. Czy staż ubezpieczeniowy pozwoli na podniesienie wysokości emerytury do gwarantowanej minimalnej emerytury, która przysługuje kobietom z co najmniej 20-letnim okresem składkowym i nieskładkowym oraz mężczyznom z co najmniej 25-letnim okresem ubezpieczeniowym. Przy czym okres nieskładkowy może stanowić 1/3 okresu składkowego. Warto też zwrócić uwagę na swoją sytuację pracowniczą, czy nie ominą nas np. nagrody jubileuszowe, premie roczne lub kwartalne. Warto również pamiętać, że oprócz comiesięcznych wypłat ZUS gwarantuje również dodatkowe świadczenia takie jak trzynasta, czternasta emerytura. Ważny jest również aspekt związany z waloryzacją świadczeń, która przeprowadzana jest co roku 1 marca.

Mówimy, jak złożyć wniosek o emeryturę

Wniosek o emeryturę (formularz EMP) można złożyć najwcześniej miesiąc przed osiągnięciem wieku emerytalnego. Jeśli nadal pracujemy, dokumenty możemy złożyć jeszcze w trakcie zatrudnienia.

Wypłata emerytury rozpocznie się jednak dopiero po rozwiązaniu umowy o pracę i dostarczeniu do ZUS świadectwa pracy. ZUS ma 30 dni na rozpatrzenie sprawy od wyjaśnienia ostatniej okoliczności niezbędnej do wydania decyzji.

Wniosek o emeryturę możemy złożyć elektronicznie przez platformę eZUS. Wystarczy zalogować się na www.zus.pl/ezus i w katalogu usług wybrać „Złożenie dokumentu EMP". System automatycznie uzupełni część danych wnioskodawcy. Następnie należy wybrać usługę „Złożenie dokumentu ERP-6", czyli informację dotyczącą okresów składkowych i nieskładkowych. Po wysłaniu dokumentów otrzymamy elektroniczne potwierdzenie ich złożenia.

Z papierowym wnioskiem EMP możemy również wybrać się do dowolnej placówki ZUS i tam go złożyć. Pracownik Zakładu Ubezpieczeń Społecznych pomoże zweryfikować dokumenty i sprawdzić poprawność danych.

Wniosek o emeryturę można też wysłać pocztą.

Do wniosku należy załączyć formularz ERP-6 oraz – jeśli nie został jeszcze ustalony kapitał początkowy – dokumenty sprzed 1 stycznia 1999 roku, potwierdzające zarówno staż ubezpieczeniowy, jak i wysokość uzyskiwanych zarobków. Potrzebne są także świadectwa pracy, zaświadczenia od pracodawców o zatrudnieniu i wynagrodzeniu (np. druk Rp-7), legitymacja ubezpieczeniowa z wpisami o okresach zatrudnienia oraz dokumenty potwierdzające okresy nauki, jeżeli mają zostać uwzględnione przy ustalaniu stażu ubezpieczeniowego.

Warto skorzystać z pomocy doradcy emerytalnego

Można to zrobić w każdej placówce ZUS-u oraz online - podczas e-wizyty.

Doradca, korzystając z kalkulatora emerytalnego, przygotuje symulację prognozowanej wysokości świadczenia i pokaże, jak zmieni się ono w przypadku dłuższej aktywności zawodowej.

Osoby, które wolą samodzielnie przeanalizować swoją przyszłą sytuację finansową na emeryturze, mogą skorzystać z kalkulatora emerytalnego dostępnego na stronie internetowej ZUS-u, na swoim profilu w eZUS oraz w aplikacji mobilnej mZUS.

©℗

eprasa.pl 7f63fa0f3e

PIENIĄDZE

Ile można sobie dorobić do emerytury lub renty? Niektórzy muszą się pilnować

Bez ograniczeń mogą dorabiać ci, którzy już osiągnęli powszechny wiek emerytalny. Innych obowiązują limity. Lepiej ich nie przekroczyć!

Małgorzata Stempinska

Zakład Ubezpieczeń Społecznych co kwartał ogłasza limity dorabiania dla wcześniejszych emerytów i rencistów. Ustala się je na podstawie wysokości przeciętnego wynagrodzenia, które podaje prezes GUS. Powinni je sprawdzać emeryci, którzy nie osiągnęli powszechnego wieku emerytalnego (60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn) oraz renciści. Nowe progi przychodu obowiązują od 1 czerwca do końca sierpnia 2026 roku.

Tyle mogą dorobić wcześniejsi emeryci i renciści

Przychód do wysokości 6694,10 zł brutto miesięcznie (70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia) nie ma wpływu na wysokość wypłacanej emerytury lub renty. Jeśli miesięczne zarobki przekroczą tę kwotę, ale nie będą wyższe niż 12 431,80 zł brutto (120 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia), ZUS może zmniejszyć świadczenie.

Potrącenie nie może jednak przekroczyć kwoty maksymalnego zmniejszenia, która od czerwca wynosi:

- 989,41 zł - dla emerytur i rent z tytułu całkowitej niezdolności do pracy,
- 742,10 zł - dla rent z tytułu częściowej niezdolności do pracy,
- 841,05 zł - dla rent rodzinnych przysługujących jednej osobie.

Jeśli miesięczny przychód przekroczy 12 431,80 zł brutto, ZUS może zawiesić wypłatę świadczenia. Nowe limity będą obowiązywać do końca sierpnia.

Ich limity nie obowiązują

Są osoby, które mogą dorabiać bez ograniczeń. - To osoby, które osiągnęły powszechny wiek emerytalny, czyli 60 lat w przypadku kobiet i 65 lat w przypadku mężczyzn, pod warunkiem że ich świadczenie nie zostało podwyższone do kwoty minimalnej, która od marca tego roku wynosi 1978,49 zł brutto - mówi Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Jeśli przychód z tytułu pracy przekroczy wysokość podwyższenia do minimalnej emerytury, świadczenie za dany okres będzie wypłacane w niższej kwocie, czyli bez dopłaty do minimum.

Limity nie obowiązują również rencistów będących inwalidami wojennymi lub wojskowymi, których niezdolność do pracy pozostaje w związku ze służbą wojskową, a także osób pobierających po nich rentę rodzinną. Bez ograniczeń mogą dorabiać także osoby pobierające rentę rodzinną, jeżeli mają również ustalone prawo do emerytury z tytułu osiągnięcia powszechnego wieku emerytalnego.

Trzeba zgłosić do ZUS dorabianie do świadczenia

Wcześniejsi emeryci i niektórzy renciści podejmując pracę zarobkową powinni poinformować o tym fakcie Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

We wniosku powinni zaznaczyć, czy osiągane przychody wpłyną na zmniejszenie bądź zawieszenie świadczenia. Osoby, po raz pierwszy ubiegające się o emeryturę lub rentę informację taką umieszczają we wniosku o przyznanie świadczenia. Jeśli zatrudnienie podejmowane jest później, ZUS powinien zostać o tym jak najszybciej poinformowany, najlepiej za pomocą formularza ZUS EROP.

Dodatkowo raz w roku, do końca lutego, takie osoby powinny przekazać do ZUS zaświadczenie o wysokości przychodu za ubiegły rok. Takie zaświadczenie wydaje pracodawca lub zleceniodawca. Osoby prowadzące działalność gospodarczą składają własne oświadczenie, w którym jako przychód wskazują podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne. Dane o przychodach są potrzebne, aby sprawdzić, czy świadczenia były wypłacane w prawidłowej wysokości. ©℗



FOT. FREEPIK.COM

Limity dorabiania powinni sprawdzać emeryci, którzy nie osiągnęli powszechnego wieku emerytalnego (60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn) oraz renciści

AKTYWNY SENIOR

Pracujesz dłużej? To się opłaca. Każdy kolejny rok pracy znacznie zwiększa Twoją emeryturę

Małgorzata Stempinska

Tylko w ciągu ostatnich 10 lat liczba pracujących emerytów wzrosła o niemal 53 proc. Każdy rok dłuższej aktywności zawodowej to wzrost przyszłego świadczenia średnio o ok. 8-12 proc.

W 2015 roku pracujących emerytów było 575,4 tys. Na koniec 2021 roku ich liczba wzrosła do 812,9 tys., na koniec grudnia 2023 roku osiągnęła 854 tys., a na koniec grudnia 2025 roku – 879,5 tys. Częściej dodatkowe zatrudnienie podejmują kobiety, które stanowią 58,2 proc. ogółu zatrudnionych seniorów. Województwo śląskie jest jedyne w Polsce, gdzie wśród pracujących emerytów przeważają mężczyźni - stanowią oni 51,5 proc. aktywnych zawodowo seniorów. - Przeciętny wiek pracującego seniora wynosi 67,8 roku, przy czym kobiety mają średnio 66,6 roku, a mężczyźni 69,5 roku - zaznacza Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

W tych branżach najczęściej pracują seniorzy

Co ciekawe, aż 17,2 proc. emerytów podejmuje zatrudnienie w opiece zdrowotnej i pomocy społecznej. To najpopularniejsza branża we wszystkich województwach.

Kolejne branże popularne wśród seniorów to:

- handel hurtowy i detaliczny oraz naprawa samochodów,
- przetwórstwo przemysłowe,
- edukacja oraz
- działalność w zakresie usług administrowania i działalność wspierająca.

Pracujący emeryci najczęściej zatrudnieni są przez pracodawców na umowę o pracę, prowadzą pozarolniczą działalność lub pracują na umowę zlecenie.

Prof. Witold Orłowski, główny doradca ekonomiczny PwC w Polsce, zaznacza, że osoby zarabiające lepiej zazwyczaj mają ciekawszą pracę, mniej wyczerpującą fizycznie. Są więc skłonne dłużej pracować i zwiększyć swoją emeryturę. Natomiast ludzie z najniższymi dochodami liczą na to, że uzyskają gwarantowaną emeryturę minimalną. A to oznacza, że zupełnie nie opłaca im się dłużej pracować zwłaszcza, jeśli praca nie daje im satysfakcji.

Prof. Elżbieta Mączyńska, prezes honorowy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, dopowiada: - Podejmowaniu przez emerytów decyzji o dalszej pracy mogą sprzyjać też rosnące możliwości i popularność pracy zdalnej przynajmniej w niektórych przedsiębiorstwach, instytucjach czy branżach.

Każda składka liczy się do emerytury

Z wyliczeń ZUS wynika, że każdy rok dłuższej aktywności zawodowej to wzrost przyszłego świadczenia średnio o ok. 8-12 proc.

Zasadą jest, że dłuższa aktywność zawodowa, a tym samym dalsze opłacanie składek emerytalnych, powoduje, że wzrasta kwota składek zapisanych na indywidualnym koncie ubezpieczonego. Dodatkowo

- Osoby lepiej zarabiające zazwyczaj mają pracę mniej wyczerpującą fizycznie i są skłonne dłużej pracować i zwiększyć swoją emeryturę

PROF. WITOLD ORŁOWSKI
główny doradca ekonomiczny PwC

kwota kapitału początkowego i składek zapisanych na indywidualnym koncie rośnie wskutek kolejnych waloryzacji. - Mechanizm obliczania emerytury to proste działanie matematyczne: w liczniku znajdują się wszystkie zwaloryzowane składki emerytalne zgromadzone na koncie w ZUS od 1999 roku oraz kapitał początkowy sprzed 1999 rokiem. W mianowniku wpisuje się średnie dalsze trwanie życia, czyli prognozowaną liczbę miesięcy życia na emeryturze według komunikatu Prezesa GUS. Im później przejdziemy na emeryturę, tym wyższe może być nasze świadczenie. Dzieje się tak, ponieważ zgromadzony kapitał jest dzielony przez mniejszą liczbę miesięcy prognozowanego dalszego trwania życia - podsumowuje Krystyna Michałek z bydgoskiego ZUS.

ZUS zachęca seniorów do aktywności zawodowej

Aktywność zawodowa po przejściu na emeryturę pozwala nie tylko zwiększyć dochody, ale także utrzymać kontakty społeczne i aktywny styl życia. System ubezpieczeń społecznych umożliwia łączenie pracy z emeryturą, a dodatkowo odprowadzane składki mogą wpłynąć na wysokość przyszłego świadczenia. ©℗

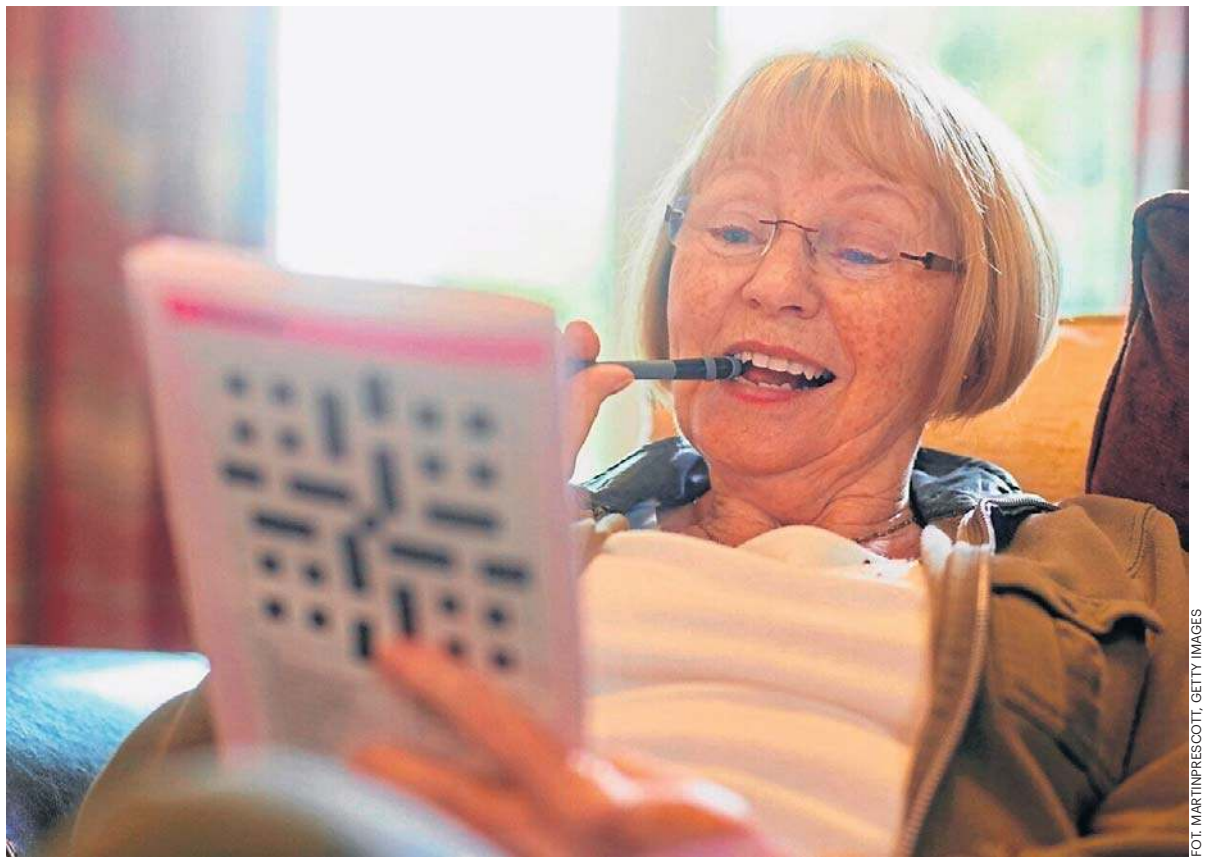
eprasa.pl 7f63fa0f3e

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Trening mózgu, który kosztuje grosze i sprawia mnóstwo frajdy

Rozwiązywanie krzyżówek to tania i łatwo dostępna metoda treningu mózgu, która daje mnóstwo korzyści osobom w każdym wieku. Zwłaszcza seniorom łamigłówki mogą pomóc w utrzymaniu sprawności umysłowej przez długie lata

Emil Hoff



FOT. MARTINPRESCOTT, GETTY IMAGES

Rozwiązywanie krzyżówek to z jednej strony rozrywka, z drugiej ćwiczenie mózgu

Neuropsycholodzy i psychogeriatrzy są zgodni: rozwiązywanie krzyżówek to jedna z najłatwiej dostępnych i najprzyjemniejszych form ćwiczenia mózgu, która może mieć silny pozytywny wpływ na kondycję mentalną osób starszych. Rozwiązywanie krzyżówek nie jest lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera, ale pomaga utrzymać sprawność umysłową i budować rezerwę poznawczą.

Ten ostatni termin oznacza zdolność mózgu do kompensowania zmian związanych z wiekiem.

– Kiedy siadamy do krzyżówki, mózg nie odpoczywa, tylko pracuje na kilku frontach jednocześnie. Sięga do pamięci po zapomniane słowa, utrzymuje w głowie litery i wskazówki, hamuje błędne skojarzenia, przeskakuje z pytania na pytanie – tłumaczy Jan Brzezicki, psycholog i psychoterapeuta psychodynamiczny z kliniki PsychoMedic.pl.

Warto podkreślić: rezerwa poznawcza nie zapobiega powstawaniu zmian neurodegeneracyjnych, ale opóźnia ich pojawienie się.

Prosta krzyżówka lepsza od „gry na mózg"

W badaniu przeprowadzanym w 2022 r. przez naukowców z prestiżowych amerykańskich uczelni Columbia i Duke wzięło udział 107 osób z łagodnymi zaburzeniami pamięci. Właśnie ten stan zwiększa ryzyko demencji. Przez 78 tygodni jedni uczestnicy rozwiązywali zwyczajne internetowe krzyżówki, a drudzy grali w specjalne komputerowe gry „na mózg".

Wyniki były zaskakujące: staroświecka krzyżówka wypadła lepiej niż nowoczesna gra. Uczestnicy rozwiązujący krzyżówki odnotowali poprawę pamięci, a u osób grających w zaawansowane gry zaobserwowano jej pogorszenie.

– Naukowcy tłumaczyli to zaskakująco prosto: starsi uczestnicy chętniej i wytrwalej wracali do znajomych krzyżówek niż do obcych im gier. Liczyło się więc zaangażowanie, a nie nowoczesność narzędzia. Najlepsze ćwiczenie to takie, które naprawdę wykonujemy – mówi Jan Brzezicki.

Lista korzyści z krzyżówek jest długa

Zwykłe krzyżówki to doskonałe ćwiczenie intelektualne dla wszystkich, zwłaszcza seniorów, bo są łatwo dostępne, tanie i można rozwiązywać je wspólnie z rodziną lub znajomymi. To nie kolejne nudne ćwiczenie, przepisane przez lekarza, lecz przyjemna forma spędzania czasu.

– Z perspektywy neuropsychologa zachęcam seniorów do rozwiązywania krzyżówek, ponieważ jest to prosty, dostępny i przyjemny sposób na codzienną stymulację mózgu. Krzyżówki angażują pamięć, uwagę, funkcje językowe oraz myślenie skojarzeniowe – mówi mgr Małgorzata Ordon, neuropsycholożka z Poradni Zdrowia Psychicznego Harmonia Grupy Lux Med.

Ekspertka od razu dodaje: w rozwiązywaniu krzyżówek nie chodzi tylko o przypominanie sobie informacji i kojarzenie. – Rozwiązywanie krzyżówek to znacznie więcej niż trening pamięci. Ta forma aktywności angażuje jednocześnie wiele procesów poznawczych – uwagę, pamięć, funkcje językowe, myślenie logiczne i skojarzeniowe oraz funkcje wykonawcze odpowiedzialne za planowanie i elastyczność myślenia. Dzięki temu stanowi kompleksowy trening dla mózgu – zapewnia neuropsycholożka.

Krzyżówka może także redukować stres. – Skupienie uwagi na jednym zadaniu odciąga myśli od codziennych problemów, działa uspokajająco i sprzyja wyciszeniu. U wielu osób jest to forma aktywnego relaksu, porównywalna z czytaniem książki czy wykonywaniem robótek ręcznych – dodaje Małgorzata Ordon.

U osób rozwiązujących krzyżówki często występuje też ogólna poprawa samopoczucia. – Rozwiązanie kolejnych haseł daje poczucie sukcesu, wzmacnia sprawczość i utrzymuje motywację do podejmowania kolejnych wyzwań. Jest to szczególnie ważne u seniorów, u których spadek aktywności często wiąże się z obniżeniem nastroju i poczuciem utraty kompetencji – podkreśla ekspertka.

Krzyżówki mogą też poprawiać funkcje językowe seniorów, co z kolei przekłada się na bardziej aktywny udział w życiu społecznym. – W praktyce gabinetowej zauważam również, że osoby rozwiązujące krzyżówki często zachowują większą swobodę językową: łatwiej przypominają sobie słowa, sprawniej prowadzą rozmowę i chętniej uczestniczą w życiu społecznym. Nie wynika to wyłącznie z samych krzyżówek, ale z faktu, że regularnie „ćwiczą" zasób słownictwa i wyszukiwanie informacji z pamięci długotrwałej – dodaje Ordon.

Styl życia sprzyjający zdrowemu mózgowi

Należy podkreślić, że krzyżówka nie jest cudownym lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera:

– Tu potrzebna jest uczciwość. Badania pokazują, że krzyżówki potrafią opóźnić moment, w którym kłopoty z pamięcią stają się widoczne. Nie ma jednak dowodów, że zapobiegają samej chorobie albo ją leczą. Mówiąc obrazowo: krzyżówka nie zatrzymuje choroby, ale potrafi przesunąć w czasie jej objawy. To ogromna różnica, o której warto pamiętać, zanim potraktujemy ją jak lekarstwo z apteki – ostrzega Jan Brzezicki z kliniki PsychoMedic.pl.

– Największe korzyści obserwujemy wtedy, gdy aktywność umysłowa idzie w parze z aktywnością fizyczną, społeczną i zdrowym stylem życia. To właśnie taka kompleksowa profilaktyka daje największą szansę na zachowanie sprawności poznawczej w późnym wieku – podsumowuje Małgorzata Ordon.

Jak zacząć rozwiązywać krzyżówki?

Niektóre osoby miewają opory przed rozpoczęciem przygody z łamigłówkami na papierze. Niektórzy seniorzy myślą, że skoro „pamięć już nie ta", to nie warto zaczynać.

Jak zachęcić bliską osobę do tego, by zaczęła rozwiązywać krzyżówki i czerpać z tego korzyści dla zdrowia?

Warto zacząć od podkreślenia, że nigdy nie jest za późno na trening mózgu.

– Mózg zachowuje zdolność do tworzenia nowych połączeń nerwowych przez całe życie, dlatego każda forma regularnej aktywności umysłowej, nawet rozpoczęta po 70. czy 80. roku życia, może przynieść korzyści dla sprawności poznawczej i jakości życia – zapewnia neuropsycholożka Lux Med.

Niektórzy miewają opory przed krzyżówkami z obawy, że okażą się one za trudne. Lepiej traktować krzyżówkę jako formę angażującej intelektualnie zabawy. Nie chodzi o to, by rozwiązać wszystkie hasła bezbłędnie, lecz o to, by po prostu spróbować, podjąć wyzwanie, poćwiczyć mózg.

– Na początku warto wybierać krzyżówki o niższym stopniu trudności i poświęcać na nie kilkanaście minut dziennie. Lepiej rozwiązywać jedną krzyżówkę regularnie niż kilka jednorazowo. Mózg, podobnie jak mięśnie, najlepiej reaguje na systematyczny trening – radzi Małgorzata Ordon.

Jednak nawet chętni do rozwiązywania krzyżówek seniorzy napotykają czasem na jeszcze jeden problem. – Istnieje przeszkoda, o której badania milczą, a którą w gabinecie widać stale: wzrok. Dla wielu starszych osób drobny druk i gęsta siatka klasycznej krzyżówki są po prostu barierą nie do przejścia – mówi Jakub Brzezicki i doradza: – Dlatego sięgajmy po wydania z powiększonym drukiem albo wersje na tablecie, gdzie czcionkę da się dowolnie powiększyć, co często rozwiązuje problem wzroku.

Małgorzata Ordon gorąco zachęca do rozpoczęcia przygody z krzyżówkami i wskazuje, że na efekty nie trzeba będzie długo czekać:

– Z mojego doświadczenia wynika, że seniorzy, którzy początkowo podchodzili do krzyżówek z rezerwą, po kilku tygodniach często sami zauważają, że łatwiej koncentrują uwagę, szybciej przypominają sobie słowa i odczuwają dużą satysfakcję z codziennego „treningu mózgu". To właśnie takie drobne sukcesy są najlepszą motywacją do kontynuowania tej aktywności.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

PLEBISCYT

Smaki słodkości potrafimy pamiętać przez całe życie

(ka)

Czas mija, zmieniają się miejsca, odchodzą ludzie, ale niektóre zapachy i smaki potrafią w jednej chwili przenieść nas do najpiękniejszych wspomnień.

Słodkości nigdy nie są tylko słodkościami. Towarzyszą nam, gdy świętujemy najważniejsze momenty życia - urodziny, wesela, chrzciny, rocznice, rodzinne spotkania. A i zwykłe popołudnie potrafi odmienić kawa i kawałek ciasta. To właśnie dlatego praca tych, którzy wyczarowują dla nas te torty, torciki i ciasteczka, ma w sobie coś wyjątkowego. Ich zadaniem nie jest wyłącznie zrobienie czegoś dobrego czy efektownego. Oni własnymi rękoma tworzą coś, co staje się częścią naszej historii. Częścią chwil, podczas których najważniejsze są rozmowy, bliskość i obecność drugiego człowieka.

Każde ciasto na zamówienie powstaje z myślą o konkretnej osobie i okazji. Za każdą dekoracją kryje się czyjeś marzenie, pomysł, emocje. A ci, którzy je wyczarowują, zamieniają te marzenia w smak i formę. Mistrzowie słodkości muszą więc być nie tylko świetnymi rzemieślnikami, ale też umieć słuchać, rozumieć emocje swoich klientów, by zamieniać je w smak, kolor oraz formę.

W plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026, który trwa już ponad tydzień, chcemy uhonorować także te osoby, które od lat osładzają nasze życie - dosłownie i w przenośni. Ludzi, dzięki którym rodzinne uroczystości mają wyjątkowy smak, a zwykłe spotkania przy stole stają się pięknymi wspomnieniami. I to właśnie dlatego dziś możecie przeczytać o nich w gazecie. Jak mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej: - Dziś prezentujemy uczestników Mistrzów Smaku nominowanych w kategorii Mistrz Słodkości. To oni każdego dnia udowadniają, że pasja, talent i serce potrafią zamienić zwykły deser w coś znacznie większego - we wspomnienie, które przetrwa lata.

KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

Choć ukończyła studia z budownictwa, to właśnie cukiernictwo okazało się drogą, którą postanowiła podążyć. Joanna Koguciuk (Z Miłości Do Słodkości, Pławanice) swoją przygodę z wypiekami rozpoczęła już jako nastolatka, a dziś od blisko 10 lat tworzy torty artystyczne przygotowywane na indywidualne zamówienie. W swojej pracowni stawia na domowe receptury, wysoką jakość składników i dopracowane detale, wierząc, że każdy wypiek powinien być nie tylko efektowny, ale przede wszystkim pełen smaku. Szczególne miejsce w jej pamięci zajmuje pierwszy tort wykonany po powrocie do pieczenia i otwarciu własnej manufaktury. - Był symbolem nowego początku i odwagi, by spełniać marzenia - wspomina Joanna Koguciuk. Największą motywacją do dalszego rozwoju pozostają jednak ludzie, dla których tworzy swoje słodkości. - Radość daje mi uśmiech klientów i świadomość, że moje wypieki są częścią ich najpiękniejszych wspomnień. Lubię moment, kiedy pomysł staje się rzeczywistością, a zwykły tort zamienia się w coś wyjątkowego i osobistego. Cieszę się również z możliwości ciągłego rozwijania swoich umiejętności, bo każdy nowy projekt jest dla mnie inspiracją i motywacją do tworzenia jeszcze piękniejszych słodkości - dodaje.



KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

- Moja pasja do tworzenia słodkości narodziła się z miłości do pieczenia i chęci ciągłego rozwoju. Jako samouk krok po kroku zdobywałam wiedzę i doświadczenie, ucząc się na własnych próbach i sukcesach. Każdy wypiek jest dla mnie okazją do tworzenia czegoś wyjątkowego, co sprawia radość innym. A wszystko zaczęło się od ciasta kruchego z malinami - wspomina Agnieszka Mach (Pizzeria restauracja Country, Biłgoraj). Dziś jej specjalnością są przede wszystkim tiramisu i Red Velvet - desery, które cieszą się uznaniem gości i na stałe wpisały się w ofertę lokalu. Swoje umiejętności rozwijała samodzielnie, dlatego każdy kolejny sukces był efektem cierpliwości, wytrwałości i wielu godzin spędzonych na doskonaleniu warsztatu. Szczególnie dobrze pamięta pierwszy tort, z którego była naprawdę dumna. To właśnie wtedy utwierdziła się w przekonaniu, że cukiernictwo jest tym, czym chce zajmować się na co dzień. - Kiedy zobaczyłam efekt końcowy i usłyszałam zachwyt osób, które go spróbowały, poczułam ogromną satysfakcję - przyznaje. Największą motywacją pozostają dla niej reakcje osób, które próbują jej wypieków.



MISTRZOWIE SMAKU 2026

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

kurierlubelski.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU
1. **Apetito Lunch Bar**, Lublin, Zana 32b
2. **Bar Leśniczówka**, Łabunie
3. **Bar Neptun**, Ludwin

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU
1. **Po Mszy Cafe**, Tomaszów Lubelski, Lwowska 52
2. **Kawiarnia na wzgórzu**, Szczebrzeszyn, Klukowskiego 18
3. **Cukiernia Pychotka**, Kazimierzówka, Kazimierzówka 36

KELNER ROKU
1. **Edward Adamczyk**, Dwór Anna, Jakubowice Konińskie-Kolonia
2. **Elżbieta Korolczuk**, Zamek ARCHE, Janów Podlaski
3. **Małgorzata Tatar-Sulima**, Maćkowa Chata, Janowiec

KUCHARZ ROKU
1. **Jolanta Dudzińska**, Karczma Młyn, Zwierzyniec
2. **Marcin Konopka**, Resturacja Za Kulisami, Lublin
3. **Marek Kulczyński**, Hotel Polonia, Grabanów

LODY ROKU
1. **Pcion Lody Tradycyjne**, Włodawa, Sanguszki 1 lok. 14
2. **Lodowy Żuczek**, Lublin

PIZZA ROKU
1. **Franco Ristorante**, Łęczna, Piłsudskiego 14
2. **Pizzeria La Sera**, Lublin, Tarasowa 3
3. **Pub Euforia**, Rejowiec, Kościuszki 99

RESTAURACJA ROKU
1. **Restauracja Adelita**, Wygoda, Wygoda 3A
2. **Zamów Gościu**, Zamość, Łukasińskiego 4/9-10
3. **Sushi Garden**, Puławy, Nila 2

BARMAN/BARISTA ROKU
1. **Natalia Wdowicz**, Cuda Wianki, Okuninka
2. **Patrycja Będzińska**, Pizzeria Kozacka, Hrubieszów
3. **Agata Baran**, Ambasada Smaku, Biłgoraj

BURGER ROKU
1. **Pizzeria&Pub77**, Dęblin, 1 Maja 148
2. **Pizzeria Tęcza**, Krasnystaw, Poniatowskiego 20
3. **Temida Resto&Pub**, Biłgoraj, Kościuszki 31

KEBAB ROKU
1. **Ankara Doner**, Dzierzkowice, Dzierzkowice Rynek 143
2. **Kebab Biała Podlaska**, Biała Podlaska
3. **Zikalafą Street Food**, Lublin, Elektryczna 18

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU
1. **Karolina Rogosz**, Pizzeria & Pub 77, Dęblin
2. **Wioletta Pietrzak**, Hotel Korona Spa & Wellness, Zemborzyce Tereszyńskie
3. **Robert Frączek**, Hotel i Restauracja Kazimierzówka, Kazimierz Dolny

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU
1. **Malwina Ozon**, Cukiernia Sikoreczka, Trawniki-Kolonia
2. **Joanna Koguciuk**, Z Miłości Do Słodkości, Pławanice
3. **Agnieszka Mach**, Pizzeria restauracja Country, Biłgoraj

eprasa.pl 7f63fa0f3e

POD PARAGRAFEM

• **Pamiętajcie o Macdonaldzie** 11 lipca 43 rocznica śmierci Rossa Macdonalda (urodził się 13 grudnia 1915 r.), amerykańskiego pisarza pochodzenia kanadyjskiego, autora powieści typu noir; twórcy postaci detektywa-ponuraka Lew Archera.

HISTORIE Z DZIEJÓW PRAWA

Jak komuniści walczyli z pisarzami i niewygodnymi książkami

J. Dobroszek, L. Strzyga

Nie trzeba było krytykować systemu, by trafić w PRL-u na indeks. Znalazły się na nim nawet książki Jana Brzechwy i Karola Maya.

„Miałem czternaście lat, kiedy zostałem sam na tym świecie" – tymi słowami zaczyna się książeczka Kornela Makuszyńskiego „Uśmiech Lwowa". W tej skądinąd sympatycznej publikacji dla dzieci nastoletni skaut Michał Korycki zabiera czytelnika w podróż po Lwowie. Inny temat wyodrębnia się z wierszy Jana Brzechwy zatytułowanych „Imię wielkości". Autor opowiada w nich o Józefie Piłsudskim. Tomik zawierał 10 utworów będących pośmiertnym hołdem dla Naczelnika. „Marnym byłem żołnierzem, lecz dotąd dumny chodzę, że szary mundur nosiłem, wtedy gdy On był wodzem" – pisał Brzechwa.

Co łączy te dwie opowieści? Razem z wieloma innymi dziełami trafiły na listę książek zakazanych.



20 stycznia 1949 r. w Szczecinie rozpoczął się IV Zjazd Literatów Polskich, na którym proklamowano socrealizm. Nie było w nim miejsca dla wątpiących i niezdecydowanych

Czy ten May jest nasz?

Na przełomie lat 40. i 50. minionego wieku Biuro Polityczne KC PZPR zaczęło, jak samo pisało w lakonicznej notce, „oczyszczać biblioteki szkolne od książek szkodliwych, religianckich". Wielu autorów bezpośrednio zetknęło się z cenzurą, natomiast ci, którzy w jakimś stopniu byli przychylniejsi ówczesnemu aparatowi władzy – jak choćby Zbigniew Nienacki, autor kultowego „Pana Samochodzika" – spotykali się z przywilejami płynącymi wprost z partyjnej wierchuszki.

Napisanie, że w Polsce Ludowej cenzurowano publikacje „zagrażające bezpieczeństwu państwa", „nawołujące do poniżenia ustroju państwa" lub „godzące w konstytucyjne zasady polityki zagranicznej", to truizm. Wachlarz tematów, przeciwko którym walczyło Biuro Polityczne KC PZPR, był dość szeroki. Z oczywistych względów blokowano prace poświęcone Józefowi Piłsudskiemu i legionom, nieprzychylnie patrzono na książki o endecji, skrupulatnie przyglądano się wszystkiemu, co tłumaczyłoby bolszewizm. Ale to i tak mały wycinek: złe było to, co chwaliło Stany Zjednoczone (w tym indiańskie opowieści Maya!), opisywało rodzime Kresy Wschodnie. Nawet kryminały Agathy Christie były, zdaniem zabraniających, nieodpowiednie dla polskich czytelników.

„Na użytek służbowy"

Cenzura, nie wiedzieć właściwie czemu, nie ominęła także książek dla dzieci, np. „Przygód Tadzia" Zofii Dromlewiczowej. Osobną restrykcją objęto baśnie braci Grimm – należało usuwać „tylko te w wydaniach zaznaczonych na liście, inne pozostają w księgozbiorze". Działania KC PZPR doprowadziły nawet do tego, że wszelkie religijne przypowiastki dla najmłodszych zniknęły z rynku niemal zupełnie. Którym zresztą, ze względu na specyficzną relację na linii komunizm – Kościół, przyglądano się znacznie uważniej.

List powstało w sumie kilka, a odpowiedzią na nie był prężnie działający drugi obieg. Co ciekawe, wszystkie zalecenia były skrupulatnie utajniane: dopiero po wielu latach okazało się, że pierwszy „Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu" powstał w 1951 roku, a dokument okraszony był dopiskiem: „Tylko do użytku służbowego". Na cenzurowane trafił m.in. Czesław Miłosz, gdyż, jak twierdziła partia, „zawiódł oczekiwania".

Czar socrealu

Aparatczycy byli do tego stopnia uprzedzeni do późniejszego laureata literackiej Nagrody Nobla, że przygotowali nawet zapis na jego nazwisko – często zdarzało się, że Miłosza określano po prostu jako autora „tej i tej publikacji". Nietrudno się domyślić, że tomiki jego wierszy były w drugim obiegu szczególnie pożądane i wartościowe, mimo iż autor został potępiony nie tylko przez władzę, ale, co bardziej symptomatyczne, również przez niektórych przedstawicieli własnego środowiska, m.in. Kazimierza Brandysa i Jarosława Iwaszkiewicza.

Pierwsze lata po wojnie były jeszcze okresem raczej wolnym od cenzurowania czytelnictwa. Wpływ na to miało kilka aspektów: w ocalałych polskich domach nadal odnajdywano książki przedwojenne, fala reemigrantów przywoziła wiele publikacji zagranicznych, a powstające wówczas wydawnictwa chętnie drukowały obcojęzyczne dzieła. Bibliotekarskie zbiory nie były może jeszcze dogłębnie systematyzowane i obfite w szeroko dostępne „perełki", jednak z mniej lub bardziej udanym skutkiem opierały się raczkującej cenzurze. Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z usilniej narzucanym Polakom socrealizmem, którego założeniem było wykucie wzorca jedynego słusznego rodzaju sztuki.

Głos towarzysza Fadiejewa

Oczywiście nie decydowano się na zakazanie wszystkich niezgodnych z regułami socrealizmu książek, to byłoby niemożliwe. Głównym założeniem tego nurtu było uczynienie z publikacji pisanych materiałów propagandowych. Kształtowano w ten sposób umysły młodych ludzi, ukazywano, że siła i dobrobyt państwa to skutek prężnej działalności klasy robotniczej.

Dobry wpływ i zbawienna działalność Zachodu? A skąd! „Gdyby szakale mogły nauczyć się pisać na maszynie, gdyby hieny umiały władać piórem, to, co by tworzyły, przypominałoby z pewnością książki Millerów, Eliotów i innych Sartre'ów!" – grzmiał pod koniec lat 40. radziecki pisarz Aleksander Fadiejew. Było jasne, że socrealizm stanie się nie tylko nurtem w sztuce, ale także stylem życia.

Naturalną koleją rzeczy była cenzura prewencyjna na szeroką skalę, mająca z bibliotek usunąć wszystko, co, zdaniem komunistycznego reżimu, było nieodpowiednie i niewłaściwe. Rynek wydawniczy opanowywały literatura radziecka i klasyka.

„List 34"

Ale nie tylko polska kultura skutecznie się mu oparła – realizm socjalistyczny to wciąż potępiany, ale jednocześnie tak naprawdę kiepsko znany nurt w sztuce. Mało tego – jego wprowadzanie na terenie wielu dowodzonych przez komunistów państw pełne było niekonsekwencji i paradoksów. W PRL-u dochodziło do tego, że pewnych autorów wycofywano z oficjalnego obiegu, by po kilku latach wznowić ich publikacje w zaledwie niewielu zmienionej formie.

Świetnym przykładem jest tu Melchior Wańkowicz, którego wiele opowieści wydawano w niemal niezliczonej ilości wersji. Sam autor – uznany później przez władze za głównego prowodyra słynnego „Listu 34", bezbłędnie obnażającego właśnie absurdy polityki kulturalnej PRL – przez sporą część zawodowego życia był bacznie obserwowany przez komunistycznych aparatczyków.

Jednym ze sposobów mających narzucić socrealizm nie tylko odbiorcom, ale też twórcom, było – jak już wspomnieliśmy – tworzenie wszelkich możliwych list książek zakazanych. Na jak wielką skalę będzie to zjawisko, okazało się już w lutym 1949 r., kiedy podczas zebrania Biura Politycznego KC PZPR dyskutowano o polityce na odcinku szkolnym.

Totalny nadzór

Liczby opisujące ten proceder są zatrważające: w samym tylko 1950 r. nadzorami objęto ponad 90 proc. placówek, z których wycofano aż 60 tys. egzemplarzy dzieł. Jak wskazują dokładne dane, z jednej biblioteki wycofywano ok. 0,3 proc. zbiorów. A to był dopiero początek, gdyż kontrole powtarzano w latach 50. wielokrotnie. Co bardziej gorliwi i odważni bibliotekarze starali się skrzętnie ukrywać najcenniejsze zbiory, przez co działania Biura Politycznego bywały utrudnione. Dodatkowo sami prowodyrzy całego zamieszania nie potrafili w pełni zdecydować się, jakie książki można uznawać za szkodliwe.

Jak czytamy w ówczesnych oficjalnych dokumentach, wiele komisji nie wykazywało „należytej inicjatywy" w wyszukiwaniu „ideologicznie szkodliwej literatury". Sztywne trzymanie się podstawowych kryteriów zaproponowanych przez partię dodatkowo spowalniało ekspansję socrealizmu.

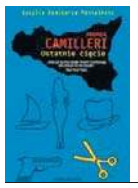
Ocalić to, co cenne

Najgorzej władza radziła sobie z cenzurowaniem bibliotek naukowych: piętnowane wydawnictwa ukrywano w zbiorach zakazanych, dostępnych jedynie dla pracowników danej uczelni, gdzie esbecja nie zjawiała się już tak chętnie. Również antykwariaty, właściwie lekceważone przez Biuro Polityczne, przyczyniły się do ocalenia wielu unikalnych egzemplarzy – przez handel wycofywanymi publikacjami zapobiegły całkowitemu utraceniu czasem bezcennych pozycji. To właśnie między innymi dzięki tego typu placówkom podziemny rynek czytelniczy działał na tyle prężnie, że Polacy, oczywiście w tajemnicy przed władzą, mogli zaczytywać się chociażby w dziełach emigracyjnych, tak niechętnie widzianych w kraju opanowanym przez komunizm. Brak litości partii w stosunku do literatury emigracyjnej spowodowany była prostą i oczywistą konstatacją – Polacy przebywający na obczyźnie, z szerszą perspektywą, chętniej i dokładniej punktowali wady ówczesnego ustroju. Każde zetknięcie się z podobnymi dziełami rodziło naturalną refleksję nad zasadnością kuriozalnej polityki wprowadzanej przez komunistów.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

Niezbędnik czytelniczy

rekomenduje
Tadeusz Żarek



Na Vigacie nic nie jest już takie samo

Komisarz Salvo Montalbano ma problem. A właściwie kilka. Zmaga się z upływem czasu i zniecierpliwioną partnerką Livią. Co gorsza, Sycylię nęka kryzys migracyjny, który paraliżuje pracę komisariatu w Vigacie, wystawiając bohatera na codzienne dramaty.

Andrea Camilleri , „Ostatnie cięcie", wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 49 zł



Anno! Uciekaj stamtąd jak najprędzej!

Kolacja z mężem w luksusowej willi wpływowego biznesmena miała być początkiem udanego wieczoru. Jednak wszystko wymknęło się spod kontroli. Za zamkniętymi drzwiami rozgrywa się coś, czego ludzki umysł nie chce przyjąć do wiadomości – rytuały, sekrety i okrutna gra...

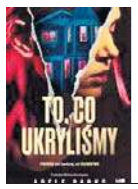
Kris James, „Obudź się, Anno!", wyd. ReWizja, Wilkszyn 2026, cena 54,99 zł



Jak skończy się gra w „Kto zabił?"

To miał być niezapomniany rejs wzdłuż wybrzeża Hiszpanii. Wystarczyła jedna noc na „przeklętej" wyspie i nagłe zniknięcie jednego z pasażerów, by przestali czuć się bezpiecznie. Dla rozładowania napięcia rozpoczynają grę w „Kto zabił?". Ale ktoś podjął już decyzję... i trup ściele się gesto.

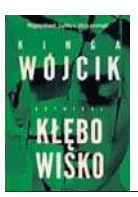
Marta Zborowska, „Białe tango", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,90 zł



O zdradzie, lojalności i sekretach

Kylie Gillingham pewnego dnia znika bez śladu. Zostawia po sobie chaos i pytania, na które nikt nie jest gotowy odpowiedzieć. Szybko okazuje się, że prowadziła podwójne życie – była żoną dwóch mężczyzn, którzy nie mieli pojęcia o swoim istnieniu. Obaj są zdruzgotani. Obaj stają się też podejrzani.

Adele Parks, „To, co ukryliśmy", wyd. Mova, Białystok 2026, cena 56,99 zł



Gra o prawdę właśnie się zaczyna

W 2009 r. Miłosz Szadkowski pojechał kupić podręczniki dla swojego młodszego brata, a następnie przepadł bez wieści. Szesnaście lat później jego matka słyszy w radiu dziwną, osobistą dedykację dla syna. Nie ma wątpliwości, że rozmówca zna prawdę o losie Miłosza... Znów rozpoczyna się śledztwo.

Kinga Wójcik,„Kłębowisko", wyd. Prószyński Media, Warszawa 2026, cena 50 zł



Kto pociąga za sznurki w Rockefeller Center?

Kiedy pracująca w toruńskim antykwariacie Łucja dostaje zlecenie na ustalenie pochodzenia zabytkowego zegarka, nieoczekiwanie wpada na trop zaginionej kolekcji księżnej Czartoryskiej. Łucja postanawia więc jako pierwsza dotrzeć do prawdy. Ale po drodze czyha niebezpieczeństwo...

Krzysztof P. Czyżewski, „Strażnik Rafaela", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,90 zł

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAL PRASOWY II RP

Czytelnicy prasy codziennej w przedwojennym Białymstoku nie mogli narzekać na brak emocji

opr. stanmajer

W „Dzienniku Białostockim", gazecie za 10 groszy, w poniedziałek 19 listopada 1934 r. redaktorzy sypnęli soczystymi criminal newsami. „Dziennik..." kazywał się codziennie rano (z wyjątkiem dni poświątecznych) od grudnia 1919 r. aż do wojny. Zacytujmy to, czym uraczono czytelników w dziale „Wiadomości":


Dziennik Białostocki

PONIEDZIAŁEK, 19 LISTOPADA 1934 R.

nicy polscy we Francji

znów są wydalani

Wybory do selmików w Gdańsku

Polacy występują z własną listą

Sesja Ligi Narodów

w związku ze spr

Ostry za

między Litwą a W

Pierwsza strona „Dziennika Białostockiego" z 19 listopada 1934 r.

„Rzeźnia w grobie

Makabryczny pomysł szmuglerów mięsa. Władze policyjne powiatu warszawskiego prowadzą dochodzenie w makabrycznej sprawie. Oto przed kilku tygodniami w grobie rodzinnym Paulinków w Skolimowie odkryto potajemną rzeźnię. Grób ten należy do rodziny szanownych obywateli Skolimowa.

Przed kilku miesiącami pochowany był tam wieloletni wójt śp. Paulinek. Ktoś z rodziny odwiedził grób i zauważył, że płyta zamykająca grobowiec jest odchylona. Wezwano dozorcę cmentarnego i po odchyleniu płyty stwierdzono, że we wnętrzu grobu znajdują się poćwiartowane wieprze, których jeszcze nie zdołano zabrać.

Podejrzenie padło na strycharzy miejscowej cegielni. Prawdopodobnie strycharze kradli w okolicznych wsiach nierogaciznę i skradzione sztuki bili na cmentarzu, a następnie ukrywali je w grobie Paulinków. Wszczęte dochodzenie, jak dotychczas, nie zdołało ujawnić sprawców tego ohydnego czynu. Potajemna rzeźnia w grobie na cmentarzu to pomysł makabryczny szmuglerów mięsa do stolicy.

Wyłamywali złote zęby

Ateny. 18.11. Cała prasa grecka piętnuje z oburzeniem fakty niesłychanego zdziczenia, których widownią od dłuższego czasu było sanatorium dla gruźlików w Asvestohori, miejscowości położonej w Macedonji greckiej. Woźni i posługacze sanatorium wyłamywali zmarłym gruźlikom złote zęby i sprzedawali je jubilerom i dentystom".

Nie mniej elektryzujące wieści znalazły się w dziale zatytułowanym, „Na prowincji":

„Zamach na strażnika

Sad okręgowy w Poznaniu skazał niejakiego Piwonia, odsiadującego karę we Wronkach, na dwa lata więzienia za usiłowanie zabójstwa strażnika Mikulaka. W czasie wychodzenia więźniów z próby orkiestry Piwoń doskoczył do Mikulaka i uderzył go młotkiem w skroń.

Dwaj świętokradcy

Policja poznańska ujęła w powiecie wyrzyskim dwu złodziejów – świętokradców: Tchórza i Zełka.

Samobójstwa

Wczoraj rano popełniony został w kopalni Szarlej w Brzezinach zamach samobójczy. 40-letni rąbacz Waloszczyk sporządził nabój dynamitowy, poczem podpalił go – Waloszczyk został rozerwany na kawałki".

OBYCZAJE

Piotrowin, polski Łazarz

opr. pisk

Łazarza wskrzesił z grobu Jezus, o czym informuje nas św. Jan w swej Ewangelii. „(Chrystus) zawołał donośnym głosem: »Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!«. I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: »Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić!«".


XIX-wieczne wyobrażenie „Wskrzeszenia Piotrowina" z ołtarza w kaplicy Lubomirskich w Łazanach, w powiecie wielickim

O tym, że podobne do powyższego wskrzeszenie miało miejsce także w Polsce w XI w., informuje Wincenty z Kielczy, dominikanin, hagiograf, kanonik krakowski, autor hymnu „Gaude Mater Polonia", a także hagiografii „Żywot św. Stanisława". Wskrzeszony miał na imię Piotrowin, a cudu dokonał św. Stanisław ze Szczepanowa, później jeden z głównych patronów Polski.

Historia spisana przez Wincentego ma swoją dramaturgię. Oto biskup krakowski św. Stanisław ze Szczepanowa zakupił od niejakiego Piotra Strzemieńczyka, zwanego Piotrowinem, rycerza i właściciela Janiszewa, dobra ziemskie na rzecz biskupstwa. Po śmierci tegoż Piotrowina jego chytrzy i przewrotni i spadkobiercy upomnieli się o ziemię.

Postawiony przed sądem Stanisław klarował, w jaki sposób wszedł w posiadanie ziemi, lecz nie dano mu wiary. Wówczas biskup poprosił o trzy dni przerwy, które poświęcił na post i modlitwę. Wszedł następnie do kościoła w Piotrawinie (dziś zlokalizowanego w województwie lubelskim, w powiecie opolskim, w gminie Łaziska), odprawił mszę św., po której kazał otworzyć grób i wskrzesił Piotrowina, by ten osobiście poświadczył prawdę. Po rozprawie odprowadził nieboraka z powrotem do grobu.

W ikonografii, skądinąd dość ubogiej, zważywszy na doniosłość wydarzenia, rycerz Piotrowin występuje jako mała, modląca się postać, zwykle usytuowana gdzieś z boku – tak jest wyobrażony np. na barokowym relikwiarzu w Katedrze Wawelskiej.

Obecnie w Polsce są także dwie miejscowości, które mają Piotrowina (u boku św. Stanisława) w swych herbach: Stanisławów i Łaziska.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

KRYMINAŁ

„Egon” od „Albertynów”

Policja błądziła przez wiele miesięcy. Nie dostrzegała sprawcy zabójstwa, chociaż ten był bardzo blisko. Cóż, najciemniej jest pod latarnią. W dobrej powieści detektywistycznej mordercą jest osoba najmniej podejrzana, zarazem cały czas obecna na scenie. Życie też pisze pasjonujące historie kryminalne z zaskakującym zakończeniem

Mariusz Gadomski

Lato roku 1994 było rekordowe pod względem upałów. W lipcu i sierpniu temperatura przez kilkanaście dni z rzędu nie spadała poniżej 30 stopni. Irena T., emerytowana mieszkanka Puław, najchętniej odpoczywała na działce. Miała niewielki ogródek nieopodal wałów wiślanych przy ulicy Rybackiej. 14 sierpnia wybrała się kopać ziemniaki.

Nie wróciła na noc do domu. Jeden z jej synów znalazł nazajutrz na działce zmasakrowane zwłoki matki. 67-letnia Irena T. leżała za krzakami porzeczek. Była częściowo obnażona. Na szyi miała siną pręgę. W trakcie przeprowadzonej później autopsji stwierdzono jako przyczynę zgonu uduszenie. Przed śmiercią kobieta została zgwałcona.

Policja bardzo szybko zatrzymała podejrzanego o dokonanie tej bestialskiej zbrodni. Pies tropiący doprowadził funkcjonariuszy do znajdującego się po sąsiedzku Schroniska dla Bezdomnych im. Brata Alberta. Mężczyzna ten przyjechał tam 14 sierpnia. Kierownik przydzielił mu łóżko w kilkuosobowej sali. Ci, którzy z nim nocowali, powiedzieli, że Zbigniew A. zachowywał się dziwnie.

– Był wystraszony i denerwował się. Miał jakieś takie błędne, dzikie oczy. Myślałem, że ma coś z głową – stwierdził Mirosław W. Inny pensjonariusz widział, jak Zbigniew A. około godziny 19 prał w łazience spodnie. Zaś Waldemar D. powiedział, że „nowy” pokazywał mu damski pierścionek z oczkiem w kształcie kwiatu.

Z zeznań pensjonariusza, który znał Zbigniewa A. z pobytu w innych schroniskach, wynikało, że jest agresywnym i nieobliczalnym człowiekiem, zwłaszcza gdy jest nietrzeźwy. Wtedy jest także mocno pobudzony seksualnie.

Po zatrzymaniu mężczyzny policja znalazła w jego plecaku tombakowy pierścionek, o którym wspominał Waldemar D., oraz dwa pomidory i ogórek. Warzywa wyglądały na niedawno zerwane.

Wydawało się, że śledczy mają mordercę. Jednak w trakcie przesłuchania Zbigniew A. przedstawił niepodważalne alibi. W czasie zabójstwa Ireny T. jechał pociągiem z Chełma do Puław. Podróżował na gapę i konduktor spisał jego dane. Kolej to potwierdziła. Trzeba było go wypuścić i szukać dalej.



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Mirosław W., noszący pseudonim „Egon”, nie mając gdzie się podziać, trafił do „Albertynów”

Te wytrzeszczone oczy...

Ustalono, że jedną z ostatnich osób, które widziały Irenę T. żywą, była jej znajoma, z którą się spotkała na działce. 72-letnia Krystyna S. wspomniała w swoim zeznaniu o pijanym mężczyźnie, który pytał o ulicę Eustachiewicza. Zapamiętała jego wytrzeszczone oczy.

– Mniej więcej w połowie alejki rozstałyśmy się; każda z nas udała się na swoją działkę. Ale widziałam, jak ten pijak cały czas szedł za Ireną. Nawet myślałam, żeby nakrzyczeć na niego, ale jakoś tego nie zrobiłam – tłumaczyła emerytka. Składała zeznanie, gdy policja była przekonana, że ma już podejrzanego. Uznano, że spostrzeżenia starszej pani są bez znaczenia dla śledztwa.

Tymczasem w kilka dni po zabójstwie Ireny T., gdy od Zbigniewa A. prokurator oddalił zarzuty, Krystyna S. zjawiła się podekscytowana na komendzie.

– Jest! Łapcie go! – zawołała od progu, ledwie dysząc. Wyjaśniła, że robiąc zakupy na popularnym puławskim targowisku, zwanym „Manhattanem” (już nieistniejącym) zobaczyła człowieka, który w dniu zabójstwa pytał ją i Irenę T. o ulicę Eustachiewicza. – To on! Poznałam go po tych oczach! – krzyczała podekscytowana.

„Manhattan” był o rzut beretem od puławskiej komendy policji. Kwadrans później zatrzymano Sławomira J. Mężczyzna sprzedawał na targu ziemniaki i był szczerze zdumiony, gdy na przegubach jego dłoni zatrzasnęły się kajdanki. A gdy usłyszał, o co jest podejrzany, jego i tak już wytrzeszczone oczy niemal wyszły z orbit...

Sławomira J. zapamiętała nie tylko Krystyna S. Widział go również inny właściciel ogródka. Mężczyzna nie zaprzeczał, że 14 sierpnia był na działkach przy wałach wiślanych. Wyjaśniał, że przyszedł poniekąd w celach zawodowych. Handlował warzywami na targu i chciał się zorientować, za ile mógłby kupić ziemniaki od działkowiczów.

– Byłem mocno podpity i nikt nie chciał ze mną rozmawiać. W tej sytuacji wypiłem ze znajomym jeszcze jedną flaszkę, wódka mnie ścięła i usnąłem na czyjejś działce. Gdy wytrzeźwiałem, wróciłem do domu. Nikogo nie zabiłem – powiedział podczas przesłuchania Sławomir J.

Gdy policja spytała, z kim pił, zawahał się z odpowiedzią, ale trwało to moment. Machnął ręką i odparł, że ze szwagrem mieszkającym u „Albertynów”. Szwagier nazywał się Mirosław W. Ten sam, który parę dni wcześniej pogrążył w swoich zeznaniach Zbigniewa A.

Potwierdził, że w dniu zabójstwa emerytki spotkał się ze Sławomirem J. Wypili wódkę w zaroślach przy ogrodzeniu oddzielającym działki od schroniska.

– Sławka szybko zmógł alkohol. Chciałem go odprowadzić do domu, ale mówił, że sam da radę. Rozstaliśmy się około kwadransa przed czternastą – zeznał Mirosław W.

Nie zapewnił szwagrowi stuprocentowego alibi. Tamten po pijanemu zaczepił na działce dwie starsze kobiety i teoretycznie mógł zabić i zgwałcić Irenę T. Tyle tylko, że nie pasował do profilu. Był wcześniej karany za oszustwa, pobicia i znęcanie się nad żoną. Wiele złego można było powiedzieć o Sławomirze J., ale nie to, że jest dewiantem seksualnym. Nie zgromadzono przeciwko niemu dowodów i po kilku tygodniach wypuszczono z aresztu. Na pół roku śledztwo utkwiło w martwym punkcie.

Morderca wraca na szlak

15 lutego 1995 r. temperatura na Lubelszczyźnie podskoczyła do plus 8 stopni. W południe zza chmur wyjrzało słońce i zrobiło się jeszcze cieplej. Korzystając ze sprzyjającej aury, Krystyna S. wsiadła na rower i pojechała na działkę.

Gdy otwierała furtkę, z pobliskich krzaków wyskoczył jakiś mężczyzna i przewrócił emerytkę. Zaskoczona atakiem nie była w stanie się bronić. Napastnik położył się na niej, zaczął zsuwać kobiecie rajstopy. Zaczęła krzyczeć.

– Nie drzyj się, jak chcesz żyć! – uciszył ją. – Mam już jedną na sumieniu, to mogę i ciebie załatwić!

Pani Krystyna skojarzyła groźbę z zabójstwem Ireny T. sprzed kilku miesięcy. Zrobiło jej się gorąco na myśl, że zaatakował ją morderca. Usiłowała mu się przyjrzeć, ale gwałciciel miał głęboko nasuniętą na czoło czapkę i podniesiony kołnierz kurtki. Zauważyła tylko, że był niewysoki i drobnej budowy. Odbył z nią stosunek analny i uciekł w kierunku Wisły.

I tym razem pies tropiący doprowadził policję do schroniska dla bezdomnych. Znowu ruszyła machina śledcza. Przesłuchano personel i pensjonariuszy. Szukano śladów, jednak wysiłki policji nie przyniosły efektu. Zabójca i gwałciciel ciągle pozostawał nieznany. W Puławach narastała psychoza strachu. Kobiety bały się wychodzić same z domu.

Minął jeszcze jeden miesiąc. 19 marca Lucyna G. wracała od córki. Gdy przechodziła obok ogródków działkowych, z zarośli wyłonił się mężczyzna. Trzymał w ręku gruby, drewniany kij. Bez wahania oddała mu portfel. Jednak chodziło mu nie tylko o pieniądze. Kazał jej położyć się na ziemi. Odmówiła; uderzył ją kołkiem. Kiedy upadła, rzucił się na nią i usiłował zedrzeć z niej ubranie. Szamotał się przy zamku błyskawicznym spódnicy. Obie ręce miał zajęte. Kobieta zaczęła krzyczeć. Napastnik zasłonił jej dłonią usta. Wykorzystała to i mocno, do krwi, ugryzła go w palec. Zawył z bólu. Spłoszony zerwał się i uciekł na działki. Zostawił kołek i czapkę, która zsunęła mu się z głowy w trakcie szamotaniny.

Jestem nieśmiały...

Policja, rozmawiając z pensjonariuszami schroniska, bacznie spoglądała na ich ręce. Tylko jeden z nich miał widoczną ranę na palcu. Mordercą i gwałcicielem, który przez kilka miesięcy budził w Puławach grozę, okazał się Mirosław W. Ten, który pił wódkę ze Sławomirem J., a wcześniej obciążył zeznaniami Zbigniewa A. Rozpoznały go napadnięte kobiety.

34-letni Mirosław W., noszący pseudonim „Egon”, do wszystkiego się przyznał w chwilę po zatrzymaniu. Siedział już za gwałt. W 1989 r. wyszedł z więzienia. Trochę mieszkał u siostry i szwagra w Puławach, ale kazali mu się wyprowadzić. Wtedy, nie mając gdzie się podziać, trafił do „Albertynów”.

14 sierpnia po libacji ze szwagrem nie wrócił od razu do schroniska. Chodził sobie po działkach i zobaczył kobietę, która kopała ziemniaki. Było gorąco, więc zdjęła bluzkę i pracowała w staniku. Poczuł silne podniecenie. Jedną ręka chwycił Irenę T. za tułów, drugą za nogę. Przewrócił ją na ziemię, ściągnął jej majtki i zgwałcił. Gdy wyrywała się, chwycił leżącą obok motykę i uderzył kobietę w krtań. Następnie udusił ją drzewcem. Przez nikogo nie zauważony wrócił do schroniska. Bał się, że policja domyśli się, że to on. Ale policja zatrzymała dwóch niewinnych mężczyzn. Po kilku miesiącach poczuł zew i odważył się wrócić na morderczy szlak.

Mirosław W. odpowiadał w Sądzie Wojewódzkim za zabójstwo, dwa gwałty i usiłowanie gwałtu. Został skazany na 25 lat pozbawienia wolności. Przed ogłoszeniem przez sąd wyroku Mirosław W. powiedział w ostatnim słowie: „Chciałbym normalnie uprawiać seks z kobietami, ale jestem nieśmiały i nie wychodzi mi z młodymi. Żeby się zaspokoić, napadałem na staruszki”.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

DROBNE-REMONTY/ TEL.693-051-624

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątanie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www. danaustronie.pl

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Praca

ZATRUDNIĘ

GOSPODARSTWO praca# 691512930

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona podróży

Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

REKLAMA 0011551272

ZARZĄD NIERUCHOMOŚCI KOMUNALNYCH W LUBLINIE

ul. Grodzka 12, 20-112 Lublin

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI

Na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Nieruchomości Komunalnych w Lublinie został wywieszony od dnia 10 lipca 2026 r. na okres 21 dni wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Lublin, przeznaczonych do oddania w użyczenie.

Z wykazem można się zapoznać na stronie internetowej www.znk-lublin.pl w zakładce użyczenia.

REKLAMA 0011551275

ZARZĄD NIERUCHOMOŚCI KOMUNALNYCH W LUBLINIE

ul. Grodzka 12, 20-112 Lublin
tel. (81) 53 71 200, (81) 53 71 203, fax (81) 53 71 201

informuje,

że **w dniu 28.07.2026 roku o godzinie 10.00** w sali konferencyjnej ZNK (I piętro) przy ul. Grodzkiej 12 w Lublinie odbędzie się

przetarg ustny nieograniczony na objęcie w najem lokali użytkowych.

Ogłoszenie o przetargu zawierające wszystkie wymagane informacje dostępne jest od dnia 10.07.2026 r. na tablicach ogłoszeń:
- w siedzibie ZNK (na parterze budynku przy ul. Grodzkiej 12 w Lublinie),
- w siedzibach administratorów,
- Urzędu Miasta Lublin – ul. Wieniawska 14, VII piętro,
- na stronie internetowej Zarządu Nieruchomości Komunalnych w Lublinie: **www.znk-lublin.pl** (w zakładce Przetargi – lokale użytkowe i garaże).

Wymagane dokumenty należy złożyć w Zarządzie Nieruchomości Komunalnych w Lublinie, ul. Grodzka 12, w terminie **do 27.07.2026 r. do godz. 13.00**. Druki wymaganych oświadczeń dostępne są na stronie internetowej Wynajmującego. W powyższym terminie wymagane wadium winno znaleźć się na koncie ZNK. Wpłaty wadium w kasie ZNK nie są przyjmowane.

Dodatkowych informacji udzielają pracownicy Działu Lokali Użytkowych ZNK, ul. Grodzka 12, tel. (81) 53-71-203, (81) 53-71-227.

REKLAMA 0011551276

ZARZĄD NIERUCHOMOŚCI KOMUNALNYCH W LUBLINIE

ul. Grodzka 12, 20-112 Lublin
tel. 81 53 71 200, 81 53 71 203, fax 81 53 71 201

informuje,

że **w dniu 28.07.2026 roku odbędzie się**

przetarg pisemny (ofertowy) nieograniczony na objęcie w najem lokali użytkowych.

Część jawna przetargu odbędzie się **o godzinie 13.00** w sali konferencyjnej ZNK (I piętro) przy ul. Grodzkiej 12 w Lublinie. Wynajmujący zaprasza wszystkich zainteresowanych na publiczne otwarcie ofert.

Ogłoszenie o przetargu zawierające wszystkie wymagane informacje dostępne jest od dn. 10.07.2026 r. na tablicach ogłoszeń:
- w siedzibie ZNK (na parterze budynku przy ul. Grodzkiej 12 w Lublinie)
- w siedzibach administratorów
- Urzędu Miasta Lublin – ul. Wieniawska 14, VII piętro
- na stronie internetowej Zarządu Nieruchomości Komunalnych w Lublinie: **www.znk-lublin.pl (**w zakładce Przetargi – lokale użytkowe i garaże).

Oferty oraz wymagane dokumenty należy złożyć w Zarządzie Nieruchomości Komunalnych w Lublinie, ul. Grodzka 12, w terminie **do 27.07.2026 r. do godz. 13.00**. Druki oferty oraz wymaganych oświadczeń dostępne są na stronie internetowej Wynajmującego. W powyższym terminie wymagane wadium powinno znaleźć się na koncie ZNK. Wpłaty wadium w kasie ZNK nie są przyjmowane.

Dodatkowych informacji udzielają pracownicy Działu Lokali Użytkowych ZNK, ul. Grodzka 12, tel. 81 53 71 203, 81 53 71 227.

REKLAMA 0011552375

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „MOTOR”
w Lublinie, ul. Daszyńskiego 4,
ogłasza
przetarg nieograniczony na roboty remontowe

Osiedle „im. gen. Franciszka Kleeberga”

1. **Remont nawierzchni (częściowo po awarii) przy budynkach zlokalizowanych przy ul. Kustronia 2 i ul. Rückemana 6.**
2. **Modernizacja instalacji centralnego ogrzewania (zgodnie z opracowaną dokumentacją techniczną) w budynku zlokalizowanym przy ul. Kiwerskiego 3 – klatka I, II, III.**

Osiedle „Niepodległości”

Remont posadzki w pomieszczeniach Sali Teatralnej i Sali Galerii w Domu Kultury zlokalizowanym przy ul. Tumidajskiego 2 OHD A.

Wysokość wadium oraz inne szczegółowe informacje podane są w Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia, którą można wykupić za kwotę 40,00 zł/1 szt. (brutto). Potwierdzenie wpłaty dokonanej przelewem na konto w Banku Handlowym O/Lublin, nr 19 1030 1191 0000 0000 0516 6201, wraz z danymi do wystawienia faktury i informacją na jaki adres e-mail należy przesłać SIWZ, prosimy przesłać na adres: spoldzielnia@rsmmotor.lublin.pl

UWAGA!
Rozpatrywane będą jedynie oferty, na które została wykupiona SIWZ.

Dodatkowych informacji udzielają Kierownicy Administracji:
Osiedla „im. gen. Franciszka Kleeberga” tel. 81-747-49-60,
Osiedla „Niepodległości” tel. 81-747-45-57.

Opisane oferty (firma, rodzaj robót, osiedle) i zamknięte w oddzielnych kopertach na każdy rodzaj robót, z załączonymi dowodami wniesienia wadium, należy składać w budynku Zarządu Spółdzielni **do godz. 8.00 dnia 24.07.2026 r.**

Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Zarządu Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4 w Lublinie
– dla Osiedla „im. gen. F. Kleeberga” w dniu 24.07.2026 r. o godz. 9.00,
– dla Osiedla „Niepodległości” w dniu 24.07.2026 r. o godz. 10.00.

Przetargi odbędą się na zasadach obowiązującego w Spółdzielni Regulaminu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo ograniczenia lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

Krzyżówka panoramiczna

gatunek palmy, feniks
potocznie o nartach
oby się spełniały piękno
dawna gra liczbowa
rządy despoty
produkt z ula
miasto nad Bugiem
ptasie lotki
biblijny ogród
ucisk, przemoc
surowiec na piwo
druh Rzeckiego z „Lalki”
ubiór, strój
zator na drodze
ułatwia prace pod wodą
... Scully, agentka
„mózg” armii
reklamówka
groźny rosyjski car
miasto w Andach (Kolumbia)
zwycięzca eliminacji
boży-szcze tłumów
młody katolik z grupy sus
koszona na łące
kablowa lub satelitarna
... Kołodziej
turecka potrawa wynalazł go Bell
niski głos kobiecy
wokół czapki oficera
zbiór utworów Andersena
efektowne widowisko
pod obcasem
cukrowy lub ćwikłowy
główny wątek utworu
po alfie
okuta skrzynia
Rzym dla Włoszki
twardy metal
skrywany sekret

Uśmiechnij się!

Do dyrektora cyrku przychodzi mężczyzna z dwoma walizkami. W pierwszej są cegły. Mężczyzna wyjmuje z walizki po jednej cegle i rozbija sobie na głowie. – Fantastycznie – mówi dyrektor – biorę pana. A co pan ma w drugiej walizce?



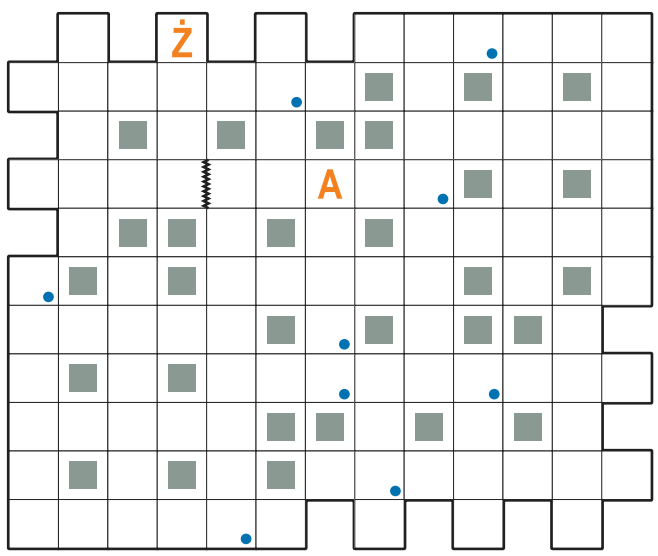
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

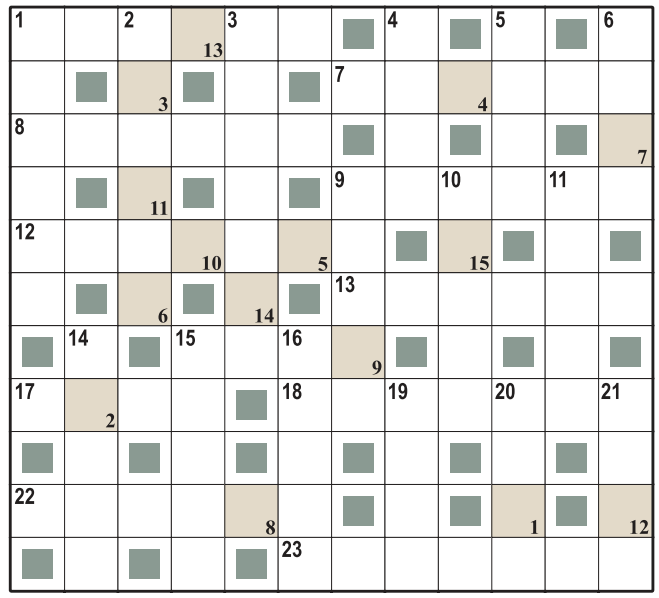
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) tytan dźwigający niebo (5).
B) towar złej jakości (5).
C) luźne okrycie, np. fartuch ochronny (6).
D) uchyla się od służby wojskowej (8).
E) „... ze Srebrnego Nowiu”, powieść Lucy Maud Montgomery (6).
F) Julian, wybitny polski akwarelista (5).
G) człowiek ociężały, powolny, niezdarny (7).
H) ludowy taniec kubański, podobny do tanga (8).
I) przyjmuje życzenia 1 września (4).
J) dowódca wyprawy po złote runo (5).
K) buty lekkoatlety (5).
L) księżna Walii zwana „królową ludzkich serc” (4,5).
Ł) ptak z długą szyją (6).
M) osoby pozbawione mocy magicznej w cyklu o Harrym Potterze (6).
N) przeciwieństwo zenitu (5).
O) polski koncern naftowy (5).
P) gruby, kosmaty koc (4).
R) komedia Mikołaja Gogola (7).
S) podtrzymują spodnie (6).
T) naczynie na kapuśniak (6).
U) pierożek w czerwonym barszczu (5).
W) cesarz rzymski, założyciel dynastii Flawiuszów (9).
Z) ćwiczenie gimnastyczne na drążku (4).
Ż) miasto w pobliżu Żagania (4).



Krzyżówka z hasłem

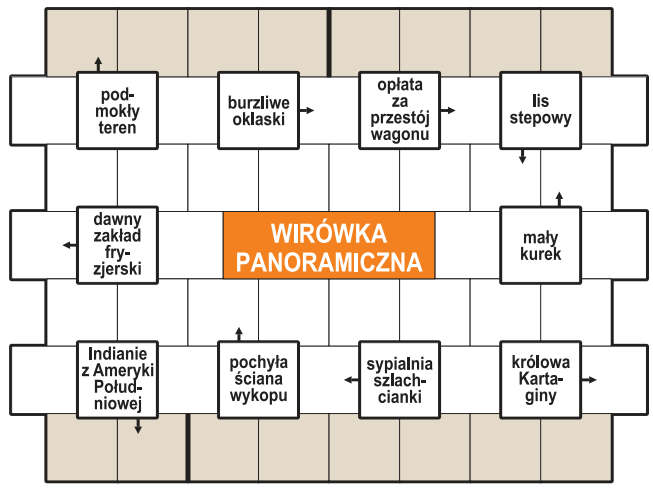


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

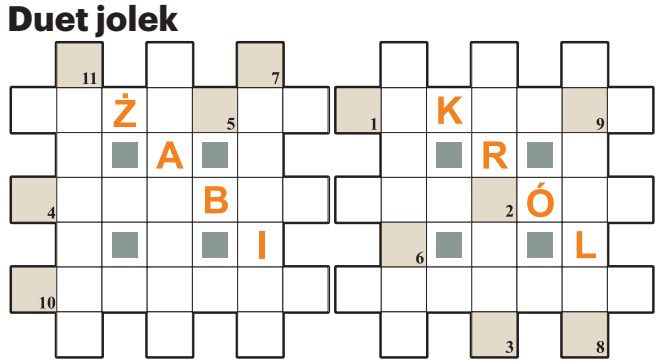
Poziomo:
1) łuski ziaren zbóż,
7) wielka siła, cecha atlety,
8) obróbka metalu na zimno,
9) człowiek przesadnie poważny,
12) imię Okupnik, piosenkarki,
13) przesłodzona herbata,
15) odmiana tlenu,
17) kowalny metal,
18) broń kłusownika,
22) fragment wiersza,
23) pomocnik, zwolennik.

Pionowo:
1) „patrzałki” ukochanej,
2) szara w sadzie,
3) rasa dużych psów,
4) ser z Francji,
5) linijka wiersza,
6) dawniej ostry brzeg stołu,
9) fińska łaźnia,
10) siedziba aniołów,
11) pierwotniak, pełzak,
14) miejsce na ordery,
15) lęk przed nieznanym,
16) odmiana pszenicy,
19) sopocki deptak,
20) Bovary lub Twardowska,
21) płynie przez Olsztyn.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sztuki teatralnej.

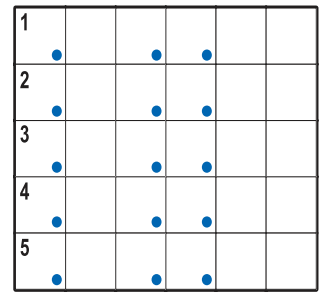
Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– uroczyście odprawiona msza
– zgrana czwórka na estradzie
– mączka z bulw manioku
– następca siennika
– organizm beztlenowy
– model Porsche
– suszone owoce w keksie
– sos do sałatek
– imię Narutowicza, prezydenta
– miasto nad Drwęcą
– Arkady, autor „Dywizjonu 303”
– zarozumiały Smerf

Logogryf



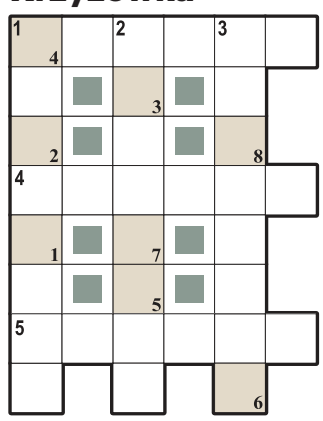
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł serialu.
1) Baryka lub Pazura,
2) „złota” jabłoń,
3) burza morska,
4) czeski złoty,
5) pustorożce z Himalajów.

Szyfr

		15			
8	18	11	2	3	1
10		14		4	
16		5		13	
17	9	6	7	12	

Litery z pól od 1 do 18, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
8) walc angielski,
17) wytyczona droga.
Pionowo:
15) miasto-palindrom w Rumunii ,
8) grzanka z opiekacza,
3) imię Thompson, brytyjskiej aktorki.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) ukochana Robin Hooda,
4) ukochana Tristana,
5) ukochana Hamleta.
Pionowo:
1) rozjemca w sporze,
2) ciemny chleb,
3) obniżanie się poziomu wody.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … leki przeciwbólowe; **krzyżówka A-Ż:** adamaszek; **krzyżówka z hasłem:** Nieznane nie nęci; **wirówka panoramiczna:** „Moja wersja prawdy”; **duet jolek:** Bracia Grimm; **logogryf:** “Czarne stokrotki”; **szyfr:** “Ciemna strona miasta”; **krzyżówka:** Adam i Ewa.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

przyrząd laboranta
polski klub piłkarski
słodki owoc z palmy
tampon
Alaska i Teksas
przykrywana peruką
Zygmunt, aktor („Nóż w wodzie")
... Pahlawi, szach Iranu
wyspiarski kraj w Afryce
duma wiewiórki
prawy dopływ Narwi
dodatkowy podatek
ssak naczelny
odmiana jabłoni
rodzaj wiązań przy nartach
sucha gałązka
Janusz, polski aktor
mineralna lub źródlana
atrybut Temidy
gatunek małpy
pasaż handlowy
rozsławili Lambadę
niska kanapa
film Piotra Trzaskalskiego
śląski taniec ludowy
Łazienkowska w Warszawie
korek na drodze
imię Crawford, modelki
zły los
ostatnia komunia
miasto nad Wartą
Buzek lub Kulesza
tył konia
gruba zasłona
cytrynowa przyprawa
bogini zwycięstwa na warszawskim pomniku
dawna opłata drogowa
cząstka żaru
łagodniejsza forma infamii
auto z Korei Południowej
aromatyczna przyprawa
ptak zimnych mórz
jaskinia hazardu
pchli ... z tandetą
krok do kariery
grzyb na pniu
pas, talia
znawca piękna
składana na tarlisku
zabieg płucny
składnik wywoływaczy
sterta drewna
na wyposażeniu ratownika
dramat Ibsena
odniesione w boju
płynie przez Kościan
dawny Iluzjon
Szalom, pisarz ... Bovary
jedzie na sygnale
zjawa
góry w Ameryce Południowej
znak na monitorze komputera
rycerz ze Spychowa, ojciec Danusi
lejce, cugle
w lokalu wyborczym
model Hyundai'a
płoną w kominku
James Bond, ... 007
koszyczek ostu
kuszona przez węża
wańpan
właściciel statku
sposób postępowania, norma
wpada do Morza Ochockiego
islamski duchowny
reklamowany baton
buł-garski chłodnik
niefachowiec, ignorant
gaz w jarzeniówce
szyb na odpadki
pies myśliwski
rodzaj anteny
serialowa hrabina
rzeka na Roztoczu
model Fiata
szermiercza arena
liście pietruszki
impreza turystyczna
naczynie kwestarza
technika graficzna
rybny bar nad morzem
masowanie samego siebie
biblijny prorok
Naomi, tenisistka
złośliwa żona Sokratesa
pospolity owad
mebel z oparciem
część sztuki teatralnej
12 miesięcy
chorobliwy podpalacz
podręczna walizeczka
twórca postaci Maigreta
wzmacnia brzeg żagla
spis potraw w lokalu
napad na bank
oficerska w armii
miękka tkanina
czerwony kozak z lasu
egzotyczna broń
dowódca centurii
znawczyni, specjalistka
zboże chlebowe
stolica nad Nilem
kuchenna siekierka
dawna nazwa jamnika
polski herb szlachecki
Matka z Kalkuty
wolnomularz
jadalne bulwy kolokazji
kropelki wody na trawie
ważyć jak szał
stolica Jordanii
hrabia z Anglii
grecka litera
college w Anglii
koleżanka Bolka i Lolka
„Zbrodnia i ..."
imię kobiece jak rzeka
urząd ministra
doświadczony człowiek
umiar, delikatność
interwał muzyczny
cecha franta
banał, komunał
dział gospodarki
islamska Biblia
ozdobny krzew parkowy
... kamienia łupanego
gruziński złoty
krótki po niewielkiej stracie
ubiór Sarmaty
nóż stolarski

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

SŁOWNIK: ASAGAJ, ATOMAL, KAOMA, LARI, SIMENON, TARATOR.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

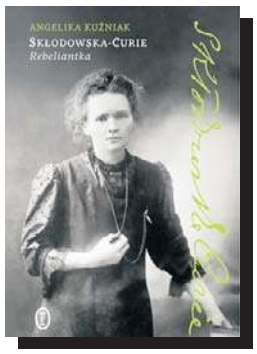
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34, utworzą rozwiązanie: przysłowie angielskie.

ROZWIĄZANIE: ZŁOTO SZKODLIWSZE JEST OD ŻELAZA.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

KSIĄŻKI

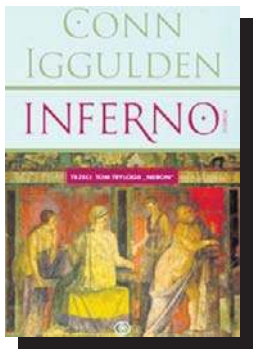
Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców publikujemy poniżej.



Angelika Kuźniak „Skłodowska-Curie. Rebeliantka”

Nowoczesna, niezależna, bezkompromisowa. Pionierka, która weszła tam, gdzie kobietom odmawiano wstępu. Charyzmatyczna i kontrowersyjna, pełna sprzeczności, z uporem przekonywała do siebie świat nauki zdominowany przez mężczyzn. Maria Skłodowska-Curie była tytanką pracy, kobietą o nieprzeciętnym umyśle. Świat widział blask jej odkryć, ona coraz mocniej odczuwała ich ciemną stronę: utratę wzroku, zatrutą krew, ciało powoli pochłaniane przez promieniowanie. Angelika Kuźniak, z czułością i literacką precyzją, odsłania nowe fakty i przemilczane historie, tworząc intymny portret kobiety, która zmieniła świat i zapłaciła za to własnym życiem.

Wydawnictwo Literackie



Conn Iggulden „Inferno”

Neron, odurzony władzą, wielbiony jest za wygląd i błyskotliwy umysł, jednak budzi strach z powodu nieprzewidywalnego temperamentu lecz wrogowie zawsze czają się gdzieś blisko – dowódcy legionów, senatorowie, lud, który oklaskuje go w cyrku, ale przeklina na ulicach. Władzy się z nikim nie dzieli, tylko się ją przejmuje. Usunął już niejednego wroga, w tym także swoją matkę Agrypinę. Tymczasem teraz na północy zagraża mu Boudika, królowa plemienia Icenów, która wszczęła rewoltę przeciwko Rzymowi. A nieco bliżej Gajusz Juliusz Windeks, wyższy urzędnik rzymski, który jawnie potępił zepsucie Nerona i stanął na czele galijskiego powstania przeciwko cesarzowi.

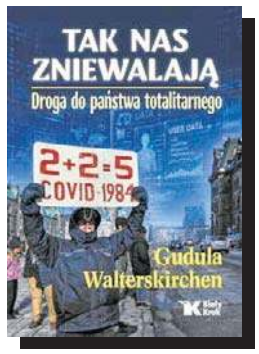
Rebis



Harlan Coben „Nie ma głupich”

Sami Kierce, młody absolwent college'u podróżujący z przyjaciółmi po Hiszpanii, budzi się pewnego ranka pokryty krwią. W dłoni trzyma nóż. Obok niego leży ciało jego dziewczyny. Anna jest martwa. Sami zaczyna krzyczeć – a potem ucieka. Dwadzieścia dwa lata później Kierce, prywatny detektyw i świeżo upieczony ojciec, łata domowy budżet, ucząc przyszłych śledczych w nowojorskiej szkole wieczorowej. Na zajęciach z zaskoczeniem rozpoznaje znajomą twarz. To bez wątpienia Anna. Ale gdy tylko nawiązuje z nią kontakt wzrokowy, kobieta ucieka. Kierce nie ma wyboru. Wie, że musi ją odnaleźć, skonfrontować się z własną przeszłością i rozwiązać zagadkę, która prześladuje go od tamtego strasznego dnia.

Albatros



Gudula Walterskirchen „Tak nas zniewalają”

Kto naprawdę kształtuje świat? Rządy, czy globalne sieci wpływu, jak np. Big Pharma, Big Tech, fundacje takie jak Billa i Melindy Gates lub instytucje pokroju WHO, ONZ czy World Economic Forum? Dlaczego dominuje przekaz lewicowy? Znana zachodnia pisarka konserwatywna, Austriaczka dr Gudula Walterskirchen, przybliża nam mechanizmy prowadzące do powstawania państwa totalitarnego w XXI wieku, widząc jego źródła w wielu wcześniejszych wydarzeniach historycznych. Książka pokazuje, jak – wykorzystując pandemię i kolejne światowe kryzysy – ogranicza się krok po kroku nasze prawa, naszą wolność i samodzielność myślenia i próbuje się nami manipulować.

Biały Kruk



Prezentujemy listę laureatów. Oni wygrali książki w „Kurierze”:

- 05.06 - Jowita Dadej, Mirosław Skarek, Magdalena Czyżewska, Jadwiga Madejska, Aleksander Gryżak, Maciej Hacz
- 12.06 - Maria Moskalska, Teresa Sądej, Anna Kwiecień, Luiza Boguś, Sławomir Różański, Renata Ostrowiecka, Krystyna Trzmiel
- 19.06 - Tomasz Wiśniewski, Olga Milewska, Judyta Gajos, Róża Wójcik, Agnieszka Mariańska, Jakub Durek
- 26.06 - Karolina Pełęk, Rafał Ozimek, Milena Gryglicka, Marzena Kania, Józef Bartnicki, Bożena Kuźniak

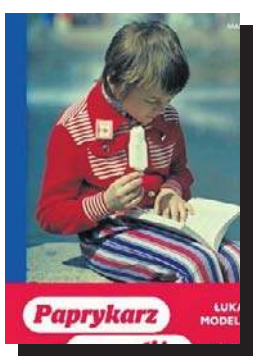
Laureatom gratulujemy, nagrody książkowe wyślemy pocztą

CZYTELNIA

Będąc dzieckiem w Polsce Ludowej

Łukasz Modelski, dziennikarz, pisarz, twórca historycznych programów telewizyjnych i radiowych, ponownie wraca do czasów PRL. Tym razem przypominając gastronomiczną stronę systemu.

Bo i pod tym względem Polska Ludowa była swoistym fenomenem. Podanie na obiad kotleta było heroicznym zwycięstwem, pomarańcze pojawiały się tylko na Boże Narodzenie, a prawdziwy luksus miał smak Coca-Coli. Dzieciństwo upływało w cieniu kolejek i braków w zaopatrzeniu, za to z kluczem na szyi, historyjką z gumy Donald w kieszeni i wyjadaną



Łukasz Modelski, „Paprykarz z prodiża. Dzieciństwo w kuchni PRL”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 55,90 zł

wprost z opakowania oranżadką w proszku.

Wszystko ma bowiem dwie strony, co w uczonej nomenklaturze towarzyszy miało swoją dialektyczne uzasadnienie. Bo choć problemy i absurdy były za komuny codziennością, to jednak – pisze Modelski – „na 1 maja zawsze świeciło słońce, lody Bambino z wolna ściekały z patyka, żółty napój pity z plastikowej torebki smakował światowo, mleczne koktajle zostawiały wąsy, czereśnie jadło się prosto z drzewa, a w domu czekał makaron z jabłkami lub ryż z truskawkami. Do wyboru – na ciepło lub na zimno. Dzieciństwo, które przypadkiem przypadło na PRL”.

margra

Śmiech przez łzy w Smiljevie

Książki Ante Tomicia, chorwackiego pisarza, gawędziarza i dziennikarza, mają podstawową zaletę: dostarczają uśmiechu. A to we współczesnej literaturze, nadętej i ponurej rzadkość.

Tomić zaprasza do Smiljeva, urokliwej chorwackiej wioski, gdzie rzeczywistość splata się z absurdami w tak zadziwiający sposób, że czytelnik natychmiast podejrzewa podstęp. I podstęp, owszem, jest, ale zakrada się doń od zupełnie nieoczekiwanej strony.

„Czymże jest mężczyzna bez wąsów” to nie tylko zbiór zabawnych anegdot, to także głęboka, choć podana w lekkiej formie, opowieść o marzeniach, tęsknotach i codziennych ludzkich zmaganiach. Tomić udowadnia przy tym, że życie na prowincji wcale nie musi być nudne, jak wierzą wielkomiejscy liberałowie, ale może być źródłem dość uciesznych sytuacji.

A teologiczne debaty o silikonowych piersiach, manewry wojskowe w stylu dobrego wojaka Szwejka i spory bohaterów rozstrzygane granatami wrzuconymi w gnojówkę, to tylko przedsmak prawdziwych skandali.

Ante Tomi, „Czymże jest mężczyzna bez wąsów”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 49 zł

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny to wskazówka, by zadbać także o siebie.

Ryby (19.02 - 20.03)
Twoja kreatywność zaskoczy otoczenie. Horoskop na dziś mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe plany i odważne pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja zaowocuje sukcesem. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę na relaks.

Byk (20.04 - 20.05)
Optymizm będzie Twoim atutem. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka podróż lub nowe wyzwanie przyniosą inspirację.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi nie bać się zakończyć spraw, które Cię obciążają.

Rak (22.06 - 22.07)
Będziesz w dobrym nastroju. Horoskop dzienny na piątek mówi, że uśmiech otworzy nowe drzwi.

Lew (23.07 - 22.08)
Dobra organizacja pozwoli uniknąć stresu. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał wyciszeniu.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi działać śmiało, ale pamiętać też o uważnym słuchaniu innych.

Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że gest życzliwości wróci do Ciebie szybciej niż przypuszczasz.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny radzi wykorzystać okazję, by rozwinąć pomysł i poznać kogoś nowego.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokój i cierpliwość przyniosą efekty. Horoskop na dziś zapowiada, że miła rozmowa poprawi relacje i doda Ci energii.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji – zyskasz dzięki temu przewagę.

eprasa.pl 7f63fa0f3e

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania i Belgia. La Furia Roja chce podtrzymać serię

Jakub Jabłoński

Dzisiaj dojdzie do pierwszego europejskiego hitu w ćwierćfinale mistrzostw świata. Hiszpania zmierzy się w Los Angeles z Belgią, która przed koncertowym występem przeciwko gospodarzom turnieju – USA – w 1/8 finału niemiłosiernie męczyła się z niżej notowanymi rywalami.



FOT. PAP/EPA

Thibaut Courtois,bramkarz Belgów i Realu Madryt, doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Uważa, że jego zespół może pokonać Hiszpanię

Hiszpania też się rozkręcała. Rozpoczęła turniej w Ameryce Północnej niepozornie, bo od sensacyjnego bezbramkowego remisu z debiutującą Republiką Zielonego Przylądka. La Furia Roja została zatrzymana przez 40-letniego Vozinhę. Następnie przyszły już gładkie wygrane z Arabią Saudyjską (4:0) i Urugwajem (1:0). W fazie pucharowej podopieczni Luisa de la Fuente również utrzymywali się na zwycięskiej ścieżce: w 1/16 finału w imponującym stylu poradzili sobie z Austrią, a w późniejszym hicie pozbawili złudzeń samego Ronaldo...

Kluczowymi zawodnikami okazali się ci, którzy weszli na boisko z ławki rezerwowych. – Powiedziałem Merino, żeby grał tak jak zawsze. Jego rolą jest wspieranie pomocników i napastników. Miał pomóc nadać drużynie rytm i energię, których potrzebowała. Wpływ zawodników z ławki był mistrzowski, ale to dlatego, że mamy 26 zawodników na bardzo wysokim poziomie – mówił selekcjoner Hiszpanii o roli zmienników – Mikela Merino i Ferrana Torresab– którzy przyczynili się do awansu.

Co istotne, przed meczem z Belgią mistrzowie Europy nie stracili jeszcze ani jednego gola (!) w USA, Kanadzie i Meksyku. Czerwone Diabły z kolei na tym turnieju niemiłosiernie się męczyły i były dwukrotnie o krok od oddpadnięcia. Najpierw w fazie grupowej, gdy do ostatniej kolejki nie były pewne awansu do fazy pucharowej. Ostatecznie podopieczni Rudy'ego Garcii efektownie rozprawili się z Nową Zelandią, a następnie w 1/16 finału przeżyli dramatyczne chwile w starciu z Senegalem. Przegrywali 0:2 aż do 86. minuty, ale później w niebywały sposób wrócili do meczu i po dogrywce zameldowali się w najlepszej szesnastce turnieju. W 1/8 finału Belgowie z niezwykłą łatwością poradzili sobie już z gospodarzami turnieju – USA.

Co łączy Belgię oraz Hiszpanię? Bramkarz reprezentacji z Beneluksu Thibaut Courtois, który doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Belg występował bowiem w Atlético Madryt, a od 2018 roku reprezentuje barwy Realu Madryt. Belgijski golkiper uważa, że jego zespół może sprawić niespodziankę i pokonać Hiszpanię na najważniejszej imprezie.

– Myślę, że mamy silny skład z atutami, które Hiszpania będzie musiała wziąć pod uwagę. Na każdym turnieju zdarzają się niespodzianki i my możemy sprawić jedną z nich – podkreślił. – Mieszkam w Hiszpanii w sumie 11 lat, to oczywiście długi czas. Życie płynie tam nieco wolniej, a pogoda jest lepsza. Ale ostatecznie pozostaję Belgiem.

Hiszpania naturalnie tanio skóry nie sprzeda i podejdzie do meczu jako murowany faworyt. – Naszym celem jest nie tylko awans do półfinału. Chcemy wygrać mundial, a pierwszym krokiem będzie mecz z Belgią – zapowiadał krótko piłkarz FC Barcelony Dani Olmo na konferencji prasowej.

Drugi ćwierćfinał odbędzie się w Los Angeles na SoFi Stadium w piątek, 10 lipca. Początek od godziny 21:00. Sędzią spotkania, decyzją FIFA, będzie Anglik Michael Oliver. Transmisja dostępna na dwóch ogólnodostępnych kanałach: TVP 1 i TVP Sport. W internecie mecz można obejrzeć na stronie oraz w aplikacji sport.tvp.pl.

SIATKÓWKA

Polki pokonały Amerykanki w Lidze Narodów siatkarek na turnieju w Osace

Jacek Kmiecik

Reprezentacja Polski wygrała z drużyną USA 3:2 (20:25, 25:20, 25:23, 18:25, 15:12) na ostatnim turnieju fazy wstępnej Ligi Narodów siatkarek w Osace i jest już o krok od awansu do finałów VNL.

Pojedynek miał różne oblicza, zespoły miały też swoje lepsze i gorsze momenty, a zacięty i wyrównany był jedynie tie-break.

Pięć setów i zwrotów akcji

Biało-Czerwone po środowej porażce z Turcją 1:3 przystąpiły do spotkania z Amerykankami nieco spięte. Po wyrównanym początku podopieczne Stefano Lavariniego oddały inicjatywę rywalkom, które wygrały pierwszego seta 25:20.

Drugą odsłonę Polki zaczęły doskonale, doprowadzając do stanu 12:2. Potem Amerykanki odrobiły straty, dochodząc do wyniku 17:15. Na szczęście Paulina Damaske i Magdalena Stysiak wzięły sprawy w swoje ręce i zakończyły seta 25:20.

Na początku trzeciej partii Stysiak kontynuowałą dobrą grę . Znakomicie w defensywie prezentowała się kapitan Aleksandra Szczygłowska. Polki grały pewnie i z dużym wyczuciem, utrzymując przewagę nad przeciwniczkami. W końcówce partii w kadrze zadebiutowała Julia Orzoł, zawodniczka Chemika Police. Lavarnini po kilku straconych punktach musiał poprosić o przerwę na żądanie (21:21). To pomogło. Pięknie akcje po kontrach zakończyły Damaske i Julita Piasecka (24:22). I to właśnie ta druga z przyjmujących zapewniła Polkom prowadzenie 2:1.

Polki mogły zakończyć spotkanie w czterech setach, ale prowadząc 10:5 oddały inicjatywę i straciły siedem punktów z rzędu. Przewaga siatkarek Stanów Zjednoczonych była już później wyraźna, a Biało-Czerwone popełniały zbyt dużo błędów, by dogonić rywalki.

Decydujący set zaczął się od kilku autowych ataków Polek, ale przeciwniczki tego nie wykorzystały, choć prowadziły już 7:4. Ważne punkty zdobyła Damaske, która zastąpiła Monikę Lampkowską, także Stysiak nie wstrzymywała ręki w ataku. Polki zdobyły pięć kolejnych punktów i objęły prowadzenie 12:9. Trzy ostatnie akcje to popis Piaseckiej, która była nie do zatrzymania w ataku.

Niezawodna Stysiak

Najwięcej punktów dla Polski zdobyły w czwartek Stysiak (34) i Piasecka (25); dla USA – Simone Lee Wank (16).

– Jestem szczęśliwa i dumna. Zawsze z Amerykankami jest trudno. Mają świetną obronę. Wiemy, że potrzebujemy punktów, aby zagrać w finałach – skomentowała Stysiak.

Biało-Czerwone po wygranej 3:2 z Amerykankami są już bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. W ubiegłym roku siedem zwycięstw wystarczyło do tego, by wziąć udział decydującej fazie rozgrywek.

W Osace Polki zagrają jeszcze z Brazylijkami (piątek, 10 lipca, godzina 12.20) oraz Japonkami (niedziela 12 lipca, godzina 12.20).

Do turnieju finałowego, który odbędzie się w Makau w dniach 22-26 lipca, awans wywalczy siedem najlepszych reprezentacji po fazie zasadniczej i gospodynie, czyli Chinki.

PIŁKA NOŻNA

Gwiazdy dadzą koncert wszech czasów w finale mundialu. FIFA odkryła karty

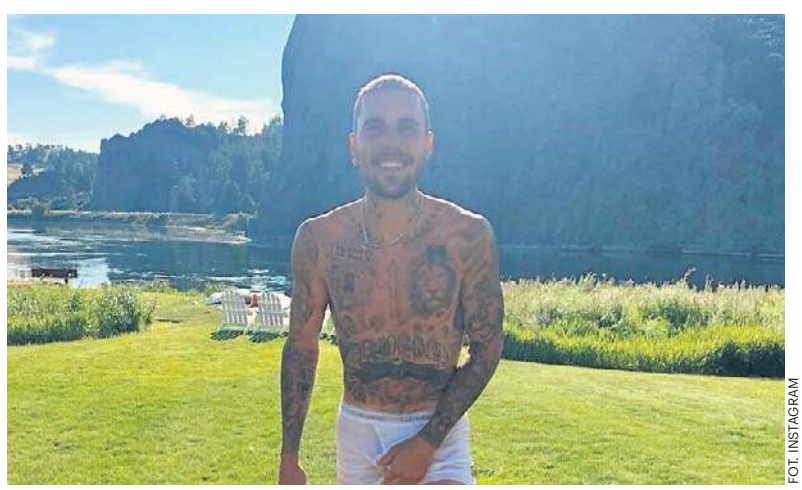
Jakub Jabłoński

Poznaliśmy kolejną gwiazdę muzyczną, która uświetni nam wielki finał mistrzostw świata 2026. Do grona artystów występujących w przerwie meczu dołączy Justin Bieber.

Kanadyjski wokalista pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS.

Szef FIFA Gianni Infantino niezwykle cieszy się z tego przedsięwzięcia i zapowiada wydarzenie w przerwie najważniejszego meczu turnieju z wielką pompą. Według niego ma to być „największa scena wszech czasów". Koncert, w którym wystąpi również gwiazdorski dyrygent, Wenezuelczyk Gustavo Dudamel, potrwa około 11 minut.

Przepisy FIFA stanowią, że przerwa nie powinna przekraczać 15 minut. Oczekuje się, że ta informacja rozwieje obawy podsycane spekulacjami, że koncert może trwać do 25 minut. Są one uzasadnione, gdyż podczas zeszłorocznego finału Klubowych Mistrzostw Świata na tym samym stadionie przerwa trwała nieco ponad 24 minuty, aby umożliwić podobny występ.



FOT. INSTAGRAM

Justin Bieber pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS

eprasa.pl 7f63fa0f3e

Sport

• **Orlen Basket Liga** sezon 2026/27 rozpocznie w pierwszy weekend października. PGE Start Lublin zagra w niedzielę

LEKKA ATLETYKA

Lubelski talent w kategorii U18 rusza na podbój Europy

Krzysztof Szuptarski

W dniach 16-19 lipca włoskie Rieti stanie się stolicą europejskiej lekkiej atletyki do lat 18. Hubert Sobiesiak z AZS UMCS Lublin będzie jedynym reprezentantem Lubelszczyzny podczas tegorocznego czempionatu.

Dla Sobiesiaka start we Włoszech będzie debiutem na tak dużej międzynarodowej imprezie. Na niedawno zakończonych w Lublinie mistrzostwach Polski U18 sięgnął po wicemistrzostwo kraju na swoim konnym dystansie 800 metrów.

– Hubert nie tylko zdobył srebrny medal, ale tym startem potwierdził swoją przynależność do ścisłej krajowej czołówki. Co niesamowicie ważne, to dowód znakomitej dyspozycji i świetny prognostyk przed zbliżającymi się mistrzostwami w Rieti – podkreśla trener Piotr Kitliński, szkoleniowiec AZS UMCS.

Rekord życiowy Sobiesiaka na dystansie 800 m wynosi 1.51,13. 17-letni lekkoatleta ustanowił go w czerwcu, podczas mityngu Lublin Athletics Cup 2026.

– Hubert jest już piątym moim zawodnikiem, który zdobywa medal mistrzostw Polski U18 na dystansie 800 metrów. Po dwa krążki wywalczyli moi synowie Michał i Bartek – wylicza Kitliński. ©℗



FOT. PIOTR KITLIŃSKI

Hubert Sobiesiak (z lewej) na podium MP U18

PIŁKA NOŻNA

Motor chce, kibice mają obawy, a Górnik nic nie wie

Marcin Puka

Czy drugoligowy Górnik Łęczna będzie jednym z klubów patronackich Ekstraklasowego Motoru Lublin? Tego chcą działacze Motoru, ale sternicy Górnika twierdzą, że nie ma żadnej umowy. Sprzeciw takiej współpracy wyrażają kibice Górnika.

O trwających rozmowach na linii Motor - Górnik zaalarmowali fani zielono-czarnych. Kibice z Łęcznej boją się że ich klub zostanie ograniczony do roli: „klubu zależnego, drugorzędnego, bez ambicji" - jak napisali w oświadczeniu fani ze Stowarzyszenia Górnika.

„A przecież Górnik ma świetną bazową treningową, zespoły młodzieżowe oraz akademią, tradycje, uznaną markę i to Klub mogący samodzielnie walczyć o bycie w elicie piłkarskiej" - zwracają także uwagę kibice z Łęcznej.



FOT. MG

Kibice Motoru Lublin z fanami Górnika Łęczna utrzymują neutralne stosunki

Do sprawy odniósł się Łukasz Jabłoński, wiceprezes Motoru. - 2 lipca 2026 roku zaproponowałem współpracę Górnikowi Łęczna na partnerskich zasadach - napisał w środę w mediach społecznościowych, dołączając treść pisma.

W projekcie porozumienia czytamy: „Zważywszy na poszanowanie historii, dorobku oraz środowisk kibicowskich zgromadzonych wokół Motoru i Górnika, strony postanawiają nawiązać współpracę na równych i partnerskich zasadach z korzyścią dla obu stron. Każda ze stron porozumienia szanuje indywidualne ambicje sportowe prowadzonych przez siebie drużyn, a na dzień zawarcia niniejszego porozumienia uznają zgodnie, że współpraca może przynieść obustronne korzyści".

Współpraca między klubami miałaby polegać na wymianie wiedzy, organizacji meczów i turniejów towarzyskich oraz wymianą zawodników. Jednocześnie kluby zachowałyby odrębność prawną i decyzyjną.

W czwartek głos zabrali włodarze Górnika. W zamieszczonym komunikacie zaprzeczyli, że trwają rozmowy na temat zawarcia porozumienia oraz że w ogóle otrzymali pismo w tej sprawie.

„Zarząd Górnika Łęczna informuje, że do Klubu nie wpłynęła żadna propozycja porozumienia ani projekt umowy dotyczący takiej współpracy" - napisano.

Przypomnijmy, że przed kilkoma dniami Motor wycofał z rozgrywek drużynę rezerw, argumentując jako strategię rozwoju pionu szkolenia młodzieży. ©℗

SIATKÓWKA

Wicemistrzowie Polski nowy sezon rozpoczną meczem wyjazdowym

Krzysztof Szuptarski

Sezon 2026/27 PlusLigi wystartuje 17 października. Bogdanka LUK Lublin zainauguruje rozgrywki wyjazdowym starciem z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, a ChKS Chełm podejmie Cuprum Stilon Gorzów.

Podobnie jak w poprzednim sezonie będziemy mieli do czynienia z kilkoma kolejkami środowymi, które zostaną rozdzielone na dwa terminy.

W 10. kolejce (5 grudnia) dojdzie do pierwszego derbowego starcia. Team znad Bystrzycy zagra wtedy w hali Globus z Chełmianami. 6 marca 2027 roku oba zespoły spotkają się ponownie, tym razem na parkiecie ChKS.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Derbowy mecz Bogdanki LUK i ChKS odbędzie się 5 grudnia

Wstępnie dwie kolejki zaplanowano na okolice tradycyjnej przerwy świątecznej (26 grudnia i 2 stycznia), natomiast ostatnia kolejka rundy zasadniczej wypada w Wielką Sobotę. Nie ma za to zaplanowanych meczów na 24 stycznia, więc najprawdopodobniej wtedy rozpocznie się turniej finałowy Pucharu Polski.

Runda zasadnicza potrwa do końca marca, a już na początku kwietnia rozpocznie się faza play-off.

Zagrają o Superpuchar Polski

Podopieczni trenera Stephane'a Antigi o pierwsze trofeum w sezonie zagrają 25 października. Bogdanka LUK w walce o AL-KO Superpuchar Polski zmierzy się w Częstochowie z Aluronem CMC Wartą. Dzień wcześniej odbędzie się mecz kobiet pomiędzy PGE Budowlanymi Łódź, a KS Developresem Rzeszów.

1. kolejka: GKS Katowice - Aluron CMC Warta Zawiercie, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Bogdanka LUK Lublin, PGE GIEK Skra Bełchatów - Energa Trefl Gdańsk, PGE Projekt Warszawa - Indykpol AZS Olsztyn, Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - Asseco Resovia Rzeszów, ChKS Chełm - Cuprum Stilon Gorzów, Barkom Każany Lwów - Ślepsk Malow Suwałki ©℗

KRÓTKO

Koszykówka

Kolejne osłabienie

Mistrz Polski, LOTTO AZS UMCS Lublin, poinformował, że w sezonie 2026/27 jego barw nie będzie reprezentować Klaudia Wnorowska. Jedna z kluczowych zawodniczek drużyny w minionym sezonie jest już szóstą koszykarką odchodzącą z lubelskiego zespołu. W minionej kampanii Orlen Basket Ligi Kobiet rozegrała 32 mecze, zdobywając ogółem 269 punków, co dało jej średnią 8,4 oczek na mecz. **(szupti)**

Piłka ręczna

Na początek Superpuchar Polski

Szczypiornistki PGE MKS El-Volt Lublin krajowy sezon 2026/2027 zainaugurują meczem o Superpuchar Polski. 29 sierpnia w Atlas Arenie zmierzą się z mistrzyniami kraju, KGHM Zagłębiem Lubin.
Natomiast wcześniej, 14 lipca, Lublinianki od meczu drugiej rundy kwalifikacji rozpoczną walkę o udział w fazie grupowej EHF European League. **(szupti)**

eprasa.pl 7f63fa0f3e